

# stańczyk

PISMO KONSERWATYSTÓW I LIBERAŁÓW

9/1988



Kraków – Poznań – Warszawa – Wrocław



## SPIS RZECZY

### STAŃCZYK

Co nowego w RPK?	str. 2
Leszek BOROWSKI	3
T.G. - Nadzieja bez złudzeń	5
LISTY do Redakcji	7
Tomasz G. - Czy koniec ery projektorów?	10
Jacek MAZIARSKI - Co tu jest grane?	12
Jan Fr. REVEL - Intelektualiści na ławie oskarżonych	15
Elżbieta MISIAK - Czegoś nie rozumiem	16

### LIBERO

KOMENTARZ POLITYCZNY	19
Aleksander JĘDRASZCZYK - Liberalne opcje programu gospodarczego	21
HISTORIA PRL NA MURACH PISANA	27
Paweł KASPRZAK - Kraksa czerwonego tramwaju	31
Janusz KORWIN-MIKEE - Czy socjalista może być uczciwy?	34

### KONAR

Allain ROLLAT - Zautek Inkwizycji	39
Madsen PIRIE - Kapitalizm po brytyjsku	45
C. Brandon CROCKER - O zysku słów kilka	47
Winston L.S. CHURCHILL - Bajka	50

### KOLIBR

Rex - Wymowne naśladownictwo	51
Andrzej M. - Humanitaryzm czy bezkarność?	52
CHICAGO BOYS: Fryderyk A. von HAYEK - Historia i polityka	56
A.F. - Scala Mobile	56
Maurycy Rojski - Nowi Demokraci	60
Ludvik von MISES - Kto i dlaczego nie lubi kapitalizmu?	64
Tomasz MŹLNAR - Ukryta władza	67
Deklaracja KLUBU ZACHOWAWCZO-MONARCHISTYCZNEGO	68

# Co nowego w RPR ?

SMRECH POLITYKI REALNEJ powstał 11 listopada 1987, w rocznicę wydania przez Radę Regencyjną Manifestu, w którym zadeklarowała ona niezależność od władz okupacyjnych. Władzę swą Rada przekazała po czterech tygodniach w ręce Józefa Piłsudskiego - być może ratując w ten sposób Polskę przed losem Węgier - Królestwa Republiki Kudałocka, a być może wykazując naganną słabość - kto dziś orzeknie?

W każdym razie nie mogą lewicowcy twierdzić, że "Rada Regencyjna była marionetką" - a jednocześnie świętować 11 Listopada, w którym to dniu przywódcą PPS wziął władzę od tejże właśnie Rady Regencyjnej!

Dziś już można powiedzieć, że Józef Piłsudski jest ostatnim ideologicznym bastionem lewicy. Nie udało się uczynić idola z Bieruta, nie udało się na dłuższy czas otrzymać charyzmatu Gomułki ani p.f.dwarda Gierka, a nazwiska typu Ciołkoss lub Niedziółkowski nie Polakom nie mówią. Zaczyna się więc odchodzić o Piłsudskiego. Legenda "zwycięzcy Ruskich" jest tak silna (choć oparta na wątpliwych faktach) - że naród darowuje Mu Berezany, Brześć i Berezę Kartuską, darowuje Mu nawet zniszczenie armii poprzez wprowadzenie systemu kumpelstwa legionowego. Z legendą się zapewne nie wygra - i nie warto z nią walczyć. Ale naszym partyjnym świętem pozostanie 7 października.

RPR zorganizował w tym dniu kameralny meeting na Ryнку Nowego Miasta w Warszawie. Po nocy św. w kościele św.Benona przeszliśmy na Rynek pod sztandarem RPR. Krótkie przemówienia J.Korwin-Mikke i T.Gabisia z Wrocławia zakończyły uroczystość.

Do wyjaśnienia o meetingu zawiadomiliśmy władze jeszcze w kwietniu. Otrzymaaliśmy uprzejmą odpowiedź, że... nam nie odpowiadają, bo nas nie ma. Brak okazał się przyzwoleniem - kontynuowaliśmy więc przygotowania do publicznej manifestacji. Niestety, na ten sam dzień zaplanowała swój happening POSTANOWIENIA ALTERNATYWA - w dodatku blisko i nieco wcześniej. W tej sytuacji postanowiliśmy nie zawiadaniać szerszej publiczności, obawiając się przekształcenia meetingu w teren zabaw niewyżytej młodzieży.

Zawiadomiliśmy także komisariat MO - który wykazał dużą dążą realizmu. Znacznie większą niż SB, której przedstawiciele z durym nakładem wysiłku usiłowali odwiedzić nas w ogóle od zamiaru pokazania się na Ryнку. Ofiarą padli nasi goście z Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego: jeden z nich próbował rozwinać transparent z napisem "PRO FIDE REGE & LEGE" - i wyładował na komisariatcie (skąd go zresztą szybko wyciągnęliśmy); być może policja sądziła, że jest to jakiś Alternatywny Pomarańcz, próbujący zakłócać!

18-go listopada o 14-tej odbył się w tym-że kościele poświęcenie sztandaru RPR, na który serdecznie zapraszamy.

Na meetingu odbyło się zebranie Sygnatariuszów i niektórych Członków Burza. J.Korwin-Mikke zdał sprawę z pobytu w Pizie na Kongresie Międzynarodowej Liberalnej (inaczej zbyt lewicowego ciała, jak na program RPR - być może będziemy się ubiegać o status obserwatorów). Uzupełnił je Z.Smokutowicz - zaś dr.A.Ligarski zdał sprawę z działań formalnych. Nie były liczne, gdyż techniczne kłopoty z administracją blokowały inicjatywy. Zebrani uchwalili nie nie wypożyczać się z prób zacięcia przy "Okrągłym Stole" (w dwa tygodnie później) J.K-M. mimo to wycofał zgłoszenie wobec zmiany sytuacji.

Zmiana Regnu na jeszcze jedną konsekwencją: zgłaszamy do rejestracji stowarzyszenie pn. "Unia TR", z identycznym składem, programem i deklaracją co RPR - jako stronę dla administracji postać RPR. Zobaczmy! Identyczność Programu i Deklaracji jest warunkiem rejestracji Unii.

Przypominamy, że ani RPR ani Unia nie są formacjami demokratycznymi. Składają się z Sygnatariuszów i Członków. Podajemy listę Sygnatariuszów RPR:

Fryderyk BACIŃSKI  
Henryk BOHUTCIEŃSKI  
Ryszard CZARNICKI  
Tomasz GABIS  
Aleksander JEDRASIECZYK

Stefan KISIELEWSKI  
Janusz KORWIN-MIKKE  
Tadeusz MAJEWICZ  
Stanisław MICHAŁKIEWICZ  
Andrzej MAŚNICA

Wiesław POLAKIEWICZ  
Aleksander POPIEL  
Andrzej N.SADOWSKI  
Robert SMOKUTOWICZ  
Andrzej ZWIŚLAK

Leszek Borowski

## Dlaczego Program RPR

Ostatnimi czasy p. Janusz Korwin-Mikke wygłasza i szerzy chwalebna idea powołania do życia Ruchu Polityki Realnej. Popieram ów zamysł w całej rozciągłości i chciałbym w kilku słowach powiedzieć dlaczego.

Absolutnie zgadzam się z tezą, iż od paru lat znacznieły warunki po temu i że czas już najwyższy pomógł się znaczącu zmian w życiu społecznym i gospodarczym naszego społeczeństwa. Dość kolchozów.

Wychowam mnie szkoła publiczna /państwowa/ i powieśniędźnięczany jestem za to wychowanie, gdyż po kres życia umiem będę, iż nasz system oświatowy jest niczym więcej jak nowiciem ciemnoty, zakłamania oraz prywatnej indoktrynacji. Zadaniem inteligentnego młodego człowieka jest nie dać się wychować w ten sposób. Musi uczyć się sam. Na co nam takie "szkoły". Dołogę wszelkich starań, żeby moje dzieci do takich szkół nie musiały chodzić. Wniosek jest oczywisty. Monopol państwowy zniszczyć szkolnictwo. Dział w znacznej części polskich szkół nauczycielami są ludzie bez odpowiedzialnego przygotowania w tym kierunku, którzy nie mieli co z sobą zrobić więc zostali nauczycielami młodych głów.

Jako prawnik z wykształcenia powiedzieć muszę, iż stan polskiego prawodawstwa czyni ponure wrażenie. Następuje permanentny jego upadek. Nie ma znacunku dla podmiotowości praw obywatela. Grozę budzą antactwa w postaci kolagłów wykrecoń. W melancholii wpędza uprzywilejowana rola jednostek gospodarki uspołecznionej w ramach naszego prawa cywilnego. Trzymamy się z uporem jakichś bzdurnych teorii o racjonalizacyjnych walorach kary /zwłaszcza kary pozbawienia wolności/. Jedni chcą karać jak najsurowiej, inni jak najłagodniej i nie znają w zastosowaniu wrych poglądów umiaru, czego przykładem jest, z jednej strony, nadużywanie w praktyce kary śmierci, a z drugiej, nawoływanie, w teorii do jej likwidacji, co po niekąd jest słuszne, ale niespełnione, bowiem i ta kara jako ostateczność na coś by się przydała.

Śmiać twierdzić, że niezawisłość naszych sądów jest fikcją, bowiem jak niezawisły może być sędzia żyjący w terrorze "kierowniczej roli", któremu tłucze się do głowy, że tylko jako członek będzie w pełni niezawisły. Zresztą u nas sędzia ma być "autami ustawy", więc automatem do stosowania prawa, a nie stróżem porządku prawnego.

Mamy rozbudowaną policję do rozpędzania demonstracji, a zatem nie ma komy ścigać przestępców pospolitych, lecz to nie jest istotne, niech się obywatel martwi o siebie sam.

Jak większość młoczym los związał mnie na chwilę z LPR i powiedzieć muszę, że nie bardziej groteskowego, bo przecież nasza armia jest rozbrojona i niezdiscyplinowana, a jedyndym, czym się tam jeszcze zajmują, z dużą dozą cynizmu, to indoktrynacja polityczna. Cały czas walczyliśmy z wojskowymi... nie rozstając się z "Zołnierzem Wolności", gazetką propagandową i oficerem politycznym. Śmiać twierdzić, że jest to najbardziej reklamana instytucja PRL, co w znacznej części wynika z nikłych walorów moralnych oraz intelektualnych kadry zawodowej LWP.

Na codzień wszyscy obserwują działalność organów władzy w tym państwie i powiedzieć trzeba, że czas najwyższy byłoby zlikwidować tę fikcję parlamentaryzmu.

Warto zastanowić również i to, że na terenie tego kraju istnieje ogrom państwowego znaczenia organizacjami i związkami, jak też stowarzyszeń różnych nacji, ras, koniacji, komitetów. A ich siłami, ze staraniem jeszcze pionierów na cokolwiek innego.

Chciałaby także w kilku słowach skrytykować obrzydliwą "niedopiekunowość" państwa, która przejawia się w utrzymaniu fikcji pełnego zatrudnienia poprzez tworzenie zbędnych stanowisk pracy, takie emerytaty narodowe, oraz w demoralizowaniu znacznej części społeczeństwa zasiłkami i rentami, co prowadzi do nieroboty i bezwielności. Płaca nie odzwierciedla pracy. Są w tym kraju całe grupy społeczne vegetujące w oparciu o renty i zasiłki. Potoczono jakies bzdurne urlopy wychowawcze, boją ryka laje się nierobom zasiłki rodzinne, gdyż tacy biedni i pokrzywdzeni przez los. Zatem vegetują na krajczych bydlęcach, bo i po co mają pracować...

Jeśli nie wszystko. Twójżeś batalia o handel doprowadziła do całej rynku wewnętrznej. Antysemickie ustawodawstwo doprowadziło do wzrostu przestępczości... polakowskiej. Ciągłe cię ograniczają wprowadzenie do kraju strachajnych towarów a sposób legalny. Monopol państwowy w przemyśle sprawy sąccania i nierentowności przedsiębiorstw - brak konkurencji. Jak rak szera nas biurokracja. Najbardziej w piastki i niezdolne nauczyć można, co jest warte RPL i RPL. Nie warto nawet wątpiać o państwowej poczcie. Drogą grupiej uniformie rolniej niezachowanie rolnictwa. Jest ono sprout niezmierzanie nadrobione. Wreszcie przez długi czas na wsi pozostałi najgorzej, czego skutki już teraz można zobaczyć. A państwo zamiast poletek gospodarkę indywidualnych leśn agencja tyjące baktarce ziemi będącej własnością państwa, bo pomiedzy to, co się na nich produkuje trudno narwać produkcyj.

Doradzą na zakończenie do tego wartyckiego państwowej służby zdrowia, która ponoć jest osiągnięciem RPL, a w gruncie rzeczy jego hańbą i zaraz trzeba postawić sobie pytanie: Co dalej?

Dlatego właśnie popieram Ruch Polityki Realnej, że jako jedyny na razie zwrócił uwagę na szereg problemów, które reszta opozycji pomija milczeniem. Dość zakłamanej demokracji stanowiącej mieszaninę tyranii i ochlokracji. Dość złamanej. Dość restytuowanej jednostkę. Dość państwowej oświaty, dość państwowej służby zdrowia, państwowego handlu, rolnictwa, przemysłu. Jesteśmy dziećmi kultury łacińskiej i czas do niej powrócić. Dość zasiłków i rent. Dość państwowego badownictwa mieszkaniowego. Dość demoralizującego działania naszego prawa rodzinnego. Dość manipulowania sądami. Dość rozpaliłkowej armii, dość wszechwładnej policji i niekontrolowanej biurokracji.

A tutaj jeden wniosek dla pana Janusza Korwin-Mikke, który czas już jest po tem, aby pośrodkie to, co zostało przedstawione. Nie cierpie tłum, z którym do tej pory ginie jednostka ludzka i nie umiemy prymitywnego, głupiego progresizmu, pod sztukiem którego dwadzieście stulecie. Kili milionów żołnierzy awangard. Praywający wreszcie całkowitą jego zniszczenie wyboru, nauczyć go być samodzielny, choćby miał na ty obracać. Jego największą wadą jest wrota, która nie zwraca. W zamian za nią ma niebezpieczeństwo. Nie ma ani jednego ani drugiego. Są tylko naduloye. Są chęć polakowci. Kara państwa od nich prywatnych spraw. Ona jest po to, aby słuchać, a nie aby panować.

Proszę wrócić, że Deklaracja RPL zmierza do właściwym kierunkiem ukazując co jest racjonalnie istotne. Dla ogrywania i calowiska. Wreszcie jest tylko polakowci. I dlatego um-

ben, że warto poprzeć tę chlubną inicjatywę, tak niezamierzony-  
pomyślną. Jest to znaczący przykład dorocznicy naukowej opór  
dzieciństwa intelektualnego reszty naszej epoki, która  
niebyle wiele nacierała się od 1981 r. więc się ciągle postar-  
za i dlatego coraz bardziej zostaje ben z tymi gadając  
ciągle te same slogany i powielając te same działania.

Leszek Poroski

## Nadzieja bez złudzeń

Od szczytu Gorbaczow-Reagan upłynęło już trochę czasu i można są-  
to wydarzenie spojrzeć z pewnego dystansu. Nie odmielim się, rzecz jasna,  
dokonywać oceny tego spotkania, jego wyniku i następstw. Niech się tym zaj-  
na specjaliści bardziej ode mnie kompetentni. Pozwolę sobie jedynie skreślić  
kilka refleksji na marginesie waszyngtońskiego układu. A będą to refleksje  
sceptyczno-pesymistyczne choć nie pozbawione drobiny nadziei, nadziei nie-  
całkiem nieuzasadnionej.

Niestety prawda jest okrutna: prawie 200 lat historii układów o kontro-  
li zbroń przyniosło jeden sukces - był to zawarty w 1817 roku między  
USA i Wielką Brytanią układ ograniczający liczbę okrętów wojennych na wy-  
dach Wielkich Jezior. Już w 1766 roku kanclerz Austrii książę Kaunitz pragnął  
ograniczyć ciężar wydatków wojskowych (Austria była osłabiona wojną siedmio-  
letnią) / zaproponował Prusom redukcję armii o 3/4. Specjalne inspekcje do-  
tychne na miejscu miały nadzorować dotrzymywanie warunków układu. Fryderyk  
Wielki projekt odrzucił. Powód był prosty choć zapewne nie jedyny: Austria  
w ocenie Prus była w stanie szybciej przeprowadzić mobilizację. To wystarczy-  
ło. Przykłady można mnożyć: konferencja haska /1895/, London Naval Confe-  
rence /1930/, Washington Naval Conference /1922/, układ wersalski, Liga Na-  
rodów, pakt Briand-Kelloga itd. Wszystkie te układy zakończyły się ostatecz-  
nie fiaskiem. Dlaczego tak się stało? Z przyczyn, które najzwyczajniej ujął hisz-  
pański dyplomata i pisarz Salvador de Madariaga: "Narody nie dlatego sobie nie  
ufają, że są uzbrojone, ale dlatego są uzbrojone, bo sobie nie ufają. Przeto  
żądanie rozbrojenia zanim osiągnięty zostanie choćby najmniejszy stopień poro-  
zumienia jest tak samo absurdalne jak żądanie, aby ludzie chodzili nieubrani  
w celu uniknięcia zimy".

Zbrojenia nigdy nie są szaleństwem, choć często szaleństwa umożliwia-  
ją. Narody zbroją się po to, aby rozszerzyć swą władzę lub po to, by odep-  
rzeć ekspansję innych narodów. Forumami to do kłosa profesjonalni dyplomaci  
z różnych wieków, którzy swi układy przedkładali pełniękę równowagi i rachun-  
ku sił. Warunkiem powodzenia każdego układu między państwami jest zgoda  
co do status quo. Jeżeli jedna ze stron pod status quo rozumie coś innego niż  
druga, układ nie będzie trwał. Połóżmy się przykładem z historii: w 1856 ro-  
ku, po wojnie krymskiej, na mocy traktatu paryskiego uznano Morze Czarne za  
strefę neutralną. Było to w oczywisty sposób wymierzona w Rosję. Traktat  
paryski czynił neutralność Morza Czarnego status quo r m a l n y m. Ale  
Rosja tej normalności czyli usanctionowanego przez siłę status quo nigdy nie  
uznała i w 1870 roku neutralność tę ziałała. I doprawdy trudno się temu dzi-  
wić. Właściwie: oczywiście, że warunki narzucone przez zwycięzców zwyciężo-  
nym są przez tych, co status dotrzymywane tak drogo, jak długo ci pierwsi ma-  
ją siłę i interes / pilnować ich dotrzymywania.

Tę na sobie jako nowo odkrytą najgłębszą prawdę wyrażają nie tylko politycy, ale i ludzie, napierając na siebie "kwestie", co uważają za normalne, aby jakkolwiek układ między państwami przetrwał, wójt pęga podpisywania. Zauważmy przy tym, iż w przyszłości podejmowano, że stan uznawany za normalny nie będzie trwał wiecznie. Dlatego obok formuły "pacta sunt servanda" używano formuły drugiej a mianowicie "rebus sic stantibus", która dzisiaj uważana jest za przejaw najwyższego cynizmu.

Powtórzmy raz jeszcze: to nie rozbrojenie warunkuje pokój lecz pokój jest warunkiem rozbrojenia. Nie może oceniać czy pokój ów obecnie istnieje. Niech o tym wyrokują zainteresowani politycy. To oni biorą na siebie odpowiedzialność za to, co podpisują.

Mój ogólny pesymizm pogłębił się na wieść o pewnym zdarzeniu, które miało miejsce w czasie waszyngtońskiego spotkania, a które z entuzjazmem zostało przyjęte przez tzw. "światową opinię publiczną". P. Reagan zaproponował p. Corbaczowski przejście na "ty". Propozycja została przyjęta. P. Reaganowi właściwie nie nie dziwi - ostatecznie - egalitarne obyczaje do amerykańskiej specyfiki. Pierwotnie sobie jednak wyobrażał, że p. Corbaczowski tym ciężej do równowagi uległ. Nie to jest jednak najważniejsze. Szereżności intencji obu polityków nie zamierzam wprowadzić poddawać w wątpliwość, jednakże doszeregować w tej manifestacji braterstwa powinien zamyślić i gest p. Corbaczowskiego obliczony na wywołanie odpowiedniego wrażenia wśród tzw. "światowej opinii publicznej". I właśnie dążenie do osiągnięcia tego typu efektu narzuciło mi, świątarczykowi, w tym, że we współczesnej polityce nadal dominuje tendencja do "otwartej" dyplomacji prowadzonej na oczach publiczności, wśród błyskawicznych fleszów fotoreporterów i szumu telewizyjnych kamer. Wyznam szczerze, iż moja wiara w dobre rezultaty takiej "demokratyzowanej" polityki nie jest zbyt silna. Odrzucam stanowczo twierdzenie, że uprawiana przez niewielu ludzi za zamkniętymi drzwiami polityka gabinetowa jest eo ipso czymś złym i podejrzany, natomiast polityka "otwarta" czymś dobrym i słusznym na tej tylko podstawie, że jest "otwarta". Powodów mego stanowiska nie będę w tym miejscu wytłuszczał, powiem tylko, iż wiara jakoby "otwartość" polityki umożliwiała tzw. opinię publiczną kontrolę nad tą polityką i wpływanie na nią jest naiwnym złudzeniem. Każda kontrola bowiem, aby była skuteczna musi być zorganizowana i będąc zorganizowana przestaje być opinią ale tworzy jeszcze jeden ośrodek władzy, władzy sprawowanej przez mass-media, nad mass-mediami itp. Wiele ludzi popełnia błąd sądząc, że poranna gazeta jest jak słonce, które rozświetla mroki skrywające interesy, podstęp i intrygi, kłamstwa, kłamstwa i przesady, korupcję, żądę władzy. Nic z tych rzeczy. Wszystko to istnieje nadal a gazeta rozświetla coś jedynie wówczas, gdy jest to komuś potrzebne. "Etyczny pałós" jaki charakteryzuje tzw. opinię publiczną sprawia, że do polityki wkrada się więcej obłudy i fałszu. Otwarta kurtyna zamienia polityków w aktorów. Im więcej otwartości, tym mniej otwarcie rozmawiają ze sobą politycy. Kto w imię Prawdy żąda wyeliminowania dyplomatycznego kłamstwa należącego wszak do reguł gry /tak jak bluff w pokerze/, ten zamiast szczerości osiągnie więcej jeszcze pozorów, gwałtowności i obłędności bez pokrycia.

"Otwartość" mająca przyczynić się do "amoralizacji" polityki prowadzi jedynie do upolitycznienia moralności. Staje się ona wówczas narzędziem, którym każdy może się posługiwać, chce osiągnąć zamierzony cel polityczny.

Zapyta ktoś, skąd w takim razie taki sceptyk jak ja, który stara się patrzeć na politykę bez uprzedzeń i zgodnie z jej istotą, czerpie swój wątpliwy optymizm. Ano - stąd, że pp. Corbaczowski i Reagan oprócz przejścia na "ty", spo-

dzili sporo godzin sam na sam za zamkniętymi drzwiami, w spokojnej ciszy gabinetu. Oznacza to, że polityka otwartych układów otwarcie zawieranych nie odniósła pełnego zwycięstwa nad starą, dobrą tradycją "power politics", że mimo sukcesów "dyplomacji łuddów" nadal istnieje sekretna dyplomacja, że politycy wiedzą jeszcze co to są arcana. Cieszy mnie to i budzi moją nadzieję na przyszłość. Jeśli zaś ktoś nie zgadza się ze mną, że nadmiar głośności może być szkodliwy, niech sobie uświadomi, ile fatalnych następstw miał fakt prowadzenia negocjacji w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku przy "otwartej kurtynie". Kto żąda zbyt wiele, ten traci.

**T.G.**

# LISTY



DO REDAKCJI "Stańczyka"

W ogłoszonych encyklikach i dokumentach kościelnych, począwszy od Rerum Novarum Leona XIII, znajdujemy próby stworzenia modelu ustroju społecznego, który odpowiadałby zasadom egalitaryzmu. Model ten odpowiada bardziej przesłaniom marksizmu-leninizmu, aniżeli Biblii i Tradycji Kościoła. Papieże opowiadają się za systemem sprawiedliwości społecznej, opieszczałością państwa, interwencjonizmem państwowym i demokracją. Są przeciwnikami kapitalizmu tj. wolnego rynku i stawiają wyższe dobro wspólne od własności prywatnej. Jako pierwszy podpisał kapitalizm Pius II w słynnym "Dyllabusie błądów". Encyklika Piusa XI Quadragesimo anno cytując: "wolna konkurencja nie może być kierowniczą zasadą życia gospodarczego /.../ jest to siła ślepa i niepoznaczona w swej gwałtowności, a jeżeli ma być pożyteczną dla ludzi, musi być silnie okiełznana i mądrze kierowana, do czego oczywiście sama nie jest zdolna" /QA 88/. Jan XIII odrzuca w ogóle zasadę wolnej konkurencji stwierdzając, że jest sprzeczna z nauką chrześcijańską /nie podaje źródła/, jak i z samą naturą ludzką /I/ /KM 23/. Paweł VI także podpisał kapitalizm /PP 26/. Jan Paweł II w miejsce kapitalizmu, "który broni wyłącznego prawa własności prywatnej środków produkcji", proponuje współwłasność tychże środków /LS 14/ i stwierdza lapidarnie, że Kościół uważa za swoje posłannictwo być Kościołem ubogich /LS 8/. W porównaniu do naróconego Masaja, właściciela małego fiata staje się burkujem. I co wtedy? Czy Kowalski nie wejdzie do Królestwa Bożego? Najbardziej niepokojącym jest fakt deprecjonowania własności prywatnej. ICNW stwierdza: "Prawo do własności prywatnej jest podporządkowane wyższej zasadzie powszechnego przeznaczenia dóbr" /ICNW 87/. Csalowiek nie powinien bogactwa uważać za własne lecz za wspólne /RN 19/. Pogwałcona zostaje także zasada nienaruszalności własności prywatnej "...ludzie mają obowiązek wspomagania ubogich i to nie tylko z tego, co im zbywa. Kto natomiast byłby w skrajnej potrzebie, ma prawo z cudzego majątku wziąć i dać dla siebie rzeczy konieczne do życia" /!!!/ /GE 69/. Lenin także usprawiedliwiał akty gwałtu na własności prywatnej.



Odrzucenie kapitalizmu i zasad wolnego rynku, to podstawa zbudowania nowego ustroju tzn. sprawiedliwości społecznej. Jakże to więc model ustroju egalitarnego proponują papież? Musi to być ustrój demokratyczny. Czytamy: "Na pochwałę zasługuje postępowanie tych narodów, w których jak największa część obywateli uczestniczy w sprawach publicznych, w warunkach prawdziwej wolności" /GS 31/. Mówi się także o potrzebie zbudowania innego świata, "w którym ośrodkiem wszystkiego nie będzie już zysk i pragnienie władzy, ale człowiek wraz z jego potrzebą pokoju, demokracji i wolności" /P 1,2/. Ideę równości głosi Paweł VI twierdząc, że równość obywateli wobec prawa jest nie wystarczająca /1/ /OA 23/. Za zdobyci społeczną i polityczną uważa się równość mężczyzny i kobiety /na podstawie Pisma Świętego jestem w stanie udowodnić, że równość płci dotyczy tylko odpowiedzialności przed prawem i Bogiem/, udział wszystkich obywateli w sprawowaniu władzy politycznej /włącznie z kucharkami?/ oraz równość uprawnień dla wszystkich /ICHW 8/. Demokracja! Równość! Skąd my to znamy?

W przyszłym ustroju sprawiedliwości społecznej państwo ma nadzorować życie człowieka. Zauważmy państwo, nie religia! Czytamy: "W konsekwencji ważna funkcja państwa polega na dozorowaniu, podporządkowaniu i popieraniu poszczególnych inicjatyw i działań prywatnych w narodowym życiu... I właśnie według woli Stwórcy, państwo ma być źródłem i pomocnikiem w osiągnięciu tej doskonałości" "SP 47/, a także /P 2, 12, MM 49/. Paweł VI dopuszcza interwencjonizm państwa w planowaniu rodziny! /PP/.

Skoro państwo interesuje w życiu człowieka, musi się także nim opiekować. Postulat ubezpieczeń społecznych po raz pierwszy wysunął Leon XIII /RM 43/, potem Pius XI /OA 75/, następnie Jan XXIII /IM 48, 105/, /PP 31/. Jan Paweł II apeluje o zasiłki rodzinne, macierzyńskie, bezpłatną służbę zdrowia, prawo do emerytury i zabezpieczenia na starość, wreszcie o zniżki dla bezrobotnych: "Obowiązek świadczeń na korzyść bezrobotnych, jest powinnością wynikającą z najbardziej podstawowej zasady porządku moralnego w tej dziedzinie - z prawa do życia i utrzymania" /LS 18/. Dalej stwierdza, że państwo powinno czuwać nad planowaniem poszczególnych warstw pracy. Jako tego, papież suponuje, że planowo także należy właściwy system wykształcenia i wychowania /zauważmy, trzeba planować, nie kształcić i wychowywać wedle Biblii/ "które ma na celu rozwój dojrzałego społeczeństwa, ale także odpowiednie przygotowanie do zajęcia z pożytkiem właściwego miejsca przy wielkim i społecznie zróżnicowanym wartości pracy". /tamże/.

Oto model idealnego ustroju widziany przez Kościół XI wieku. Zastanawiam się, czy papież, który nie ma pojęcia o ekonomii, musi zajmować się tematami zastrzeżonymi dla świeckich? Żądają niejas pracy nie rozumiejąc jak je się tworzy. Chętni są do dzielenia chleba, nie zastanawiając się jak go wyprodukować. Współczesny katolik winien karcić się takimi pojęciami jak: Królestwo Boże, miłość Boga, moralność chrześcijańska, a nie wysyłać już wędziej socjalistycznymi frazesami. W swoich encyklikach społecznych i dokumentach, papież najwięcej razy wyraża się o człowieku i jego prawach, pracy i ład społeczny, najwięcej narkomanie, przerywanie ciąży, władzę. Ilustruje to poniższe zestawienie.

CZŁOWIEK	230 razy	ŁASKA BOŻA	9 razy
PRAWA CZŁOWIEKA	450 x	KRÓLESTWO BOŻE	22 x
ŁĄD SPOŁECZNY	250 x	RODZINA	85 x
PRACA	320 x	CYWILIZACJA CHRZEŚCJAŃSKA	9 x
DOBRO WSPÓLNE	110 x	WŁADZA /AUTORYTET/	5 x
SPEWNIENIE SPOŁECZNA	70 x	HIERARCHIA	8 x
FUNDJ	200 x	PRZERYWANIE CIĄŻY	5 x (!)
UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE	35 x	NARKOMANIA	1 x (!)
SOC	95 x	DOSROCCYNNOŚĆ PRYWATNA	3 x

Oto Kościół posoborowy. Egzaltacja człowieka, państwem, pracą, nie religią i Bogiem. Teorzenie modeli idealnego ustroju na ziemi jest bezcelowe. Ten model doskonale znany z nauki Chrystusa. Spójrzcie na problem ubóstwa i nędzy w aspekcie nieskonomicznym a tylko teologicznym, będzie zawsze prowadziło do socjalistycznych utopii. Teologia ekonomii, teologia przekazu, teologia materii - czego jeszcze nie wymyśla posoborowy? Smutnym jest fakt, że niezrozumiały dla nas język encyklik, rozbrzmiewa na polskich ambonach. Nic nie ma gorszego od przeintelektualizowania prawd wiary. Wierni nie po to przychodzą do kościołów, by słuchać panegiryków o człowieku, pracy i kolektywnej własności.

Wiercie Kościół posoborowy uzdrawiać musi dusz, nie systemów!

Mikołaj Stolica

Wzrost wyrostów:

- RP-Lana XIII - Serum Soverum
- QA-Pius XI - Quadragesimo anno
- MM-Jan XIII - Mater et magistra
- PP-Pius VI - Populorum progressio
- LE-Jan Paweł II - Laborum exercens
- PT-Jan XIII - Pacem in terris
- ICOM - Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu
- GS-Sobór Watykański II - Gaudium et spes
- PI-Jan Paweł II - Do robotników Solway'u
- QA-Paweł VI - Octogesima adveniens
- SP-Pius XII - Summi Pontifikatus
- P2-Pius XII - Oświadczenie radiowe wygłoszone 1 IX 1944 r.

Redakcja przypomina - zwłaszcza z uwagi na krytykę pewnych listów z poprzednich numerów - że zamieszczane listy prezentują stanowisko ich Autorów, a nie członków Redakcji. List zamieszczany jest bezpłatnie - i stanowi coś pośredniego między honorowym artykułem, a płatnym ogłoszeniem. Oczywiście nie zamieszczamy wszystkich listów. Kierujemy się: sympatią, sensownością tekstu, związkiem z naszą problematyką - oraz względem, że niektórzy listy nie mogłyby się okazać nigdzie indziej. Uwielbiamy bowiem, że jasno, klarownie, a niesprzecznie z etyką wył powstaje odcień poddany ocenie opinii - choćby nawet odcień ten miał być drugocieczny. Redakcja "ŚWIATŁYKA"

PS: A p. Mikołajowi Stolicie (nazwisko i adres znany Redakcji) przypominać wy frazję wielkiego Konserwatysty:

CO NIEKI USTALIŁY, TO NIEKI NIE WZURUJĄ:

ŁĄDZĄ DOMINACJI - DUCHOWIEŃSTWA DUSZĄ.

(Aleksander Krabie Fredrik)

## Czy koniec ery projektorów?

Angielski historyk Paul Johnson w swej książce "Historia świata współczesnego. Od roku 1917 do lat 80-tych" uważa, że jedną z najistotniejszych cech XX wieku było zamiłowanie do inżynierii społecznej, czyli do kształtowania rzeczywistości wg. apriorycznie przyjętych wzorów, często wyznaczonych za biurkiem przez oderwanych od życia intelektualistów /czy raczej pół- lub świerciintelektualistów/, a podjętych akwapiwie przez polityków. Było to innymi słowy przymierze filozofii z szablą, jak określał swe rządy Napoleon Bonaparte, sam również socjalny inżynier, który całą Europę chciał urządzić tak, jak Robespierre et consortes urządzali Francję.

Duch społecznej inżynierii był w XX wieku wszechobecny, przejawiając się w najrozmaitszych projektach, utopiach i eksperymentach. To z tego ducha narodziła się stalinska kolektywizacja, amerykańska proklajda, Rex Deal Socjalizm i Wielkie Wzrosty, socjalizm Lyona Johnona, francuska polityka kolonialna, brytyjska reforma rolna w Kenii i nacjonalizacja rolnictwa, Wielka Rewolucja w Iranie za rządów Rezy Pchlowiego, aparaty w KPA, totalitarna demokracja w Związku kierowana przez sekretarię podłego-wychowawcę i opiskomę, chińska rewolucja kulturalna, edukacyjna polityka SRP.

Jednym z bardziej zniołych społecznych inżynierów był Adolf Hitler /o oberwanych kłusach również nie należy zapominać/. Szef narodowych socjalistów nie tylko pragnął uorganizować całe narody i dokonywać transferu całych populacji na ołbrzymią skalę /np. chłopów z polimilowego Tyrolu na Krym/, ale planował również wprowadzenie poligenii dla najbardziej zaawansowanych dla Rzeszy, wychodowanie zbroje odporności na zimno, zakaz palenia i przymusowy wegetarianizm, ożywienie typobrytyjskiej sztuki dalewiarzkiej, powołanie Polimocznika Rządu z/s Paów oraz Ministra z/s Zwalczania Komarów i Insektów. Tezytako to było wyrażen tego samego ducha socjalnej inżynierii.

Nie należy oczywiście użdzić, że we wcześniejszych wiekach śmieszne i bezcelne urojenia ludzkiego rozumu /lub raczej bezrozumu/ nie pozostawiały śladów, często krwawych na żywym organizmie społecznym. Nie ulega wątpliwości, że nowoczesna inżynieria społeczna bierze swój początek w rewolucji 1789 roku, której 200-tną rocznicę będą niektórzy świętować w przyszłym roku. Rozdżili wówczas przez jakiś okres trz. ja-kobini, o których amyzkowości tak pisał Hipolit Taine: "Nie ma nic niebezpieczniejszego niż ogólna idea w małym pustym mózgu. W mózgu takim właśnie dlatego, że jest pusty idea nie napotyka żadnego oporu, żadnej wiedzy będącej dla niej przeszkodą, podczas gdy mała objętość mózgu sprawia, że idea nie potrzebuje aby wiele czasu, aby go wypełnić". Tylko w takich amyzkach mógł się zrodzić pokrzy grantownego przemodelowania Francji. Czegoś to nie dokonywali francuscy inżynierowie socjalni, których słownik polityczny, jak twierdzi Taine, nie zawierał więcej jak sto wyrazów. Zmienili kalendarz wprowadzając nową rachubę czasu, wymyślili nowe nazwy miesięcy, przestawiali tydzień zastąpili dekadą, której ostatni dzień pełnił funkcję dawnej niedzieli. Pogawili się nowe święta, np. święto braterstwa, w czasie którego tworzone łancuchy równości, czyli coś na kształt znanych nam łan-cuchów czystych serc. Skonstruowano nową "religię", wymyślono obrzędy itd.

Wszyscy Francuzi mieli zostać podzieli państwowymi i jednolitymi znaczeniami i wyobrażeniami. Saini-Just proponował, żeby do 16-go roku życia wszystkie dzieci bez względu na płeć, nosiły takie same stroje, jednę kupałniczkę tak po- pularny dzień, totalitarny unisex/. Obowiązywał jeden gatunek chleba, tzw. chleb równości /w kolejkach po ten chleb pierwszeństwo miały kobiety ciętarne/, jeden ton, jeden styl, jeden język, to wówczas powstał wyzysk bezceremonialnego używania szaima "ty". Zalieniono układ administracyjny kraju, przemianowano place i pomniki, zalieniono nazwiska i imiona, np. Antoine-Louis zamienił się w Brutusa, Larozi w Laloi /la loi - prawo/, Leroy - w Dix-lout /10 sierpnia/, Pierre- Ga- pard w Anaxagorasa, Saint-Denis we Francjoz. Późniejszy nie- co "Program równości" Buonarrotiego postulował, żeby żadne dziecko nie mogło nosić nazwiska swego ojca, oprócz tego żaden Francuz miał nie opuszczać Francji, wszyscy zaś mieli nosić określoną, jednolitą strój. Poziom kulturalny obywateli chciano podnosić na pomocą darmowych przedstawień sztuk rewolucyjnych. Jak daleko prokurorska była ta rewolucja, niech świadczy fakt, że już wówczas chciano przeszacować, do- zaglądy grupę społeczną jakoś wyróżnić. Marat proponował, aby każdy arystokrata nosił błękitną wstążkę. Ale nie tylko to znalazło naśladowców w XX wieku. W książce "Perfekcja techniki" pisze Fryderyk Jerzy Juenger: "Przerabianie ludz- kiej skóry miało miejsce w czasie Rewolucji Francuskiej. Sprawozdanie z 20.09.1794 r. zawiera informację o fabrykan- cie z Muehon, który przerabiał skórę agilitynowanych. Dotacja ze strony Uprawnienia Maratowego wynosiła 45000 franków. Philip Spelife /Orleński - 2.6.7/ miał nosić spodnie z ludo- wiek. Granier de Cassagnac postąpił egzekutacją kros- tucji a 1793 r. oprawy w ludzką skórę".

Wzrósł jednak do społecznej inżynierii. Kresną najbar- dziej, znaczącą jest to, że już w 1793 r. okradano się krawaty, w której opisany został z przerwą wyraz intuicji, typ ludz- kich namiętności jeszcze wieśnianie późniejszych społecz- nych doktorów i przyjaceli ludzkości, którzy postanowili tak- czytno, jak to jest możliwe, wrócić do ludzkości na niezna- ne na dotąd wyżyny powaznego szczęścia. W czasie jednej ze swych podróży kapitan Gulliver odwiedził stolicę krainy Balnibarbi Lagado. Dowiedział się tam, że pewne osoby po od- wiedzaniu latającej wyspy Laputy, pełne lotnych wyśli tam- nych, nabrały niechęci do sposobu zarządzania wszelkimi przedmiotami w dole, że zaczęły zastanawiać się nad tym, jak postawić na nowej stopie wszelkie sztuki, nauki, języki i rzemiosła. Aby tego dokonać uzyskały pozwolenie królewskie na ustanowienie Akademii PROJEKTOROW w Lagado, a pomyślnie- tak spodobał się ludowi, że w całym królestwie nie było jed- nego znaczącego miastka, gdzie nie istniałaby podobna Aka- demia. W uczelniach tych profesorowie obcyślali nowe zasady i metody uprawiania rolnictwa i budownictwa, a także wszyst- kich rzemiosł i przemysłów, nowe instrumenty i narzędzia, dzięki którym, jak zakładają, jeden człowiek będzie mógł wy- konać pracę dziesięciu, a pałac da się wybudować w tydzień i to z materiałów tak odpornych, że przetrwają całą wiecz- ność bez naprawy. Wszystkie plody ziemi będą dojrzewały w kwi- dej porze, którą uznany za stosowną, a płoń z nich zbierany stokrotnie wyżej niż obecnie /casus Lysenki/. I podobna i- flość innych najzwyklejszych ulepszeń. Jedyny problem w- tym, że żaden z tych projektów nie osiągnął jeszcze pełnej doskonałości, a w oczekiwaniu, że się tak stanie, cały kraj popadł w śniętą i leży ołgocin, dany popadając w ruinę, a lu-

dzien brak odzienia i żywności. Lecz wszystko to zaniast ich złochością, które im z 50 razy większą gwałtownością walczą o wprowadzenie w życie swych zamysłów, gdyż gnają ich w równą miarę nadzieją i rozpacz.

Swift, choć pesymista, nie przewidział, że Akademia PROJEKTORÓW powstanie także w Lillipucie, Blefascu, Brobdingnys, Lapucie, Luggnagg, Japonii, Wittoranii, Anglii, a PROJEKTORZY zajmą się dokładnie wszystkim: gospodarką, polityką, edukacją, wychowaniem, kulturą i będą projektować, projektować, projektować. Ostatnio coś jednak zaczyna się zmieniać w PROJEKTORACH, jakby mniej nadziei, a więcej rozpacz. Lud też jakby nieco mniej wierzy w PROJEKTY /jeśli dotychczas wierzył, to sam sobie jest winien/. Coraz więcej ludzi dochodzi do wniosku, że cywilizacji, w której żyjemy nikt nie zaprojektował, bo nikt nie projektował języka, obyczajów, kultury, materialnego bogactwa. Wiedza, jaką dysponują PROJEKTORZY jest niczym w porównaniu z wiedzą nieszcząca się w myśleniu i działaniu milionów ludzi swobodnie kooperujących ze sobą. To, co powstało, trwa i powstanie w przyszłości nie jest rezultatem planu /PROJEKTU/ powstałego w Centralnej Akademii Projektów, ale wynika z realizacji milionów indywidualnych projektów tworzonych przez ludzi na swój prywatny użytek i w znacznej mierze bez troski, jaki mają one wpływ na całość organizmu społecznego. Ale wpływ ten jest wtedy zawsze dobroczynny i twórczy, jeśli tylko trzymać się zasad i reguł potwierdzonych przez tradycję, doświadczenie i zdrowy rozsądek.

Kiedy powróci pokora wobec rzeczywistości i praw, które nią regują, a których całkowicie nie znamy, kiedy świadomość swych słabości i ograniczeń naszej wiedzy, wtedy okłonią się era PROJEKTORÓW. Oby jak najprędzej!

Tomasz G.

(za "PRO FIDE REGE ET LEGE" Pisma Klubu Zachowawczo - Monarchistycznego)

## JACEK MAZIARSKI

### Co tu jest grane?



Jestem, niestety, nalogowcem, człowiekiem głęboko uzależnionym. Tak jak inni muszą pędzić rano do najbliższej budki z piwem, tak i ja muszę zaczynać dzień pod budką "Rucha", w której czekają rozkoszne, pachnące świeżą farbą drukarską gazety. Już w drodze do domu, wpadając na przechodniów, poderam chwile tytuły, które wprawiają mnie w stan narkotycznej euforii: "Szerokie pole dla reformatorów", "Wybieramy a nie głosujemy", "Naszą odpowiedzią rzetelna praca"... Kocham te gazety, choć Bóg jeden wie, ilu upokorzonymi płacę za swoją naiwność. Są kienkarki, które pukają się w czoło, gdy proszę o moje ulubione tytuły, a jedna z nich tak pocieszała na osobności moją żonę: Niech się pani nie martwi, na naszym ośledlu jest jeszcze drugi taki, co też kupuje codziennie "Trybunę" i "Łobuzierka"...

Nie mogę się wyrzolić z tego nalogu nawet podczas dziennikarskich wyjazdów, choć kupuję wtedy raczej lokalne organy partyjne. Nie mogę po prostu zasnąć do śniadanka, jeśli nie mam przed sobą gazety. Wierzę, że czegoś tam się doszytan i rzeczywistość na ogół właśnie tak jest.

37 kwietnia bieżąc ze Wrocławia zapomniałem się odświeżyć w "Gazecie Robotniczej" /taką ona robotnicza jak ja ce-

czar chiński, ale w końcu nie ja wyżyłiem ten tytuł i nie muszę się tym martwić.../. Przeczytałem ją swoim zyczajem od a do z, tzn. od komunikatu Biura Politycznego aż do wydrukowanego na samym końcu obwieszczenia naczelnika gminy Łorawina. Najdłuższej zatrzymałem się nad obszerną publikacją: "W poszukiwaniu zbrodniarzy hitlerowskich", w której opisano prace Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu. Dowiedziałem się z niej, że "w przeciwnieństwie do innych przestępstw, zbrodnie popełnione przez faszystowsko-hitlerowskich przestępców winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną nie ulegają przedawnieniu. Krótko mówiąc oznacza to, że poszukuje się i ściga ich ciągle". W artykule wzmiankowane zostało zdjęcie jakiegoś trudno rozpoznawalnego faceta z następującym podpisem: "Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu poszukuje osób, które miały styczność lub wiedzę co do temat działalności w czasie wojny we Wrocławiu Polisieobserwatora Helmuta Adolfa Herbst".

Zadumałem się przez moment, co też właściwie robił ów obserwator wrocławskiej policji, a więc figura mocno podrażniona, skoro tak niezmordowanie szukamy go w 43 lata po wojnie - zupełnie jakby był Martinem Bormannem albo Josephem Mengele czy kimś równie znaczącym? Helmut Adolf Herbst? Wtedy wyznać, ale nigdy nie natknąłem się na to nazwisko; chyba nikt nic o nim nie pisał, a przynajmniej do mnie to jakoś nie dotarło. Co ciekawsze, z podpisu pod zdjęciem zdaje się wynikać, że również w OKBZH chyba tak samo nic o nim nie wiedzą, skoro nie podali żadnych informacji, które przytacza się zwykle w tego rodzaju komunikatach. Nie ma więc ani słowa o rodzaju popełnionych zbrodni, nie ma nazwy obywatela czy jednostek, gdzie zapisał się zbrodniczą działalnością, słowem - nic, pustka, kompletna zagadka. Skąd w takim razie wiadomo, że gdzieś żyje do dziś - no bo przecież nie ścigaliby umarłego, prawda?

W tej historii musi być coś naprawdę interesującego - pomyślałem. Starannie siożyłem gazetę, otoczyłem się aromatycznym kłębem dymu "radomskiego" i rozejrzałem się, czy aby nie ma gdzieś w pobliżu doktora Watsona, który zwykle pomaga mi rozwiązywać takie łamigłówki. Ale wiernego Watsona tym razem nie było, za to stał nade mną kelner domagając się należności za bułkę z jajecznicą. Zapłaciłem mu sówicie; wyglądał na zadowolonego z napiwku, a to ośmieliło mnie do pytania wprost: Przepraszam, czy nazwisko Herbst coś panu mówi?

Kelner odpowiedział niemal bez wahania: No pewnie, to znany tutajsz literat. Ma na imię Lotar. Ale w tej chwili nie ma go w kraju. Siedział ze polityką, potem rozchorował się na oczy i wyjechał na leczenie za granicę. Wszyscy go tu znają. Pochodzi z niemieckiej rodziny, ale został i spolszczył się. On już jest nasz...

W tym momencie wszystko mi się poukładało. No jasne, literat Lotar Herbst, pisarz, który naprawdę wniósł coś - niecoś do p o l s k i e j literatury, można go chyba spokojnie nazwać polskim patriotą. Otóż ów Lotar Herbst, który po wojnie został z mamą na Dolnym Śląsku i wyrósł na polonistę, pisarza, a wreszcie i opozycjonistę, rzeczywiście miał tatę Niemca. Ojciec, chyba ów Helmut, był faktycznie policjantem, figurą raczej niepozorną, zginał kreskę dość szybko na froncie. Lotar Herbst nigdy nie ukrywał swego pochodzenia, jak więc się to stało, że wiadomość o śmierci jego ojca nie dotarła do OKBZH? Czyaby pan prokurator Ry-

szard Kaczmarek kierujący zespołem śledczym OKBZH nie wiedział o tym, że ściga nieboszczyka? Jaki w tym wszystkimi jest sens, skoro Helmut Adolf Herbst nie stanął ani przed Sądem Wojewódzkim, ani przed Sądem Najwyższym, ponieważ czeka go już tylko Sąd Ostateczny, ale ten odbędzie się chyba bez udziału prokuratora Kaczmarka.

A może panowie z OKBZH wiedzą o śmierci Helmuta Adolfa Herbsta, ale są w posiadaniu jakichś rewelacyjnych, dotąd nieznanych materiałów potwierdzających zbrodniczy charakter działalności oberwachmistrza Herbsta? Może okazało się, że wcale nie łapał kieszonkowców i nie doprowadzał pijaków do komisariatu /a na tym w końcu polega praca policjantów, także polskich.../, wyróżnił się za to jakimś zupełnie niebywałymi zbrodniami, które trzeba wywieść na światło dzienne nawet po jego śmierci? Nie wiem, nie mnie o tym sądzić. Może i tak było, ale to właśnie powinni wyrazić ogłosić ludzie, którzy zdecydowali się opublikować ów dziwny list gończy, w którym ukryto informację, że poszukiwany nie żyje prawie od pół wieku. Dlaczego ukryto? Znowu nie wiem - a bardzo chciałbym się dowiedzieć.

Wszystko wydaje mi się, szczerze mówiąc i dziwne i dwuznaczne. Może jestem przeskrzeliwiony, ale nasuwa się podejrzenie, że być może w ogóle nie interesowano by się wrocławskimi policjantami i nie drukowano by w gazetach jego fotografii, gdyby nie dziwny zbieg okoliczności, że jego syn został Polakiem, pisarzem i w dodatku człowiekiem posadczonym - chyba słusznie - o opozycyjne przekonania. Lotar Herbst irytuje oficjalne koła Wrocławia. Ale co ma z tym, na Boga, wspólnego jego ojciec? Dlaczego wynurzył się nagle z przeszłości?

Bardzo chciałbym, aby ktoś mnie przekonał w sposób jasny i bez sofistycznych sztuczek, iż po prostu się mylą, bo nie ma żadnego związku między opozycyjną aktywnością Lotara Herbsta i niesocjalizowanym zainteresowaniem osobą jego ojca. Powiem więcej - moim zdaniem powstała sytuacja, w której trzeba wyłożyć karty na stół i ujawnić dowody, że Helmut Adolf Herbst był hitlerowskim zbrodniarzem. Zbrodniarzem - a nie porządnym gliną, bo to jest zasadnicza różnica.

Byłoby naprawdę fatalne, gdyby utrzymały się wątpliwości, czy aby cała ta historia nie została przez kogoś wymyślona lub spreparowana po prostu dla pograżenia Herbsta-junióra. Nasza - i chyba nie tylko nasza - opinia publiczna jest wyjątkowo uczulona na takie manipulacyjne traktowanie osób znanych. Instrumentalne wykorzystywanie ludzi nieżyjących, którzy nie mogą przecież się bronić, uchodzi za zabieg moralnie haniebnym.

Jest tu jeszcze jeden delikatny punkt. Lotar Herbst stał się Polakiem z wyboru. Jest niewątpliwym Polakiem, który przyczynił się do wzbogacenia polskiej kultury. Wielu ludzi może odebrać tę sprawę jako próbę kwestionowania jego polskości, polskości, do której doszedł bardzo trudną drogą. Skądinąd wiadomo, jakie efekty dawały wcześniejsze próby imputowania "obcości" ludziom uważanym za przeciwników politycznych. Chwyt z dorabianiem hitlerowskiej przeszłości zastosowano np. wobec ks. Henryka Jankowskiego i pamiętamy wszyscy, jakie miało to skutki. Nie kapłan został skompromitowany, ale realizatorzy owej obrzydliwej, nacjonalistycznej hucy.

Na koniec zachowałem sprawę najważniejszą. Otóż uważam, że sprawiedliwy, konsekwentny rozrachunek z hitlerowskimi zbrodniami jest sprawą zbyt poważną, by można było ryzykować

zarzut, iż posługujemy się tą kartą w celach instrumentalnych, nie mających nic wspólnego z zadośćuczynieniem, jakiego domagają się miliony pomordowanych. Wszelkie wątpliwości, niejasności a może po prostu błędy wynikłe z prostackiego myślenia godzą w estetycznym rachunku w nasze narodowe racje. Tu gra musi być czysta i czytelna - jeśli zakradają się jakieś podejrzenia, to nieczą one moralną siłę polskiego stanowiska i są wymarszonym argumentem dla tych, którzy chcieliby zgarnąć problem winy i kary, zatrzeć granicę między ofiarami i katami, podważyć nasze prawo do ścigania zbrodniarzy.

Boję się, że "Gazeta Robotnicza" przeoczyła te wszystkie wątpliwości i subtelności, nie zauważając nawet szkół, jakie mogą wynikać z jednej /a może nie jednej?/ rozgrywki, po której spodziewano się łatwej wygranej. Niestety - nie ma tu niczyjej wygranej. I bez względu na to, co teraz ukaże się w odpowiedzi, zawsze będzie to strata dla naszego dobrego imienia.

✱

*Jan Fr. REVEL*

#### INTELKTUALISMO NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

W klasycznej książce kucharskiej pt. "Pięćset sposobów przyrządzania sardynek" Apollon Caillat nie wahał się stwierdzić, że "nawet najprostsze rzeczy mogą być interesujące". Jego maksymę można z pewnością zastosować w odwiecznym sporze o rolę intelektualistów w społeczeństwie. Sprawa jest prosta, wszyscy mogą nad nią dyskutować, a zainteresowanie nigdy się nie zmniejsza. W przeciwieństwie do sardynek istnieją jednak tylko dwa sposoby "przyrządzenia" intelektualistów.

Pierwszy, potępią intelektualistów za to, że używają swych wpływów w sposób nieodpowiedzialny, przy czym pomijają albo fałszują rzeczy oczywiste, ignorując szkody spowodowane podrywkami. We Francji ten rodzaj ataku datuje się od roku 1856, kiedy Alexis de Tocqueville opublikował słynną książkę "Dawny ustroj i rewolucja". W rozdziale pt. "Jak w połowie XVIII wieku literaci zostali politykami rządzącymi krajem i jakie konsekwencje to spowodowało" Tocqueville zauważył, że "samod pisarza wiodł ich do powierzchownej łaski ze strony rządu i zarazem ślepego do nich zaufania". Szukając wpływu na opinię publiczną stali się oni /mimo zupełnego braku doświadczenia/ protypami tych intelektualistów, którzy działają jak przywódcy partii, ale nie podejmują politycznego ryzyka.

Drugi punkt widzenia jest bardziej pochlebny wobec intelektualistów. Ich niepodatność na praktyczną odpowiedzialność uważa się za zaletę. Dzięki temu intelektualści stają się moralnym sumieniem społeczeństwa, poszukiwaczami prawdy oraz wrogami tyranii, dogmatów, cenzury i nierówności społecznych. Chwałę tradycji wyznaczają: sprawy Calassa, Dreyfusa, walka przeciw rasizmowi itp.

Pierwsza z tych tez jest ogólnie uważana za prawicową, drugą postrzega się jako charakterystyczną dla formacji lewicowych. Jednakże zwolennicy utrzymania powyższego rozgraniczenia ignorują trzy stulecia intelektualnej historii Starego i Nowego Świata. Równie wielu myślicieli prawicy i lewicy proponowało nierealistyczne utopie i pseudonaukowe dogmaty, które /szczególnie w okresie międzywojennym/ wiod-



by ich do katastrofy. Po 1945 roku pravicowi i lewicowi intelektualisteci ulegli swych zdolności do ochrony klasztoru, dyktatur, zabójstwa, a nawet zwykłej głupoty.

Przypadek laureata Nagrody Nobla, Bertrand Russell deklaruje w roku 1937: Wielka Brytania powinna się rozbroić. Jakiś nawet hitlerowcy żołnierze zastakują nas, że powinniśmy ich poznać przyjaźnie jak turystów. Uczynimy ich z tym sposobem podatnymi na argumenty i być może uznają nasz sposób życia za atrakcyjny...". Russell był wybitnym filozofem z dzisiejszej logiki symboli, nie uchroniło go to jednak od okazywania głupoty na innym polu. Julien Benda, autor "Zdrady kierców", jednego z najważniejszych dowodów, uzasadniających twierdzenia o niezależności intelektualistów, odszedł daleko od własnych przekonań, kiedy dwadzieścia lat później przyjął z aplauzem wyrok śmierci na Laslo Rajka po pokazowym procesie w Budapeszcie. "Tolter - pisał Benda w "Les Lettres Françaises" 17 listopada 1949 - miał rację, gdy załatwił sprawę Calasa, tak samo jak Zola w sprawie Dreyfusa. Chocą być jak oni, kiedy bronią werdyktu sądu węgierskiego, któremu blają się zaprzeczać tylko ludzie uprzedzeni".

Wzrost intelektualistów jako aniołów lub kapłanów jest niezwykle naiwna, gdyż przypisuje im a priori nieomyślność, odwagę, uczciwość i śmiałość sądów. Pogląd przeciwny jest, z kolei pesymistyczny; w jego założeniu tkwi przypuszczenie, że są oni całkowicie nieodpowiedzialni i niepraktyczni, podczas gdy wykazują głębię i byskotliwość jako teoretycy lub artyści. Obie oceny zawierają ten sam błąd - sugerują, że siła lub słabość intelektualistów są w jakiś sposób wrodzone.

W rzeczywistości, intelektualści, którzy wkraczają w sprawy publiczne, podlegają - tak jak ktokolwiek inny - motywowi osobistemu, naciskom, interesowności, gniewności, tchórzostwu, znośności, ambicjom, uprzedzeniom i obłudzie. Trzy cnoty potrzebne, by przeciwstawić się tym pokusom - zdrowy rozsądek, odwaga i uczciwość - są nie mniej i nie bardziej powszechne wśród intelektualistów niż wśród innych ludzi. Dlatego też wielkie aberracje ludzkości wykorzystują intelektualistów jako swoje "mięso armatnie" w daleko większym stopniu niż resztę ich współczesnych.

Gdyby z historii okresu międzywojennego usunąć intelektualistów, którzy ulegli pokusie faszyzmu lub stalinizmu, to okazałoby się, że pozostanie ich już niewielu. W imię "rewolucyjnego" ideału większość wielkich twórców włoskiej literatury i sztuki przyczyniła się - pośrednio lub bezpośrednio - do ustanowienia i utrwalenia faszystowskiego państwa: D'Annunzio, Pirandello, Papini, Marinetti i futurysta, Ungaretti /który został po 1945 r. stalinista/ i w mniejszym stopniu Benedetto Croce, którego sympatie do roku 1925 były co najmniej niejasne. Podobnie jak Antonio Gramsci, komunistyczny propagandysta faszyzmu zdecydowanie potępił instytucje demokratyczne-parlamentarne. Głosili oni "pedagogię przemocy" - taką, jaka odżyła około roku 1970 wśród "filozofów" inspirowanych i uzasadniających terroryzm Czerwonych Brygad. Niezależnie do liberalnego społeczeństwa stała się wspólnym tematem dla pravicowych i lewicowych sygnalistów. Lewicowi intelektualisteci w Niemczech nie znosili Republiki Weimarskiej w równym stopniu jak hitlerowcy, a ich ataki przyczyniły się do jej upadku. Najbardziej prestiżowej przynależności opinii publicznej w Wielkiej Brytanii od Bernarda Shawa po arcybiskupa Canterbury potępił faszyzm tylko po to, by błogosławić procesy moskiewskie, czystki i pakt Ribbentrop-Mołotow.



ni, który spisał wspomnienia 1971 w książce "Intelekt". Jest to, jak twierdzi prezydent wydziału w Berlinie, francuski brat przekazał przez 35 lat tajność książki, by je zestrzelił. Politykę tę przeanalizuje prezydent, który jako prezydent nie może być, lecz historycy udział w programach politycznych i naukowych sprzyjających przeciwno "Intelekt".

Intelektualiści mogliby wiele zyskać, gdyby przejawili więcej pokory i godności. Z jakim sposobem? Zaczynamy w dziedzinie książki Kołakowskiego, który w książce "Intelektualiści przeciwko intelektowi" - pisze: "Intelektualiści nie są w żaden sposób powołani do zbawienia świata. Ich najważniejszą powinnością jest zachowanie i przekazywanie ogromnego bogactwa kultury duchowej stanowiącej wspólne dziedzictwo całej ludzkości". Wydaje się, że jest to wystarczająca powinność. Nie musi ona wykluczać politycznego zaangażowania, ale powinna stworzyć sytuację, w której niechciane będzie czynkowski ludzkiej wyjął - krytycznej książki o kulturze polityki.

"Intelekt", str. 10, październik 1977.

przekład Stefan Stefanowski

\* Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" wydała interesujące, szerokie, pełne "Przegląd na Przewodnik". Przewodnik z LDP "N" wielu komentarzy i wskazuje trudności wprowadzenia w życie liberalizm - porównamy się do poprzedników - jak w rzeczywistości - jeden z artykułów z nr 24/88

## Elżbieta Misiak ● Czegoś nie rozumiem ●

Rząd mówi tak: podnosimy ceny, zmniejszamy dotacje, dajemy rekompensaty. I byłaby to logiczna operacja, jako że dotowanie produkcji okazuje się nieskuteczne i nieefektywne. Tyle tylko, że na rekompensaty nie poszły pieniądze ze zlikwidowanych, czy też zmniejszonych dotacji. Rząd dotacje zmniejszył, ale rekompensaty zostają wypłacane ze środków przedsiębiorstw. To jak to w końcu ma być? Kto i czymi pieniędzmi dysponuje? Jeśli rząd dysponuje pieniędzmi przedsiębiorstwa, to po co ta cała zabawa w samodzielność i samofinansowanie? Podobnie zresztą było z pożyczkami dla młodych małżeństw: Rada Ministrów rozporządziła, ale wypłać przedsiębiorstwa. Oburzenie i sprzeciw wywołują raczej operacje odwrotne, to znaczy, jeśli przedsiębiorstwo ma środki, a nie może ich przeznaczyć na płace. Jeśli zaś rząd łaskawie pozwoli wypłacić jakiegoś dodatkowego pieniędzy, to chociaż nie wywołuje to oporu, jest to taka sama nieuprawniona ingerencja w samodzielność.

Ale tak to się niestety dzieje i dzień musi, jeśli samodzielność nie jest stanem faktycznym, a tylko hasłem bez pokrycia, jeśli nie wiadomo, kto i w jakich granicach finansowych ma prawo decydować, a ci, co decydują nie muszą się martwić o konsekwencje finansowe swoich decyzji. ●

## Konkurs "Stawczyka"

Związek Sowiecki jest największym importerskim zboża na świecie, Dania i Holandia mają najwyższą wydajność w rolnictwie i największy eksport żywności na głowę mieszkańca. Z którym z tych trzech krajów rad podzielać usowu o współpracy w rolnictwie ?



## KOMENTARZ...

Nie chodzi bowiem o zmianę Kągu - lecz o zmianę USTANOBIENIA! Konkretnie: o liberalizację lubia praworządności - i każda dla nas przyjemność, gdy Kąg wprowadziłbydzin najzwyklejsze nawet zasady - po cichu lub jaw-  
nie łamiąc obowiązujące zasady (np. handel dewizami przez przedsiębiorstwa i posiadanie dewiz na kontach jest sprzeczne z Kodeksem Cywilnym) Chcemy  
zmiany ustaw, a nie zmiany tych, co te ustawy wykonują!

Tym niemniej w naszym systemie Rząd może działać wiele - i liczy na powodzenia!

Pierwszym krokiem Rządu na scenie politycznej była decyzja o zamknięciu Stoczni Gdańskiej).

Tę decyzję należy ocenić z dwóch punktów widzenia. Razem bowiem - z całego bardzo niewiele osób zdaje sobie sprawę - pełni w PRL dwie, zupełnie od

1/ jest organizatorem całokształtu życia społecznego i organizacyjnego - jak każdy rząd w świecie.  
2/ jest managerem przedsiębiorstw państwowych- czyli Radą nadzorczą koncernu "PRL Ltd".

Te dwie role są często sprzeczne. Producent ma, jak wiadomo, interesy sprzeczne z interesem konsumenta. Stąd jako przedstawiciel Polaków chce, by rowery były jak najtańsze - a jako przedstawiciel producentów rowerów chce, bywał możliwie naj-  
miej szkodny wyrób za możliwie wiel-  
kie pieniądze. Stąd każdy minister  
ma dwie dusze.

Nie tylko minister zdrowia. Kto z nas zastanawia się, co policjanci kontrolujący na drodze karty wozów padających i ich ładunek spełnia - za darmo! - rolę kontrolera Koncows. A proszę sobie wyobrazić, co odpowiedziałaby w Anglii policja na pytanie fabryki, by skontrolować, czy kierowcy jeżdżą po nakazanych trasach - z właściwym ładunkiem? Odpowiedziałaby: wynajmijcie sobie Panowie kontrolerów i sami sprawdzajcie!

U nas fabryka płaci za tę usługę policji i w ten sposób sektor państwowy jest subsydiowany z funduszy społecznych.

Wróćmy do Stoczni. Obowiaskiem  
Zrądo jako menagera przemysłu jest  
matychiastowe zamknięcie wszystkich  
nierentowych zakładów pracy - bez  
ogładania się na "skutki społeczne".  
Inna sprawa, że przy fakcyjnych ce-  
nach nikt nie wie, które fabryki są  
bardziej, a które mniej deficytowe.  
Być może istnieją nawet i dochodowe.



Natomiast Rząd PRL musi brać pod uwagę skutki społeczne - i do decyzji gospodarczych nie wolno mu się wtrącać. Zrobiłby więc najlepiej przyjmując propozycję p. Lecha Wałęsy: ocenić ile byłoby dochodu z dzierżawy terenu i urządzeń stoczni, pobierać tę sumę od firmy "Valasa and his love" i zwrócić mu na prowadzenie stoczni jako firmy prywatnej. Po dwóch tygodniach firma by zbankrutowała i byłby spokój. A może nie? Ale byłby dowcip, gdyby np. Związek Gówiecki swoimi zamówieniami zaczął subwencyjować p. Wałęsę!

W rzeczywistości Rząd łączy obydwie funkcje - przede wszystkim nie rozwija nie gospodarcze, nie zdrowo-rozważkowe, ale polityczne. Pod tym kątem należy tę decyzję oceniać.

Z tego punktu widzenia było to wykalikulowane szaleństwo - i jedna prowokacja polityczna.

Szaleństwo - zwłaszcza wykalikulowane - bardzo lubię. Tępo nam w dzisiejszym bagienku potrzeba! Kwestia stylu....Co zaś do prowokacji - trzeba się zastanowić czy była udana?

Zamknięcie - po kolei - różnych zakładów pracy jest i będzie niewątpliwie. Odurzając w Stoczni Rząd oświadczył milcząco: "Proszę bardzo, strajkujcie sobie, my się tego nie boimy!"

W ten sposób był rostał wietrzyk na rogi. Gdyby Rząd tchórzliwie zaczął zamykać co pomniejsze zakłady - narastałby ferment i skończyłoby się jakimś strajkiem ogólnopolskim. Demonstracja siły spowodowała, że robotnicy poszli na lewicowej opozycji i nie zaczęli strajkować.

Byłaby to zatem prowokacja ze wszelkich miar udana - gdyż nie to, że po paru dniach Rząd oświadczył, że okres likwidacji Stoczni przedłuża z roku do dwóch lat. Nato kto zwrócił na to uwagę - ale dla strajków "Robotnika" był to sygnał (prawdziwy czy fałszywy - obojętnie): Rząd straszył! Nie są więc to kluczowe ataki - na które Rząd powinien reagować zamykając fabryki, które do piero SZYKUJĄ się do strajku.

Zupełnie zaś niedopuszczalne są ukłony przed wartościami socjalistycznymi typu: "Zapiekujemy się zwolnionymi robotnikami, znajdziemy im pracę..." Do Diabła! W całej Polsce brak robotników - a Rząd ma się zajmować zwalnianymi! Może jeszcze smoczek im kupować? Znowu płacone przez robotników podatki mają pójść na jakichś urzędników, którzy stworzą Ogólnopolską Sieć i Bank Informacji o Wolnych Miejscach Pracy dla Stoczników - oparta o 4 komputery IBM.

Wszystko to potwierdza moja stara teza: Rząd coraz lepiej wie w praktyce co robić. Nie ma jednak do tego podbudowy ideologicznej, gdyż wciąż wydaje mu się, że jest rządem socjalistycznym.

Może po wizycie p. Tatcher rozjaśni mu się w głowie!

**Komentator**

Aleksander JĘDRASZCZYK

LIBERALNE OPCJE PROGRAMU GOSPODARCZEGO

Przypieszczenie obługu idei jakie nastąpiło w ostatnich tygodniach, niestety nie dotyczy tego co nazywa się nowym systemem gospodarczym. I dyskuszję w tym obszarze speliuje się o restrukturyzacje, konwersję na rzecz rolnictwa czy mieszkalnictwa, o wprowadzenie rynku, prywatyzację czy o zaproszenie kapitału zagranicznego. Mimo tak wielu, skądinąd słusznych tez, nie widać zrębów programu, któryby organicznie przekształcił stalinowski - jak dotąd - mechanizm gospodarki, któryby zrealizował te i inne pożądane cele, któryby - bo o to tutaj chodzi - przywrócił gospodarce społeczeństwu i jego potrzebom.

Głównym elementem programu konstytuującego nowy system gospodarki musi być pełna i szybka wymagalność złotych. Jest to sprawa wyjściowa dla wszystkiego co powinno dalej nastąpić.

## 1. Wymienialność złotego

Wbrew pozorom, wymienialność jest sprawą далеко prostszą, niż to się zwykle uważa i stara się wmówić społeczeństwu, że należy wyłączać od nas innych. W przeciwności u.p. do sprawy rozpoznawczej zasad obsługi długów i terminów ich spłaty, która jest drugą co do ważności. Okresowe niewłaściwe spłaty i obsługi długów może trafić na opór tradycyjnych struktur partnerskiego współzależnego. U partnerów zewnętrznych może wystąpić niezrozumienie sytuacji polskiej, a zwyciężyć mogą bieżące interesy banków komercyjnych, dla których optimum wcale nie musi być takie samo, jak to, które trzeba będzie wykreślać w nadchodzących latach w Warszawie.

Prostota ekonomiczna wymienialności zasadza się w tym, że z dnia na dzień można uposażać, aby wszyscy eksporterzy sprzedali swą walorę wymienialną na giełdzie, a potrzebujący je importerzy tam je wykupili. Władze musi zaprzestanie tego w szyni dróg, to jest regulacji dekuracji i wyznaczenia biurokratycznej ich ceny, a forma tzw. przeciwnika. Może się jedynie pojawić na giełdzie jako kupujący lub - podobnie poprzez swoją banku kontrahenta - doprowadzić interakcyjnych i stabilizujących kursy walut. To jest możliwe. W tym uproszczonym wymienialności nie oznacza, że obce się ją zrobił. W tym uproszczonym trzymam się reglamentacji dewiz, najbardziej chronionej z wielu reglamentacji w gospodarce. Wyjąć się nie tylko interesy biurokracji i drogie jej wszelkiej władzy w gospodarce. Nie można nie zauważyć, że jest to główny instrument polityki i latulej struktur i polityki gospodarczej. Struktury określonej płaszczyzny do potrzeb rynku i społeczeństwa. Struktury realizujące cele produkcyjne tylko jej znane.

Oczywiście, że kurs na giełdzie włoży się na poziomie wytycznym, nie zalekatowane dalszej przez biurokrację 500,- zł/dol. tj. ceną jaką biurokracja dziś bierze od protogowych importerów z preferowanych sektorów. Nie dojdzie też z pewnością do kursu jakim jest dziś tzw. kurs czarny, który zupełnie niesłusznie rynkowy. To samo odnosi się do kursów realizowanych dziś w różnych przetargach i skupach bankowo-złotowoc-dolarych.

aby kurs ten od początku zaczął się układać w rozsądnych granicach, będzie trzeba mieć rezerwy walut na ewentualne zwiększenie ich podażi, z celu uniknięcia chaotycznych i przypadkowych wahan kursów w okresie początkowym 1-2 lat. Z pewnością podaniem rozwiązaniem byłaby tutaj pożyczka okrągłej kwoty dolarowej od międzynarodowych instytucji finansowych na ubezpieczenie operacji wymienialności. Znajdą dolarobłoność gospodarki, jej niską zdolność eksportową, przez długi okres kurs ten będzie wyraźnie nadwartościowy.

Wyznaczona nadwartościowość kursu nie jest niczym złym, to jeszcze nie wyprzedzi narodowe, to specjalne zachęta dla eksporterów i przynosi dla kapitału obcego. Utrudnia ona jedynie tylko patologizację obrotów i niekonkurencyjną producentom-importerom. I-ale, że jest dziś już dużo argumentów za tym, aby międzynarodowe instytucje finansowe usunęły ze rozważań i perspektywiczne przyjęcie w taki sposób z pomocą programowi wymienialności złotówki. Zadaniam rządu jest zmienić błędny program wymienialności przez kraj oparte dotychczasową tych instytucji, na i nie do przyjęcia przez kraj oparte dotychczasową tych instytucji, zasadzając się na zadaniam rozumienia stopy życiowej w ramach tradycyjnej struktury gospodarki i dogmatycznego nad nią rządu. Bez wymienialności nie będziemy nigdy wiedzieli a co należy efektywnie inwestować, ani pieniądze własne ani pożyczone z zagranicy.

Oczywiście, że jest to pomyślenie rozwiązanie tego zagadnienia bez pomocy w/w instytucji finansowych. Byłoby to jednak droga trudniejsza i bez porównania ryzykowniejsza z wielu względów.

Warto w tym kontekście wskazać, że stracona szansa nowego szansa dokonania wymienialności własnymi siłami. Silnie rosnący tego lata eksport

- wiedząc o to jakim kosztem społecznym - i wydłużając z tego powodu -  
ka, przeznaczona została nie na ubezpieczenie wymagalności. Wystała  
tydnie na cele same rządów, który oderwał. Nie tutaj nie pomaga usta-  
lenia XIX-u na co. Te niezbędne kilkadziesiąt mln dol. zostało wydane, a  
było to kwota o którą tutaj mogła rozwiązać problem bez potrzeby odo-  
dzania po prostu.

Najwyższa rangą postulat wymagalności tkwi w tym, że bez niej  
decyduje gospodarstwo konsumentów producentów i rządu przypominając -  
mówiąc obrazowo - ruchy nieprzemyślnego ślepego na śle. Wymagalność  
uprawdziwia gospodarke, przysparza jej możliwość dokonywania rachunku  
ekonomicznego, dzięki którego kenom gospodarke może respektować wy-  
mogi ekonomicznej racjonalności działań. Dalej chodzi o stosowanie  
przewidywania kursów, stóp dysku, stóp procentowych, uwzględnienie podsta-  
w do kształtowania cen i płac, stworzenie podstaw rynku kapitałowego.  
Bez tego nie ma rachunku ekonomicznego i racjonalnej gospodarki, kait-  
nie woluntaryzm w gospodarce. Dekretowane przez urzędnika w/w instru-  
menty, nazywane w żargonie ekonomistów - za socjalistą O. Lange - para-  
metrami, to całkowite zaprzeczenie celów do których powinniśmy dojść  
w trakcie tworzenia nowego systemu gospodarczego.

Bez wymagalności nie wiemy co eksportować i co importować, dzięki  
czemu sutarkisujemy gospodarke i nie korzystamy z efektów globalnego  
podziału pracy. Bez wymagalności nie podamy prawej efektywnościowej  
rodziny monopolistów, których siła nie nigdy nie zlikwidujemy, choć-  
by dlatego, że mają charakter naturalny lub silny ze nimi stojące nie są  
do pokonania.

Gdyby na tym kończyły się problemy, to nie byłoby to wiele trudniej-  
sze sytuacja od tej z którą miał do czynienia przed pół wiekiem Premier  
Gorbunski. Sytuacja jest niestety tragicznie trudniejsza.

### 3. Długi i suwerenność gospodarstwa.

Chodzi o to, że ciążą nad nami wspomniana konieczność obsługi i spła-  
ty długów. Tak wiodących jak i zachodnich oraz - niezapominając o tym  
- długi długów dolarowych i złotych wobec ludności. Obsługa tych  
długów i ich spłata musi zostać oddalona w czasie, gdyż inaczej popyt  
na dewisy potrzebne na ich obsługę natychmiast zdominuje giełdę walut-  
tową, i stosunku do popytu zwiększonego o obsługę i spłatę długów, pod-  
staw, biorąc pod uwagę więcej niż skromne zdolności eksportowe  
zastępczej i o złej strukturze gospodarki, będzie groteskowo niskie.

Stąd wniosek - jeśli chodzi o Zachód - dość oczywisty. Rząd nie  
ma innego wyjścia niż skutecznie skłonić partnera zachodniego do za-  
wieszenia obsługi i spłaty długów, jaki mamy u niego. Jest to tym bar-  
dziej uzasadnione, że niektóre analizy wskazują, iż wiążącość długów  
powstała nie na skutek realnego transferu dóbr, usług i kapitału, lecz  
na skutek wytworzenia się nierównowagowych z nim stosunków. Źródłem  
omawianego zjawiska jest biurokratyzacja na granic całkowitego za-  
ciśnienia struktury RWPG i fikcja ekonomiczna jakim jest rabeł zwany  
transferowym. Partner zachodni powinien stać się partnerem równopraw-  
nym. Jedyń mechanizm, który potrafi zabezpieczyć naszą suwerenność,  
polega na umiarkowaniu stosunków handlowych z nim. Przywiązłość zatem  
rozlicznych stosunków z nim zależy od przejścia na normalne dolerowe  
rozliczenia handlowe wg cen światowych i obiektywnych kursów waluto-  
wych.

Kraje o podobnym położeniu geopolitycznym do Polski, mam na myśli  
Finlandię, Austrię a nawet ChRL, zaskrzyły to jeszcze w dobie Stalina  
i Chruszczowa, a oburzają korzyścią dla siebie i jeszcze większą dla  
partnera zachodniego. To właśnie spowodowało, że gospodarkę fińską jest  
dla nas najbliższym partnerem. Niestety nie można czegoś podobnego  
powiedzieć o gospodarce polskiej, choć nie jest to jej wina.

Finlandyzacja gospodarki polskiej, to nie kwestia debat doktryner-  
skich. To bezwzględna konieczność dziejowa tak dla nas, jak i przede





krajowym i zagranicznym, najmniej 51% tego co posiada w gospodarce. Chodzi o to, aby wraz z już istniejącym sektorem prywatnym, wyraźnie dominowała w gospodarce własność prywatna i pośrednio prywatna /spółki handlowe i prawdziwe spółdzielnie/. Pozostała statystyczna część gospodarki będzie się wtedy musiała poddać dyscyplinie rynkowej. Nie tylko o wprowadzenie dyscypliny rynkowej tutaj chodzi.

Znaczną część uzyskanych ze sprzedaży krot państwo przeznaczy na spłatę uciążliwych długów budżetowych oraz na spłeczenie wielokrotnie większych długów nieujawnionych, a ukrytych pod postacią kredytów bankowych, na inwestycje państwowe a sektorach preferowanych i /kredytach na różne cele pomocy i współpracy internacjonalistycznej. Zabieg jest prosty w swej konstrukcji. Poprostu, fałszerz musi sam zniszczyć sfałszowane przez siebie pieniądze. Zdeprecjonowany bez litości w ten - i nie tylko w ten - sposób pieniądź krajowy, zacznie powoli wychodzić z choroby i wejść w okres rekonwalescencji. Znaczną część ludności otrzyma realne sktywa ze swe przymusowe oszczędności, uzyska motywy dla pracy nie tylko dla przetrwania ale powiększający jej własność w gospodarce. Dobrze by się stało ponadto, gdyby operacje nieszczerne fałszywych pieniędzy zbiegły się z przyływem kapitałów od osób zagranicznych, którzy by też zechcieli coś kupić od państwa - bankruta. Z pewnością stabilizowałoby to kurs złotego i wpłynęłoby na szybszy powrót przez kraj do obsługi swoich długów.

#### 5. Istotący budżet i niezależna mennica.

Równocześnie trzeba będzie uniemożliwić biurokracji powrót do praktyki pociągania pieniędzy. W tym celu nieuniknione stanie się przejście w gospodarce budżetowej do praktyki nadaytek budżetowych. Te obciążkowe nadwyżki będą rezerwami budżetu na wielkie zdarzenia losowe, a gdy one nie wystąpią, będą stanowiły lokaty budżetowe w banku centralnym i jako takie będą źródłem skłóci kredytowej i emisji pieniądza. Jeśli już mowa o budżecie, to dodajmy, musi on być możliwie mały i dodatni. Obsługiwat będzie prawie wyłącznie potrzeby agend państwowych. Politykę gospodarczą i przemysłową rządu - tam gdzie ona będzie niezbędna - będzie prowadzone instrumentami polityki kredytowej. Nie będzie prowadzone tradycyjnie instrumentami budżetowymi: dotacje, ulgi, podatki. Ten sposób prowadzenia polityki przemysłowej szczególnie dyskredytował się w krajach nierynkowych. Dyskredytował się także w krajach rynkowych, w których internacjonalizacja w gospodarce wg recept Johna M. Keynesa została odłożona do lamusa historii. Przecież nie bowiem budżetu z gospodarką, to zwykle pewna przychylna woluntaryzm i lekceważenie spraw ekonomicznych.

Z drugiej strony oczywiście w tym świetle staje się potrzeba ściślejszego sprecyzowania reguł emisji pieniądza bankowego. To musi być najbardziej samodzielne i w pełni niezależne świątynie gospodarki. Do tej świątyni nigdy nie będzie miał prawa wejścia premier ani jego urzędnicy, choć z pewnością nie będzie takiego premiera i nie będzie takiego szefa spółki, którzy będą chcieli oszpeci niezależność tego miejsca i ściśle przestrzeganych reguł emisji pieniądza. Politykę monetarną banku centralnego będzie głównym narzędziem regulującym gospodarke. Banki komercyjne będą zaś zwykłymi przedsiębiorstwami pracującymi na zysk, świadcząc usługi kredytowe światowi innym przedsiębiorców. Oznacza to oczywiście śmierć naturalną innej broniącej reglamentacji w rękę biurokratów, jaką jest obecna reglamentacja kredytu.

#### 6. Uzaszczęcenie obywateli

Wspominaliśmy już o potrzebie odetatyzowania gospodarke i uzaszczenia obywateli. Wnieważa o to, czy tym obywatelom będzie pracownik dzisiejszego przedsiębiorstwa samorządowego, czy jakaś inna osoba, które ma pieniądze i kupi akcje czy nawet całe przedsiębiorstwo. Wnieważa nawet o to, czy będzie to osoba krajowa czy zagraniczna. Ważne jest

to, aby przywrócić im zostały motywy pracownicze i przedsiębiorcze w gospodarce. Niektórzy autorzy są skłonni uważać, że Polak z uwagi na silną tradycję, duchy narodowe z nawiązanymi religijnymi, takich motywów w sobie nie posiada. I mylą się. Jest to oczywiście, tak dalece, że ich obrotu z pomocą autorów takim jest Premier zakrawałaby na nadużycie władzy. Sprawa jest inna: zupełnie natury i jest oczywiście - jak większość spraw w gospodarce - prosta.

Tym, co siebie Obywatele - Producenta, a premiuje Obywatela-Konsumenta, są nadalernie wysokie stopy podatkowe od działalności gospodarczej, nie tylko kreują na własny rachunek. To one powodują, że działalność ta nie przynosi dochodów adekwatnych do ryzyka, niezbędnej inicjatywy i talentu oraz skali zaangażowanego kapitału. Stopy podatkowe muszą zostać zasadniczo zredukowane. System podatkowy musi być stabilny, prosty i jasny. W zasadzie nie powinien opierać się na dwóch podatkach, tj. dochodowym od przedsiębiorców i ludności oraz od wartości dodanej. Ich stopy podatkowe winny być jednakowe dla wszystkich i możliwie niskie.

W konsekwencji zmniejszą się dochody budżetu, a to będzie wiele oczywiście wiązać z redukcją wydatków. Nastąpi niemiłosierny proces zasadniczego zmniejszenia redystrybucji produktu narodowego przez budżet.

Co to oznacza w konsekwencji dla nas? Dla Obywatela bez pośrednictwa państwa pracując dalej i zarabiając ekwiwalentnie do efektów całej pracy, będzie płacił za usługę i szkolnictwo, za usługi służby zdrowia, za potrzeby kulturalne i inne publiczne usługi finansowane przez państwo, szczególnie znacząco więcej. Można sobie wyobrazić, że większość Obywateli-Producentów będzie miała honor lotu z tych dochodów na cele charakterystyczne i zaprawdę publiczne. Spółdzielstwa zaś odliczą im to i poddadzą opodatkowaniu.

#### 7. Społeczeństwo rynkowe i jego instytucje

Karto też zauważyć, że postulat całego budżetu i niskich stop podatkowych wiążą się z modelem społeczeństwa rynkowego, stąd w jednej rzeczywistości z określoną skalą wydatków na obronę i inne sektory państwa.

Społeczeństwo rynkowe organizacja jest związana z typowymi dla instytucjami. Są to w szczególności giełdy walutowe, kapitałowe i towarowe. Są to także instytucje antymonopolowe i niezależne sądownictwo, a tym głównie gospodarstwo. Nie chodzi o kraj, który przeszedł przez tak głęboką socjalizację, przynajmniej w podatkowym okresie, bez czego w rodzaju austriackiej kucyki cen i dochodów. I chodzi o kucyk o niezależnie ważne instytucje gwarantujące pluralizm społeczny, polityczny i ekologiczny. Premier L. Sedowski odchodzi.

#### 8. Priorytet blokujący przyszłość

Oznacząc zaś ten i atmosferę obecnych dyskusji oraz rozwój wypowiedzi, nie się wrażeń, że jego esencji pozostało. Oficjalni i mniej oficjalni bohaterowie sceny społecznej zachowują się tak, jakby sidił us nasze rzeczywiste problemy gospodarcze przyświecały został przez kilkadziesiąt etapów, ułożonych przez tę prawowitą osobę. Rozpatruje się ustawę o "joint venture", rozważa się ustawę o przedsiębiorczości, nakazuje się w stu różnych propozycji samorządne przedsiębiorstwa, dyskuje się nad różnymi eskomplicowanymi i biurokratycznymi programami restrukturyzacji, wzmia i rząd zalecają sobie priorytety polno-spożywcze, mieszkaniowe i ekologiczne. Nie podejmuje się kwestii tego co stanowi o całoci i co nadaje sens i treść każdemu z tych odinków. I, to wszystko mogło zaistnieć, aby gospodarka mogła się narodzić, musimy stworzyć naturalną jej infrastrukturę, naszą systemem gospodarczym. Gospodarki nie robią programy i kartki z taki biurokraty,

...a.j.

40 lat zakłamania, prowokacji i history

## Historia PRL na murach pisana

Gaiard fanyetosa!

No Berlin!

M/M H/M

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

...a.j.

Pomagaj strajkującym i awansuj robotników!  
 Tito - pies rządczy imperializmu!  
 Prez z trockistowską grupą w kierownictwie Jugosławii!  
 Niech żyje Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa -  
 postępną postępu, drogową proletariatu, szkoła zwycięstwa  
 z imperializmem!  
 Plan 6-letni - planem sytości!  
 Wprowadzaj atachanowskie normy pracy!  
 6-lata pracy, nauki i walki!  
 Od każdego według zdolności - każdemu według pracy!  
 Młodzież robotniczą i chłopską na uniwersytety!  
 Straża Polsce czeka na ciebie!  
 Dzisiaj budujecie szczęśliwe jutro naszej Ojczyzny!  
 Socjalizm to mieszkanie dla każdej rodziny!  
 I ty zwalczać imperialistyczną dywersję!  
 Zwyciężył kapitalizm na polu wydajności pracy!  
 Pawła Morozow wzorem dla polskiej młodzieży!  
 Gais młodzież w szeregach ZMP!  
 Uczmy się na przykładach Janka Krawickiego i Hanki Sawickiej!  
 Nie sprzedajmy się za coca-cola!  
 Nie chcemy brytyjskich agentów w polskich barczach!  
 Prez z kłak Gomułki i Spychalskiego!  
 1949: przegoniłszy Włochy, doganiamy Francję!  
 PZO standardową budową Planu 6-letniego!  
 Kuta Lenina pomnikiem polsko-radzieckiej przyjaźni!  
 Kuta Lenina przykładem i symbolem radzieckiej pomocy!  
 Odra i Nysa granicą pokoju!  
 Niech żyje NRD, pierwsze w dziejach niemieckie państwo robot-  
 ników i chłopów!  
 Pomoc i przykład Kraju Rad gwarancją naszych sukcesów!  
 Górnicy trud - Ojczyźnie!  
 MO niezawodnym obrońcą porządku publicznego i spokoju obywateli!  
 Nie dają posłucha kłamliwej propagandzie zachodniej!  
 Siły Obozu Socjalistycznego gwarantem pokoju!  
 Związek Radziecki nadzieją narodów 3 świata!  
 Ręce precz od Korei!  
 Wojnie - NIE!  
 Popieramy wojny wyzwolenie narodów uciskanych!  
 Radzieckie rolnictwo najbardziej postępowe w świecie!  
 Prace Wiczurina i Łysenki osiągnięciem socjalistycznego  
 rolnictwa!  
 Upowszechniajmy prace Wiczurina i Łysenki!  
 Socjalizm to mechanizacja rolnictwa!  
 Spółdzielnie produkcyjne to wyższy poziom produkcji rolnej!  
 Dla kuliaków nie ma miejsca w socjalistycznym rolnictwie!  
 Chłopi makorolni naturalnym sojusznikiem klasy robotniczej!  
 Uczmy się od kolechozników!  
 Szeroko stosujemy radzieckie metody uprawy!  
 Bądź czujny! Trog czyha na nasze zdobycze!  
 Szybciej! Taniej! Lepiej!  
 Oszczędzajmy energię, surowce i materiały!  
 Załoga PZO wyprodukuje 100 samochodów ponad plan!  
 Doskonalenie organizacji pracy to szybszy marsz do socjalizmu!  
 Odszedł Wielki Nauczyciel - Jego nauki zostały!  
 Klasa robotnicza całego świata czci pamięć Wielkiego Stalina!  
 Postępowa ludzkość łączy się w bólu z narodami Związku  
 Radzieckiego!  
 Praca sprawą honoru każdego obywatela!  
 Bananowa młodzież do łopaty!

Bumelanci do pracy!  
 Praca to przywilej każdego obywatela Socjalistycznej Polski!  
 NRP spadkobiercą hitlerowskich tradycji!  
 Ojczyzna czeka - ukończmy studia w terminie!  
 Kobieto! Socjalizm spełnił twoje marzenia o emancypacji!  
 X lat MO w służbie Ojczyzny, Narodu, Partii!  
 Partia z narodem naród z partią!  
 Zjednoczeni wokół Partii budujemy lepszą przyszłość!  
 Pracujemy bez braków!  
 Dziewczęta! Na traktory!  
 Klasa robotnicza gospodarzem kraju!  
 Rolnicze Spółdzielnie produkcyjne to więcej aleka, chleba  
 i mięsa!  
 U boku Kraju Rad do zwycięstwa socjalizmu na całym świecie!  
 Książka w każdym domu!  
 NRP - amerykańska kolonia nad Renem!  
 Front Jedności Narodu - frontem patriotów!  
 Socjalistyczne związki zawodowe niezawodnym sojusznikiem Partii!  
 PZPR szkołą socjalistycznego internacjonalizmu!  
 Dobra praca to dobrobyt narodu!  
 Obóz socjalistyczny to przyczółek zwycięskiego komunizmu!  
 Socjalistyczna praworządność zdobyczą klasy robotniczej!  
 Przegoniliśmy kraje kapitalistyczne w liczbie inżynierów  
 na 10000 mieszkańców!  
 Więcej parowozów, cementu, stali, traktorów!  
 Obetniemy rękę, która podnosi się na klasę robotniczą!  
 Klasa robotnicza Poznania nie da się oszukać agentom z Wolnej  
 Europy!  
 Wara od naszych Ziemi Zachodnich!  
 Potęga Kraju Rad gwarantem naszych granic!  
 Ludowe Wojsko Polskie wiernym sojusznikiem Armii Radzieckiej!  
 Niech żyje towarzysz Władysław!  
 Niech żyje marszałek Spychalski!  
 Utrwalimy zdobycze Polskiego Października!  
 Pójdziemy polską drogą do socjalizmu!  
 Witamy tow. Chruszczowa, wielkiego przyjaciela Polski i Polaków!  
 Niech żyje towarzysz Chruszczow, honorowy obywatel Szczecina!  
 Umacniajmy i konsolidujmy Partię wokół tow. Władysława!  
 Dogmatyzm i sekciarstwo to wróg dobrej pracy partyjnej!  
 Tylko w sojuszu z Krajem Rad możliwe jest zbudowanie socjalizmu!  
 "Po prostu" - tubą Wolnej Europy!  
 Rewolucyjna czujność obowiązkiem każdego komunisty!  
 Dalsze pogłębianie demokracji to podstawowe zadanie wszystkich  
 ogniw Partii!  
 Zaufanie i szacunek dla kierownictwa obowiązkiem każdego oby-  
 watela!  
 Bez wydatności nie ma postępu!  
 Nasze zadanie : milion nowych miejsc pracy!  
 Tysiąc szkół na tysiąclecie!  
 Nie wybaczmy! Biskupi precz od polityki!  
 Burszajsza demokracja to fałsz!  
 Nie dany odzwać bratniej Czechosłowacji od obozu socjalistycz-  
 nego!  
 Armie Układu Warszawskiego wygonią z Czechosłowacji agentów  
 Gehlena!  
 Pozdrawiamy żołnierzy Wojska Polskiego, spełniających w CSRS  
 swój internacjonalistyczny obowiązek!  
 Niech żyje Układ Zgorzelecki, fundament współpracy i przyjaźni  
 z Niemiecką Republiką Demokratyczną!  
 Młodzież do nauki!

Wystraszony, nie daj się zwieść! Agentów syjonizmu i CIA!  
 Syjonizm nie przejdzie!  
 Syjonisci dał Izrael!  
 Syjonizmy OBMG, międzynarodowe ramię władzy z walce z syjonistycz-  
 nymi agentami!  
 Klasa robotnicza trójzłotego zniżki proskatorów i reakcja-  
 rzy!  
 O wojnie i rewolucji!  
 O "patriotyzmie"  
 Aby nie dać sobie w silię z łutem było się straszyć!  
 Jednający drugą Polskę!  
 Polska i krajów świata!  
 Robotnicy! strzeżcie się fałszywych przyjaźni!  
 Robotnicy Radomia i Ursusa rozgromią obcą agenturę!  
 Przepraszamy towarzysza Edwarda!  
 Zarach na socjalizm nie przejdzie!  
 Strajki okradają klasę robotniczą!  
 Rozmawiajmy jak Polak z Polakiem!  
 KOR- podpalacze świata!  
 Nie nie narazmy jednoci Obozu Socjalistycznego!  
 Porozumienia sierpniowe zwycięstwem całego narodu!  
 "Solidarność", czy spokój, bezpieczeństwo i proca?  
 "Solidarność" - tak! Doradcy - nie!  
 Porozumienie - tak! Strajki i prowokacje - nie!  
 Stojmy niewzruszenie wokół partii!  
 Wojsko spełniło swój patriotyczny obowiązek!  
 Nie wraca czasu sprzed 15 grudnia!  
 Obca i anachroniczna polityka PRL o 20 lat!  
 Potępiamy ograniczenia restrykcje krajów kapitalistycznych wobec  
 Polski!  
 Reorientacja i restrukturyzacja gospodarki nakazem chwili!  
 Porozumienia sierpniowe wytyczną działania Partii!  
 Nie ma odwrotu od reformy gospodarczej!  
 Skupiajmy się wokół PRCM-a!  
 Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego platforma porozumienia!  
 Restrykcje gospodarcze zachodu aktem agresji przeciwko Polsce!  
 Nie pozwolimy kowboj zacił nasz spokój!  
 Oszczędzajmy energię, surowce i materiały!  
 II etap reformy to lepsza organizacja pracy!  
 Partia czeka na twój udział w referendum!  
 Referendum: TAK dla reformy gospodarczej!

Na murach i parkanach trwała oczywiście dyskusja.  
 Najpopularniejszą "kontrą" były napisy "PFR - Płatni Pacho-  
 kowie Rosji". Riposty częściej jednak przybierały formę  
 krzykujących dowcipów. Należał do nich m. in. wierszyk-recepta  
 na bulionę pietus:

Najpierw kopie się dolki,  
 Potem wtyka w nie kolki,  
 Wszystko nabija deskami,  
 Pisse: Związek Radziecki z nami!  
 Ch... d... Front Narodowy  
 I oto pietus już gotowy!

Brzydki wiersz/k. Oczywiście. Na poziomie hasel, po prostu.  
 zebrał

Henryk Boruciński

Ist. Antysemizm byłby uznany za tak istotny przejaw walki poli-  
 tycznej, że w niektórych kręgach ubecji zastanawiano się  
 w latach stalinowskich, czy wzmocnienie sowieckim nie skasować

dzieli z aktywacją. Jeszcze w latach osiemnastych w moskiewskich i leningradzkich zakładach drzewa w szynkach WU albo nie było w ogóle, albo były "od kolan do pasa". Orwellowska wizja totalitaryzmu wydaje się przy takiej rzeczywistości "mały piasek". Smieszno i strasznie!

hb

## Kraksa czerwonego tramwaju

"Jacek nie wsiadł do właściwego tramwaju" - tak wyraziła się, po reaktywacji PPS, pewna bardzo młoda działaczka tej partii zapytana o przyczyny, dla których nie wrócił w niej Kuroń. Coś, Pilsudski niegdyś z niego wysiadł, niekiedy nie-  
li mu to za się, "czerwony tramwaj" wszakże jedzie dalej, ale...

Ale już na starcie nie obyło się bez sgrzytów. "Albo ryby, albo akwarium" - taki dylemat miał przed sobą Marszałek Pilsudski "wysiadając na przystanku 'Niepodległość'". I przystankiem podobne wątpliwości nadędywały, że - tym razem z przystanku "Solidarność" - nie wsiadło do nowego "czerwonego tramwaju" wielu ludzi tworzących nową tradycję polskiej lewicy. W "Solidarności" trwał właśnie wielki ruch, powstała KKW, reorganizowano strukturę władzy, usiłowano zmienić formy działania i ... nasoczymały się konflikty. Z tego punktu widzenia nie był to dobry czas na "wsiadanie do jakiegokolwiek tramwaju". Tym bardziej, że akcja pod kryptonimem "PPS" miała dość wyraźne cechy konfliktu pokoleń. Młodzi potrzebowali przebicia, własnej tożsamości, nowej dynamiki. Przestali im wystarczać związkiowa "usługówka" w środowiskach "Robotnika", czy innych, podobnych do niego. Z tym tylko, że dylemat taki na tę charakterystyczną cechę, że każde jego rozwiązanie jest złe. Rybki bez akwarium nie przetrwają - akwarium bez rybek nie ma sensu. PPS bez "Solidarności", a tym bardziej w niej lub bardziej jawny konflikt z nią, nie miałyby szans. "Solidarność" bez czegoś takiego, czym mogła być PPS: swartej, konsekwentnej i świadomej celów politycznych grupy, przypominałaby i trochę zaczyna przypominać puste akwarium. Zmarowany potencjał: ludzie, struktury, autorytet. Ghodzi po prostu o jasny, konsekwentnie realizowany program. Szerzysz niż rewindykację, do których "Solidarność" chcąc pozostać związkiem zawodowym nadal się ogranicza, jak można zgodzić po dotychczasowych reakcjach na rządowy program reformy, podwyżki cen.

Dlaczego akurat lewicowy? Ano, po prostu dlatego, że lewicowe myślenie jest w Polsce o wiele bardziej popularne, niżby na to wskazywała poważeczna niemiłość do takich słów, jak "lewica", "marksizm", "socjalizm" itd. Przyjęty na Zjeździe "Solidarności" program Rzeczypospolitej Samorządnej jest programem socjalistycznym, choć słowo to nigdzie nie pada. Wszyscy zajmujemy się działalnością społeczną, obroną najbardziej społecznymi krzywdzonych grup. Siłą rzeczy po prostu socjalizm nas dotyczy.

PPS, aczkolwiek z powodu wspomnianego dylematu /i nie tylko/ nie wchłonęła najbardziej wartościowych ludzi polskiej lewicy, jednak - chwala Bogu - uniknęła konfliktu z "Solidarnością". Ale co innego sgrzytnęło na starcie. Zaczęto od końca. Zanim ugodzono program, kształt partii i rolę, jaką ma pełnić - już ją powołano. Pamiętam, kiedy sam usiłowałem co nieco zaproponować, i "lewicowcy" /piszę z cudzysłowem, bo słowo



to dać mu już mało wspólnego z jego dawnym znaczeniem, odpowiedzeli mi: "Stary, nie ma szans - oni już mają undioną konferencję prasową". I było to niestety prawda. I później, już po powołaniu partii, jeden z jej działaczy ostrzegł mnie przed zbyt pochopnym traktowaniem deklaracji walencyjskiej. "Wiesz - mówił - trzy razy upadała policja, wyszły to w końcu pisali w knajpie i ważne było tylko, żebyśmy mieli co pokazać dziennikarzom".

No a potem, jak już partię powołano, zresztą z podziwu godnym rozmachem, zaczęły się dyskusje. Nie wiadziło jak konstruować ideologię i program PPS, albo budziło to ostre różnice zdań. Nie wiadziło jak należy działać: sam widziałem w Warszawie napis PPS na murze Prokuratury Generalnej, trwał miesiąc prasy zakładowej, a z drugiej strony działacz PPS uczestniczył w spotkaniu grupy Consensus, co wywołało ostre sprzeciw. Jak rozumieć legalność partii? Itd., itd. Okazało się, że jakas nie bardzo udało się to konsolidacja polskiej lewicy.

Wreszcie pozostło o samych działaniach, tymczasowy dokument, który ma obowiązywać do dzisiaj. Awanturę wywołały trzy punkty. Młodzi określili się jako opozycja pozarządowa: zaskaki, że żadna niezależna partia polityczna nie może akceptować konstytucyjnych zasad PRL, a w szczególności tej o hegemonii PZL. Stwierdzili zatem, że PPS jest partią rewolucyjną, która będzie stosować wszelkie, nie wyłączając przemocy, środki. Starzy zgłosili, że trzeba przynajmniej, ułomnie znaleźć się w ramach systemu, by wygrać cokolwiek, a pasaż o przemocy budził po prostu ich obrzydzenie. Młodzi przywiązali duże znaczenie do kontaktów z niezależnymi ruchami w krajach bloku - starzy ostrzegali, by nie drażnić sowieckiej ambasady. Młodzi, wyrażając całkowite poparcie dla "Solidarności", stwierdzili przy tym, że powinna ona pozostać, a raczej stać się silnym związkiem zawodowym obecnym w zakładach, a nie przekształcać się w ruch społeczno-polityczny. I tak widzieli podział ról. Starzy, obawiając się przypuszczalnie konfliktu z Solidarnością, woleliby unikać tego rodzaju zapisów. Starzy byli w mniejszości, ale protestowali. Wreszcie przy uchwaleniu dokumentu weszła policja /PPS ma w ogóle do niej duże szczeniście/, starych zamknęła, młodzi swiali i zrobili to, co jak twierdzili - i tak by się stało w obecności zatrzymanych. Starzy porzyczynowali z funkcji nazywając młodych agenturalnymi prowokatorami, młodzi starym zarzucili bezność na retimowe koncesje i nastąpiła krakna. W barzo zresztą złym stylu.

No kiedy jedni drugich nazywają ubekami i nie podają żadnych, bardziej merytorycznych źródeł sporu, to z jakakolwiek lewicową, czy prawicową kulturą polityczną ma niewiele wspólnego. Ale i ten merytoryczny konflikt był według mnie również pozorny. Dość wyznaczyć przypomniał tradycyjny spór pragmatyków z fundamentalistami. Kwestia drażnić, czy nie drażnić sowieckiej ambasady tak postawiona denkuje nie prowadzi, podobnie jak problem ewentualnych znaków lub strzał z deklaracyjnego akceptowania konstytucji. To rzecz wiary, nie argumentacji - raczej właśnie niewiary w możliwość prowadzenia realnej gry z przeciwnikiem, o którym wariacy wiemy, że jest silniejszy. Ta właśnie niewiara prowadzi fundamentalistów do spokoju, że póki nie zmieni się system władzy i nie zmniejszą się kontrola, nie będą możliwe żadne zmiany w kierunku demokracji. A to skazuje ich na działania pozorne, bowiem dla każdego jest jasne, że nie wywalczenie tego rodzaju konfliktu nikt w kraju nie ma siły.

Cała para idzie w gwizdek, czyli w buńczuczne deklaracje - takie właśnie jak ta, której autorami byli młodzi z PPS.

Starzy natomiast tylko o tyle więcej wykazali doświadczenia, że zdają sobie sprawę z tego, iż "wyżej głowy nie podskoczą". Ograniczyli się przy tym niestety tylko do anonasu o wykryciu prowokacyjnego spisku i teraz nie wiadomo, czy wraorem pragmatyków w ogóle już skakać nie chcą, czy też może chodzi im o coś innego.

Zabrakło w PPS właśnie tego, czego brakuje w opozycji w ogóle i czego od takiej inicjatywy wielu ludzi /w tym również niej podpisany/ oczekiwało. Najwyraźniej nikt nie zadał tam sobie pytania na czym polega, nie ta mityczna, od lat prowadzona "walka o najbardziej podstawowe ludzkie prawa", bądź o "interesy ludzi pracy", ale po prostu realna gra o zżany. Gra według jasno określonych reguł i strategii, gra działająca, bo prowadzona z przeciwnikiem silnym i zawsze nieco nieobliczalnym. A przecież nie jest to problem nowy i dawno już został rozwiązany. Spór pragmatyków z fundamentalistami - na sjeździe "Solidarności" - o granice kompromisu rozstrzygnęła koncepcja, bardzo wówczas nie lubianego, środowiska KOR-u. Należy według niej tak ustawiać proporcje między stratami, jakie poniesie władza spełniając konkretne roszczenia, a naciskiem organizowanym dla ich realizacji, aby władzy po prostu bardziej opłaciło się postąpić zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa. Ot, taki prosty rachunek - jasne jest, że nie wszystkie cele się w nim zmieszczą, bo nie na każdy nacisk nas stać. I chyba z takiej perspektywy problem zasad ustrojowych PRL nie wyglądałby ekscytująco, jak go w momencie rozłamu widzieli członkowie PPS. /Zakładam przy tym, że nie chodziło tam wyłącznie o sprawy personalne, bo wtedy już w ogóle skłoda by było słów/.

Kiedy powstała nowa PPS, patrzyłem na to z dużą nadzieją. Liczyłem, że może ona stać się tym, czego opozycja potrzebuje najbardziej. że może być /to brzydkie słowo/ narzędziem realnego wpływu na rzeczywistość polityczną kraju. To jednak, co nastąpiło po starcie, przypominało mi powołanie KPN, tyle, że tym razem miało to być coś lewicowego. Coś, co jednak dokładnie wpisuje się w tradycyjny "folklor" podziemnych organizacji. Zrobiono to przytym w sposób, który musiał doprowadzić do konfliktów takich, jak ostatnia krakowska.

Młodzi z PPS mówili po rozłamie, że starzy musieli odejść, że konflikt narastał od początku. Zwyciężyli w starciu pokoleń, rzeczywiście wybili się, są samodzielnymi. Czy uzyskali tożsamość? Ideowy fundamentalizm, który prezentują nie bardzo na to wskazuje. Obecnie trwają mediacje - być może rzeczywiste, tak jak to się często mówi poza PPS, bez starych partia skazana byłaby na rychłą zgon. Niewiele w każdym razie wskazuje na to, by ktokolwiek myślał tam o konstruktywnym rozwiązaniu dylematu "rybek" i "akwarium" - o konstruktywnym i konsekwentnie realizowanym programie. Znając wyjątkową wprost potencję młodych, śmiał twierdzić, że partia przetrwa tę krakówkę, ale nie sądzę, by cokolwiek było w stanie przybliżyć po niej PPS do bardziej merytorycznych problemów, niż np. hegemonia PEPR, konferencje prasowe, czy napis na murze prokuratury.

**Paweł Kasprzak**

Nasi Czytelnicy mogliby zapamiętać o tym, że jest i że istnieje lewica. A ona istnieje. Oto pare słów o PPS zamieszczonych w "Nowej Republice" 24/88 (organie Koordynacji Wydawniczej przy RKM NSZZ "F" Region Dolny Śląsk): jak się to podoba?

# CZY SOCJALISTA MOŻE BYĆ

U C Z C I W Y ??

Na to pytanie odpowiadam zdecydowanie: NIE!

Oh, tak! Między socjalistami wielu było ludzi charakteru wręcz kryształowego. Ludzi, którzy nigdy nikogo nie okradli - przynajmniej dopóki nie dorwali się do władzy - nie okłamali, nie zabili, a nawet brzydkiego słowa nie powiedzieli. No i co z tego? Adolf Hitler też nikogo, o ile wiemy, nie okradł, ani nie zabił (pomijając pobyt na froncie).

Niezależnie więc od cech osobistych socjalistę należy oceniać przez pryzmat poglądów, które zmuszają go - gdy obejmuje funkcję publiczną - do zachowań określonych przez doktrynę.

Dlatego właśnie socjalista NIGDY nie może być przyzwoitym człowiekiem! Więcej: twierdząc, że można być mordercą, można być notorycznym i nieprawnym złodziejem - a mimo to być człowiekiem uczciwszym od każdego socjalisty.

Twierdząc tak, gdyś morderca i złodziej zazwyczaj wie, że czyni źle. On nie chowa się przed policją - on kryje się przed ludźmi ze wstydu. Złodziej kradnie - ale wcale nie chce, by obsłona została moralność zakazująca kradzieży!

Natomiast socjalista nie ma tego elementarnego poczucia moralnego. Socjalista uważa, że odebranie jednemu i danie drugiemu jest rzeczą normalną i godną wprowadzenia do Zasad Konstytucyjnych. Socjalista niszczy podstawy naszej cywilizacji.

Złodziej jest w gronie rzeczy politycznych. Kiedy nas okradnie, nasze przywiązanie do Prawa Własności wzmagą się, a nie osłabia. Nawet najbardziej napętleni przeciwnicy reżimu leżą wówczas zaręczają na policję.

Natomiast socjalista rabuje nas z naszej własności, rozdaje ją innym (zatrzymując mniejszą lub większą część dla siebie) - i uważa w nas, że właśnie TO jest Sprawiedliwością.

Te prawa! Czasami socjaliści ukrywają swoje zamiary. Np. zamiast odebrać własność, nakładają na nią podatki z góry tak wyliczone, by stopniowo własność zlikwidować. Np. podatek spadkowy został jawnie wprowadzony w tym właśnie celu. Ale socjalista nie nakłada tego podatku przez pomyłkę! On wie, że chce innych grabić - a jeśli nie pisze o tym otwarcie, to tym gorzej: chce innych oszukać. Sam przy tym nie ma wątpliwości, że postępuje słusznie.

Dlatego: LEPSZYCH STU ZŁODZIEI, NIŻ JEDEN SOCJALISTA !

Janusz KORWIN-MIKKE

## PROPOZYCJA DLA MKOL

W związku z przyszłymi incydentami, które zaobserwowa-  
liśmy na olimpiadzie w Seulu pragniemy wnieść kilka innowa-  
cji, które pomogą usprawnić organizację igrzysk. Otóż, meda-  
le powinny być przyznawane wszystkim zawodnikom, a nie tyl-  
ko tym, którzy zajęli pierwsze trzy miejsca. Należy zlikwi-  
dować przestarzałą symbolikę kolorów: złoty, srebrny i brą-  
zowy, a zastąpić je innymi jak np. turkusowy, seledynowy,  
różowy. Żaden kolor nie może kojarzyć się z konkretną lokatą  
uzyskaną przez zawodnika, gdyż spowoduje to powstanie nowej  
hierarchii barw. Dobrym wyjściem jest rotacja kolorów lub  
ich losowanie.

Wierzmy, że igrzyska w Barcelonie spełnią nasze oczekiwania - zostanie wyeliminowany zgubny duch rywalizacji  
brakujący czystą ideę sportu.

Polscy kibice .



# PISMO KONSERWATYWNO-NARODOWE POZNAŃ

Alain ROLLAT

## *Zaulek inkwizycji*

Jeśli pewnego dnia Jean-Marie Le Pen dojdzie do władzy, można założyć się, że Romain Marie zostanie mianowany Wielkim Inkwizytorem, naczelnym strażnikiem Ładu Moralnego. Nikt nie wzywa lepiej niż on do Rewolucji Narodowej: "Niech wstrętni marksistowscy sekciarze, przemilczają i skazują na zatarcie pamięć Vilerme, Le Playa, de Mun a, hrabiego Chambord, Berryera i wszystkich niestrudzonych katolickich i legistystycznych rojalistów, którzy samotnie bronili sprawiedliwości społecznej przed tryumfującym liberalnym egoizmem! Tak, przyjdzie dzień, kiedy ten lud, dziś ogłupiany, bity, wyczerpany, dzielony, wierzący i egoistyczny, przypomni sobie o tym, czym była Francja. I dzień ten będzie blisko, kiedy Francuzi odkryją, że Francja, w której żyją, jest wprawdzie krajem niedawnej chwały, ale pokonanym przez ducha zysku, podziały, skostnienie, krajem mniejszym, słabiej zaludnionym, krajem, który już nie zwycięży, nie ma już śmiałych zamiarów, nie podejmuje już przedsięwzięć. I tego dnia będą wiedzieli, że czas podjąć rękawy, wypędzić szalbierzy i zaszczepić wielkie porządki, żeby przywrócić swojemu domowi wygląd". Nikt nie rąbie komunizm bardziej dziańsko niż on: "Jestem za krucjatą przeciwko komunizmowi. Komunizm stanowi nieprzekraczalny horyzont nowoczesnego niewolnictwa. Zabijał, gdy nazizm nie zabijał jeszcze. Zabijał, gdy nazizm zabijał. Zabijał zawsze. Pod względem ilości trupów potworność komunizmu przewyższa dziesięciokrotnie potworność nazizmu. Kiedy niektórzy chrześcijanie deklarują się jako komuniści, utrzymują, że są to tylko komuniści szukający sposobu, aby dostać się między chrześcijan. Jak mógłby chrześcijanin akceptować system polityczny, który najzupełniej gwałci prawo naturalne i prawo Boże". Nikt bardziej otwarcie niż on nie mówi o "problemie żydowskim", o czym Jean-Marie Le Pen i jego zwolennicy mówią bardzo cicho: "Niezaprzeczalnie był, jest i będzie, jak świat światem, problem żydowski. Żydzi są w centrum Historii; nie jest niczym oryginalnym stwierdzić tę oczywistość. Żaden lud tak mały liczebnie /zaledwie kilka milionów ludzi/ nie gra dziesiątej czy setnej części tej roli, jaką lud żydowski odgrywa w świecie. W pewnym sensie można nawet powiedzieć, że po wielu wiekach nieobecności nowoczesny świat charakteryzuje się pojawieniem w nowej formie fenomenu żydowskiego. Żydzi są w centrum naszych współczesnych debat: Marx i Rotschild są po trochu

dwoma twarzami tego samego medalu./.../ Innym aspektem problemu żydowskiego jest tendencja, jaką mają Żydzi do zajmowania wszystkich kluczowych stanowisk wśród narodów zachodnich. Jakby nie patrzeć, w naszej telewizji jest więcej panów Aronów, Ben Sycunów, Naoulów, Elkabashów, Druckerów, Grumbachów, Zitronów, niż panów Dupontów czy Durandów. I jeśli Żydzi reprezentują w tym kraju tylko mniejszość, to są na czele dzienników, państwowego radia i telewizji oraz w świecie interesów w propagandach bezdyskusyjnie wyższych niż Owerniacy albo Bretonczycy".

Ale kim jest naprawdę ten Attyla antykomunizm, ten herold integralizmu katolickiego, który ogłasza swój sprzeciw wobec praw człowieka, według niego - "krwawej fikcji, w którą każe wierzyć masomaria", a która prowadzi tylko do zabijania nienarodzonych, Gułagu i eutanazji? Kim jest ten zwolennik pielgrzymek do Chartres, który organizuje w całej Francji Dni Przyjaźni Francuskiej, w trakcie których onkarza dziś jeszcze "ciężary supermocarstwa, które kolonizują Francję: marksistowskie, masonskie, żydowskie i protestanckie"? Kim jest ten głosiciel wartości pęcinistowskich, który deklaruje "całkowity podziw" dla Laviera Vallata, ostatniego komisarza do kwestii żydowskich rządu w Vichy, "który przyjął tę bardziej niż niewdzięczną rolę, aby chronić możliwie najlepiej tysiące ludzkich istnień" i który uznaje, że "po to, aby chronić, na ile to możliwe, interes narodowy i dla ratowania maksimum ludzkich istnień, Vichy musiało znosić wszystkie te przyzwy"?

Urodzony przed czterdziestu laty w Tarbes, niskiego wzrostu, o twarzy okragłej z rzadkimi i krótkimi włosami zbiegającymi się na środku czoła, co nadaje mu wygląd Napoleona z przedmieścia, wydaje się posiadać dar wszechobecności. I rzeczywiście - jest to człowiek o dwóch twarzach i licznych przeobrażeniach. Przez długi czas bowiem Bernard Antony - to jego prawdziwe nazwisko - cieszył się opinią doskonałego prowincjonalnego notabla. Jego sytuacja zawodowa była niezwykle ustabilizowana, ponieważ od początku 1984 r. pełnił on w Castres obowiązki dyrektora d/s stosunków społecznych w zakładach Fabre'a, specjalizujących się w produkcji wyrobów farmaceutycznych i kosmetycznych. Jego przywiązanie polityczne wydawało się rokować powodzenie, ponieważ zaferował swoje usługi Krajowemu Centrum Niezależnych i Chłopów /CNIP/, po czym bardzo szybko stał się czołowym reprezentantem tego stronnictwa w regionie Południowe Pireneje. Z drugiej strony, Bernard Antony zamieniał się w Romain Marie /pseudonim uformowany z drugiego i trzeciego imienia jego nazwiska: Bernard Romain Marie Antony/. Zwykła zabawa w chowanego? Rynajanie, zdaniem zainteresowanego: "Romain i Marie symbolizują w istocie wszystko to, o co walczą: siemię, cywilizację, wiarę ... Moje korzenie - duchowe, intelektualne, a nawet fizyczne - zawierają się w tych dwóch pięknych imionach. Przede wszystkim jestem Bigordanozykiem i ościicielem Matki Boskiej z Lourdes. Poza tym, jestem z Bigorre, jestem Francuzem, jestem Rzymianinem /fr. Romain - przyp. tłum./, jestem częścią całego świata. Czuję się do tego stopnia ukształtowany przez te nierozdzielne rzeczywistości, jakimi są cyrkulacja i katolicyzm, że gdyby zły los mnie z nich w jakiś sposób wykorzenił, nie czułbym się już człowiekiem. Oto dlaczego w prawie całej Francji stałem się Romain Marie, najpierw piórem, potem i słowem". W każdym razie korzystny parawan. To właśnie Romain Marie, były przewodca Federacji Studentów w Tuluzie, były członek Młodej Rewolucji i komitetów Tixier-Vignancoura w 1965, tworca /pod koniec 1976r./ miesięcznika "Present", organu Narodowego Centrum Koordynacyjnego Komitetów Akcji Politycznej i Społecznej z siedzibą w Castres, który przedstawia się jako "pismo wywołujące do zjednoczenia wysiłków na rzecz

chrześcijaństwa i oporu wobec totalitaryzmu", a który stał się dziennikiem katolickich integrystów popierających Jean-Marie Le Pen. On też stworzył w Paryżu Centrum André-et-Henri-Charlier i Komitety Chrześcijaństwo-Solidarność, występujące jako organizator tzw. Dni Pracyjści Francuskiej. Na takiej podstawie stworzył on najlepiej zorganizowaną formację skrajnej prawicy, zarazem najciekawszą jako przedmiot analizy dla politycznego entomologa, gdyż stanowiącą skrzyżowanie wszystkich składników prawicowej rodziny, kipiący tygiel, w którym przywrócenie do tradycji katolickiej stanowi wspólny mianownik dla celi, które nie mają nic wspólnego z religią.

Centrum André-et-Henri-Charlier, znajdujące się w XVIII dzielnicy Paryża na rue Calmeil 12 spełnia pod pewnymi względami funkcje patronatu. Przygotowuje się tam różne projekty artystyczne o inspiracji religijnej, czasami o przeznaczeniu liturgicznym. Kierownictwo duchowe w ośrodku sprawuje uczeń abp. Lefebvre a ks. François Pozzetto, przeor w Lourdes; ów ksiądz z Bractwa św. Piusa X, który w dobitnym kazaniu wygłoszonym 14 listopada 1982 w kościele św. Mikołaja z Chardonnet stwierdził, że "Francja jest pod panowaniem socjalizmu, a nawet - nie ludziny się - ateistycznego komunizmu. Francja osobicie cierpi, gdy tysiące dzieci są jej wydzierane każdego dnia w salach do antycznych poronien, które obowiązkowo zakładają się w naszych szpitalach. Francja cierpi widząc jak nie tylko prawo chrześcijańskie, dane nam przez Krzyż i Pana Naszego Józefa Chrystusa, zostało wykreślone z naszej konstytucji, ale i prawo naturalne zostało wyrzute z naszego mu znacunku. Francja, porzucona krzyżu, cierpi widząc swoich przywódców zniechęcających do misjonarstwa jej tożsamości religijnej i narodowej, do oddalania się od wszelkich kursów, do zerwania wszystkich więzów a jej przeszłości, święta i bohaterstwa. Francja cierpi widząc w swoich sądach oskarżanie niewinnych i uniewinnianie przestępców, oglądając swoje szpitale zmieniłe w miejsca niewytlumaczalnych cierpień i śmierci bez nadziei. Cierpi myśląc o wszystkich swoich dzieciach mających od najniższego wieku dusze skażone przez grzech, inteligencję obumierającą i wykończoną, osłabioną i rozniekształconą odwagą; tę młodzież o-trzymującą w swych szkołach i liceach wykształcenie z pozoru tylko kompletne".

Ale przede wszystkim chodzi tu o patronat nad formacją polityczną, której funkcjonowanie jest zapewnione dzięki "falandze wsparcia finansowego". Centrum André-et-Henri-Charlier nie ukrywa, że jest "przede wszystkim placówką formacji duchowej, intelektualnej i moralnej przeznaczoną dla chrześcijańskich studentów", otwartą "dla tych wszystkich, którzy chcą działać - w obliczu ludobójstwa, które uderza we Francję i Francuzów - na rzecz rozwijania kontrofensywy chrześcijańskiej i narodowej". Jego Ewangelią jest antymarksizm, a jego apostołowie formują elity kierujące Komitetami Chrześcijaństwo-Solidarność, których cel został jasno sformułowany przez Romaina Marie: "Wszędzie, gdzie to jest konieczne, działające Komitety Chrześcijaństwo-Solidarność popierają inicjatywy mobilizacji społecznej przeciw totalitaryzmowi socjal-komunistycznemu. Wszędzie, gdzie to jest potrzebne - obejmują nad nim kierownictwo". Podczas manifestacji na rzecz szkolnictwa prywatnego, na początku 1984r., działacze integrystyczni wiernie wcielali te zalecenia w życie.

Komitety te mają również za zadanie akcję na rzecz nawrócenia w środowiskach katolickich. Realizują to przez organizowanie słynnych Dni Pracyjści Francuskiej, które gromadzą wszystkie kierunki tradycyjnej prawicy, a niekiedy przyciągają również katolików umiarkowanych. Szereży i młodzi chrześcijańscy działacze spotykają się tam z nostalgicznymi monarchistami i petainistami, z niektórymi dawnymi obradcami

Aleksisowi Francuskiej i Uniiwskiemu OAS, ze szczególnym naciskiem na Jeanne d'Arc i z niektórych nacjonalistami-rewolucjonistami. Prawdziwa wiara Sobel skrajnej prawicy, to nieograniczone przedsięwzięcie propagandy polityczno-religijnej łączące np. Romaina Marie, Gerarda Dueil, kpt. Pierre Bargette z. Josephem Grilla, a od 1979 Jean-Marie Le Pen i jego przyjaciół. Celem jest "scalenie poszczególnych stronnów prawicy francuskiej w ten sposób, w jaki połączone są organizacje społeczno-zawodowe, których idee lub interesy wiążą się z celami Centrum André-et-Henri-Charlier". Dzięki integrystycznemu pomostowi Romaina Marie doprowadził do sfederowania wszystkich odcieni francuskiego nacjonalizmu. "W ten sposób odtworza się - podkreśla Centrum André-et-Henri-Charlier - społeczna tkanka chrześcijaństwa, zburzona przez rok 1789 i burżuazyjny liberalizm, a dziś niestety na nowo przez marksistowski socjalizm". Chodzi więc o odwrót od zdobytych politycznych i społecznych Rewolucji Francuskiej i powrót do tradycji Szasnerii.

Komitety Chrześcijaństwo-Solidarność posiadają nawet własny program polityczny oparty na "szesciu śledziach", ce do których reprezentują postawę "całkowicie nieprzejednaną":

1. Obrona rodziła i godności natury ludzkiej /przez odrzucenie: przerywania ciąży, zabicie przez państwo do bezdzietności i publicznego ukazywania pornografii/;
2. Szacunek dla tożsamości francuskiej /przez słusze odszkodowanie wypłacone przed powrotem do kraju pochodzenia pracownikom cudzoziemskim zatrudnionym we Francji; przez oddanie do rąk własnych ich rządów bez odszkodowania wykwalifikowanych robotników cudzoziemskich bezrobotnych we Francji; przez wysłanie personelu o komplementarnych kwalifikacjach wyjątkową między państwami i dokładnym uwzględnieniem własnych interesów narodowych; przez utrzymywanie, a nawet ożywienie tradycji przyjaźni i gościnności wobec uchodźców; przez natychmiastowe odesłanie do ich krajów agitatorów politycznych i złoczyńców/;
3. Obrona wolnej przedsiębiorczości, wolności i owoców pracy Francuzów /przez zniesienie monopolu państwowych, zawsze deficytowych i uciążliwych dla gospodarki; zmniejszenie obciążenia dla przedsiębiorstw - fundamentalny środek redukcji bezrobocia; zniesienie ustaw o reprezentacji związkowej i zakazanie subwencjonowania związkowych pasów transmisyjnych partii rewolucyjnych /CGT-CFDT/; przeprowadzenie politycznej rehabilitacji chłopstwa i rzemiosła/;
4. Gwarantowanie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego dla Francuzów /przez politykę obrony militarnej stosowaną do zagrożających niebezpieczeństw; przez formalny nadzór działalności zagrażającej do przewrotu komunistycznego; przez przywrócenie kary śmierci dla sprawców najbardziej odrażających zbrodni/;
5. Opieka nad rozwojem wolności szkolnych /przez poważne odpowiadanie szkolnictwa i przekształcenie go - stosownie do okoliczności - w wspólnotę naturalną, społecznością lokalną, instytucjom religijnym, grupom zawodowym/;
6. Obrona i poszanowanie chrześcijańskiej duszy Francji /przez zastosowanie obowiązujących ustaw antyrasistowskich wobec tych, którzy bez przerwy ośmieszają i znieważają dogmaty, zasady i instytucje chrześcijańskie/.

Aby upowszechnić ten program, "krzyżowcy" Romain Marie są wyznaczeni do wstępowania do partii opozycyjnych i wpływania na decyzje głównych przywódców politycznych: "Nastym przyjaciół, którzy działają

w KPR mówią, aby manifestowali swoje oburzenie, kiedy Chirac przywrócił się do uprawomocnienia komunistycznego aktu o strasliwej skrajnej prawicy - pisze założyciel Komitetów - Prosimy ich o nietolerancję! Głoszenie nadeł nienawiści do obrońców Algierii Francuskiej, którym późniejsze lata przyniosły, ile mieli racji i o ile Francja byłaby większa, silniejsza i bogatsza, gdyby nie doszło do głosu tchórzostwa. Zachęcamy ich, aby mówili swoim przywódcom, że nie mogą być pewni poparcia, gdy utrzymują, że Francja zaczęła się w 1789 i kiedy wstępują się na spodbieranie rewolucji w małym tylko stanie francuskim, że to pełnia krwi i strachu. Tych z Partii Republikańskiej prosimy, aby nie popierali dłużej Giscarda, Veila i Barre'a oraz innych rzeszniców sztucznych poronów, którzy doprowadzili nas do obecnego stanu, ale aby wspierali kariery nowych ludzi, zdolnych do wyboru innych dróg niż liberalno-socjalistyczna gnuśność".

Dając przykład, Bernard Antony zdecydował się na przystąpienie do starej partii Antoine Pinay'a, kierowanej dziś przez Philippe'a Malaud Krajowego Centrum Niezależnych i Chłopów /CNIP/, pociągając za sobą działaczy integrystycznych ze swego regionu. Przywódcy CNIP, zachwyceni tymi posilkami, zgotowali mu dobre przyjęcie, nie zajmując się czysto oportunistycznymi motywami tego kroku: "Nie wszystko nam się podoba w CNIP - pisał w 1983 Romain Marie - i nie zachęcaliśmy wszystkich naszych działaczy do tego akcesu. Ale atmosfera w CNIP bez wątpienia bardziej nam odpowiada niż w innych partiach. Warto przypomniać, że ruch ten do końca pozostawał wierny Algierii Francuskiej, której klęska zbiegła się z jego upadkiem".

I kiedy "Le Monde", relacjonując Dzień Przyjaźni Francuskiej z 16 października 1983r., ukazał opinii publicznej niepokojącą dwuznaczność apirytualno-politycznych oświadczeń Komitetów Chrześcijaństwo-Solidarność, spowodował w rezultacie takie poruszenie wśród przywódców CNIP, że Romain Marie został w końcu zmuszony do wystąpienia kilka tygodni później z tej partii i przygotowania się do przyłączenia do Jean-Marie Le Pena w trakcie kampanii przed wyborami europejskimi. Wybrany do Zgromadzenia Europejskiego, jako nr 6 na liście przewodniczącego Frontu Narodowego, wciela od tej pory w jego ramach kierunek aktywistyczny, który chciałby "widzieć katolicyzm powracający do swoich zasad i odyskujący należne miejsce w życiu katolickiego narodu - Francji", jak powiedział Jean Mandiran, były dyrektor "Present", podczas Dnia Przyjaźni Francuskiej 4 listopada 1984 roku w Paryżu, domagając się również "prawa do bycia rządzonymi według prawa naturalnego". Co do "Le Monde", mogącego być w ich oczach "agenturą na służbie komunizmu", to stał się on gazetą do odstrzału: "Le Monde to nie dziennik, to wróg" stwierdził Romain Marie podczas tego ostatniego Dnia Przyjaźni Francuskiej. Tego dnia właśnie, którego Jean-Marie Le Pen wygłosił przemówienie, które uznać można za umiarkowane w porównaniu z innymi oświadczeniami, jak np. Francois Brigneau, który wysławiał pamięć Philippe'a Petain mówiąc: "To nieprawda, że Francja urodziła się w 1789 roku. To nieprawda, że Republika reprezentuje wszystkie zalety, a Monarchia wszelkie wady. To nieprawda, że jedyny ustrój, o jakim można myśleć dla Francji, to demokracja parlamentarna i żeby dotknąć spraw jeszcze bardziej drażliwych - to nieprawda, że ludzie, którzy jak ja odpowiedzieli w 1940 na apel Marzalska, zdradzili swoją ojczyznę. Trzeba zrehabilitować Marzalska. Powinien spocząć w Douaumont, pośród swoich żołnierzów, tak jak sobie tego życzył. Trzeba naprawić potworną niesprawiedliwość wyrządzoną Maurrasowi. Należy przywrócić temu, który jest i pozostanie jednym z wielkich umysłów francuskiej inteligencji, należne mu miejsce".



"Możecie wyobrazić sobie aplauz", podkreślał nazajutrz "Présent", opisując reakcję na te słowa około dwóch tysięcy osób zgromadzonych w Palais de Mutualité w Paryżu, i opatrując swoją pierwszą stronę dwoma hasłami, które streszczają jego walkę polityczną: "Praca, rodzina, ojczyzna" i "Bogu służ najpierw".

W Tarn reprezentanci Bernarda Romain Marie Antony kierują dziś działalnością sekretariatu departamentalnej federacji Frontu Narodowego. Ale w Paryżu nie wszyscy przyjaciele Jean-Marie Le Pena oceniają jednakowo ten sojusz i nie jest wykluczone, że aktywizm Komitetów Chrześcijaństwo-Solidarność spowoduje pewnego dnia podziały na czele Frontu Narodowego.

Alain ROLLAT

Od tłumacza:

Tekst przedstawiony powyżej stanowi rozdział książki Alaina Rollata "Les hommes de l'extreme droite. Le Pen, Marie, Oritz et les autres", ed. Calmann-Levy 1985. Autor jest publicystą dziennika "Le Monde", sam reprezentuje stanowisko zbliżone do Partii Socjalistycznej. Publikowany fragment może zainteresować polskiego czytelnika z co najmniej dwóch powodów: po pierwsze ukazuje ciekawy, a mało znany fenomen francuskiego życia politycznego i religijnego zarazem; po drugie - relacja ta, pozbawiona jakiejkolwiek sympatii dla opisywanego zjawiska, pozwala przyjrzeć się z bliska kryteriom, na podstawie których pewne poglądy klasyfikowane są dziś w świecie zachodnim jako skrajne. Nie trzeba być zwolennikiem dyktatury, aby być uznanym za wroga demokracji; wystarczy antykomunizm, nieskrywany patriotyzm i przywiązanie do religii. Nie ukrywając krytycyzmu wobec zaprezentowanego powyżej stylu polemiki, zastrzegam, że i dla mnie niektóre z omawianych tutaj poglądów są mocno dyskusyjne, np. ocena wojennej działalności Xavier Vallat.

"JESLI JAKIKOLWIEK  
RZĄD ZAGRAZA WOL-  
NOŚCI, PRAWOM LUDZI  
JEST TEN RZĄD ZMI-  
NIĆ LUB OBALIĆ..."

NELSON MANDELA??

MR. THOMAS JEFFERSON.

Imię

## Kapitalizm po brytyjsku

(dokończenie)

Nie tak nie mobilizuje, jak narastająca groźba utraty pracy. W roku 1979 M. Thatcher zapowiedziała prywatyzację największej brytyjskiej firmy przewozowej - Narodowego Przedsiębiorstwa Transportowego (NFC). Nie mogło być gorszej wiadomości dla dyrektorów NFC. Przedsiębiorstwo najprawdopodobniej przeszłoby w ręce konkurencji, a dyrektorzy znaleźliby miejsce w kolejce do urzędu astraliniania.

Zdesperowany zarząd NFC zaproponował plan następujący: wyprzedać firmę w ręce pracowników. Zatrudnieni podziali do sprawy sceptycznie, a szefowie stanęli wobec niezwykle trudnego zadania. Jako że przeciętny mieszkaniec Wielkiej Brytanii nigdy nie posiadał akcji, prezes NFC Sir Peter Thompson stwierdził: "Musielismy zacząć wyjaśniać naszym kierowcom, co to właściwie jest akcja. Było to dla nas nowe, wielkie doświadczenie w zakresie komunikacji między ludźmi". W imię obrony własnych pozycji, zarząd NFC stał się głównym adwokatem idei prywatyzacji.

Kampania poskutkowała. Robotników przekonano, że wykupienie firmy jest w zgodzie z ich interesami i 25% pracowników /10 tys. ludzi/ zainwestowało około 6,2 milionów funtów. Przeciętny pracownik-uśmiałowiec nabył 700 akcji wartości 1 funta za sztukę. Do początku 1985 roku każda z tych akcji warta była dziesięciokrotnie więcej. Pracownicy NFC wykupili 83% swej firmy, pozostała część finansowego wsparcia napłynęła z brytyjskich banków. Była to największa w historii Wielkiej Brytanii akcja wykupu przedsiębiorstwa przez swoich pracowników.

22 lutego 1982 roku Sir Peter Thompson zakomunikował pracownikom NFC o nowym wcieleniu ich firmy, jako przedsiębiorstwie prywatnym, w którym właściciele stanowią jego personel. "To dzień niezwykły" - cieszył się Thompson - "Mamy nowe hasło: jesteśmy przy starcie. Sprawa jest prosta. Posiadajmy i kontrolujmy przedsiębiorstwo, dla którego pracujemy."

Od chwili wykupienia stwierdzono, że wydajność pracowników wzrosła o 30%. I, podobnie jak w przypadku kwestii mieszkaniowej, robotnicy przekonali się, że własność prywatna i wolny rynek są dobrym interesem dla każdego. Stephen Shephard kierowa w NFC, który nabył akcje pierwszego dnia po rozpoczęciu ich wyprzedaży, mówi w zadumie: "Zaczynam zdawać sobie sprawę, że część tej ciężarówki - może to być nawet bardzo mała część - to teraz twoje pieniądze; wie pan, to mnie stawia w zupełnie nowej sytuacji".




---

*Zdaje sobie sprawę, że część tej ciężarówki to moje pieniądze. To mnie stawia w nowej sytuacji.*

---



Robotnicy zwykle stanowili wielką przeszkodę w prywatyzacji znacjonalizowanych przedsiębiorstw, lecz nie w czasach Margaret Thatcher. Jej administracja znalazła sposób na pozyskanie poparcia robotników poprzez ograniczanie rząd. Przy wyprzedzających przedsiębiorstwach robotnikom oferuje się akcje na warunkach specjalnych. Zamiast wiecować pod przywództwem liderów związkowych, brytyjscy robotnicy wykorzystują szansę stając się kapitalistami.

PRZEDSIĘBIORSTWO	DATA SPRZEDAŻY	% PRACOW- AKCJONAR.
British Petroleum	K 1979	40%
British Aerospace	II 1981	74
Cable & Wireless	X 1981	99
Amersham Intern.	II 1982	99
NFC	II 1982	96
Britoil	KI 1982	72
Associated Ports	II 1983	90
British Telecom	KI 1984	96

Od czasu Jaguara, słowo "prywatyzacja" sadomowiło się w Wielkiej Brytanii. Dama, którego sferowano akcje Jaguara kolejką kupujących spowodowała wielki wator samochodowy na ulicach Londynu. Telewizja pokazywała klientów w salonikach krząkających się parolami i zawołaniami. Sprzedano blisko 190 milionów udziałów.

Już w pierwszym roku po prywatyzacji wyskoczył /przed opodatkowaniem/ Jaguar prawie aż podwoił. Sprzedaż wzrosła o 15%. Szef zarządu Jaguara John Egan twierdzi, że efekty te są niezaprzeczalnie związane z presją konkurencji na przedsiębiorstwa prywatne. W latach 70-ych, wyjaśnia, kiedy Jaguar należał do państwa, kładziono nacisk na ekonomizację samochodu, a nie na jego doskonałość. A przecież luksusowe samochody są wartościowane na podstawie tej doskonałości, za bycie najszybszymi, za posiadanie najelegantszej linii, za to, że są najpiękniejsze.

Kiedy brakuje zagrożenia przed popełnieniem błędów tak, jak ma to miejsce, gdy państwo włada przedsiębiorstwem i może rekompensować sobie straty poprzez podniesienie podatków, zarząd przedsiębiorstwa nie ma bodźca dla zaspakajania potrzeb konsumentów. "Podstawy interesu w warunkach demokracji stanowią to, że osiąga się wysk z faktu zaspokajania potrzeb klientów" - twierdzi Egan - "Jest to zasada, która nie działa w przedsiębiorstwie państwowym".

W roku 1812 rząd brytyjski zatrudnił oszowiska, którego zadaniem była obserwacja wód kanału La Manche w celu wczesnego wykrycia Napoleońskiej floty. W przypadku inwazji zobowiązany był do zapalenia latarni. System takich latarni ciągnął się aż do Londynu, tak więc zasilanie stolicy trwałoby bardzo krótko. W roku 1815 Napoleon został przesłany na wyspę św. Heleny. Tam zmarł 5 maja 1821 roku lecz urząd obserwatora wód kanału przetrwał aż do roku 1948.

Historia ta dowodzi, że niepotrzebne, szkodliwe inicjatywy i projek-

ty m o g ą zostać wyeliminowane, jest to jednak bardzo trudne. Nie ma szkodliwych projektów z punktu widzenia ich beneficjentów czy administratorów.

Wzamy na przykład brytyjskie publiczne pralnie parowe i łaźnie. Wybudowane zostały w epoce wiktoriańskiej jako możliwość prania i kąpieli dla obywateli. Kilka lat temu rada miejska Edynburga próbowała zlikwidować dotowane przez państwo pralnie włączając pod uwagę fakt, że większość gospodarstw domowych jest wyposażonych w pralki oraz, że istnieje sieć pralni automatycznych, z których korzystać można po wrzuceniu monety.

Próba ta poniosła całkowite fiasko. Przed radą miejską pojawiły się kobiety zamierzające o swoim ubóstwie. Socjologowie stwierdzili, że pralnie publiczne dostarczają kobietom możliwość ważnej interakcji społecznej. Penologowie sugerowali, że przestępczość wśród młodocianych wzrosła z powodu dodatkowo zestresowanych kobiet. Sugerowano nawet zagrożenie epidemiologiczne. Rzecz jasna rada miejska dała za wygraną. Jak nierozsądnym było uznanie miejskich pralni za szkodliwą inicjatywę!

Co więc można zrobić z projektami władz lokalnych, drenującymi kieszenie podatników? Tradycyjną propozycją Partii Konserwatywnej jest wyznaczenie opłat za korzystanie z takich usług. Jednakże udowodniono, że skutki takiego posunięcia są fatalne. Pomyśl tego typu nie może zostać zrealizowany ponieważ niesie za sobą koszt polityczny.

Ktoś musi wyznaczyć opłatę i jest on narażony na naciski zmierzające do ustalenia jak najniższej stawki i co za tym idzie, jak najwyższej dotacji rządowej. Jeśli dochodzi do negocjowania takich opłat, urzędnicy miejscowi poddawani są naciskom zorganizowanych lobby. Jeśli urzędnik próbuje ustalić opłaty w wysokości odzwierciedlające rzeczywiste koszty jest unieważniany jako ktoś między Sorocgo a z zarządą wiktoriańskiego domu dla ubogich. Zdrowe zasady ekonomiczne można ochronić jedynie przez wystawienie najlepszych ustawodawców na polityczne ryzyko.



---

*Miko jest widzieć zarząd  
siedzący na górze ze świat-  
domością. że są tam tylko  
dlatego, że ich tam po-  
dzikes...*

---

Kwestia mieszkaniowa jest dobrym przykładem. W ciągu dziesięcioleci po II wojnie światowej niewielka różnica między pobieranymi opłatami a kosztami znacznie się powiększyła. Lokalni politycy zdobywali głosy najemców utrzymując niskie opłaty za mieszkania i pokrywając rzeczywiste koszty z pieniędzy podatników. Oto dlaczego przed rokiem 1980 rządowi opłaciliby się rozdać domy państwowe, chociaż administracja M. Thatcher zrobiła lepszy interes.

W przypadku usług publicznych nie można, jak w przypadku mieszka-  
nia, zaoferować wyborcom jakiejś zindywidualizowanej korzyści tak, aby  
zmniejszyć ich zainteresowanie w kontynuowaniu państwowych dopłat.

W związku z tym administracja p. Thatcher ucieka się do fortelu w caterostopaliowym procesie prywatyzacji. "Jeśli nie możemy czegoś sprzedać, oddaj w dzierżawę" - niej usługi publiczne prowadzone przez jednostki prywatne na podstawie umowy z władzami lokalnymi. Finansowanie usług pozostanie w sektorze publicznym ale faktyczne usługi świadczone będą przez przedsiębiorstwo prywatne.

Ta droga na znaczenie polityczne ponieważ nie eliminuje usług. Ma także znaczenie strategiczne ponieważ zaoszczędza pieniądze podatników. Ponieważ istnieje konkurencja, prywatne przedsiębiorstwo świadczące usługi dzierżawione od państwa zmuszone jest do utrzymywania niskich kosztów i wysokiej jakości. Taką polityką zaoszczędzono dużo więcej pieniędzy władz lokalnych kiedykolwiek zaoszczędzono przez próby podniesienia opłat.

Jedną z pierwszych próbujących dzierżawy była rada miejska Southend /przedmieścia Londynu/. Ubrojona w raporty Instytutu Adama Smitha, ukazujące, że tym sposobem dojść można do znacznych oszczędności, w 1990 roku rada miejska Southend przyjęła oferty przedsiębiorstw prywatnych na wywóz śmieci i czyszczenie ulic.

Spodziewane obniżenie kosztów nastąpiło. "Śasiadnie rady miejskie były zaskokowane wielkością oszczędności budżetowych" wspomina jeden z członków rady. "Ze środków przeznaczonych na oczyszczanie miasta natychmiast wypłynęło 20%."

Inne miasta wkrótce podążyły za wzorem. Dzisiaj nie ma takich usług publicznych, które nie byłyby kandydatem do prywatyzacji - od kontroli epidemiologicznej do usług prawnych, od koszenia trawy do czyszczenia poczekalni w gmachach publicznych.

Jednakże związki zawodowe zawsze sprzeciwiały się prywatyzacji. Łatwo zrozumieć dlaczego: nikt nie lubi rezygnować z własnego monopolu. W 1985 roku brytyjskie związki zawodowe przetrząsnęły 1,5 miliona funtów na kampanię przeciwko prywatyzacji, sumę władzowie bliżej wysokości oszczędności z tytułu dzierżawy w średniej wielkości mieście.

Nawet tutaj Partia Pracy może się czegoś nauczyć. Interesujące, że wiele rad miejskich kontrolowanych przez Partię Pracy przyłączyło się do akcji dzierżawienia usług, a wiele lokalnych grup tej partii, które początkowo sprzeciwiały się prywatyzacji, po otrzymaniu władzy nie hamowało tendencji.

Czasami grupa ewentualnych oponentów jest tak niewielka, że likwidacja państwowego protektoratu nad usługami publicznymi może być dokonana bezkarnie. Tak było w przypadku brytyjskich QUANGOs. Słowo to nie oznacza jakiegos nowego członka rodziny tortaczy. Jest to po prostu akronim określający pseudo samodzielne organizacje pozarządowe /ang. quasi-autonomous nongovernmental organisations - przyp. tłum./.

W 1981 roku liczba QUANGOs w wielkiej Brytanii wynosiła 3.058. Między nimi, na przykład, znalazły się trzy związane z ptakami: Komitet Doradczy d/s Ptasich Rezerwatów w Parkach Narodowych, Komitet Doradczy d/s Ochrony Ptaków w Anglii, Komitet Doradczy d/s Ochrony Ptaków w Szkocji.

Instytut Adama Smitha wykazał, że prywatna organizacja Królewskie Towarzystwo na rzecz Ochrony Ptaków czyni więcej dla naszych skraj-dlatych przyjaciół niż trzy wyżej wymienione instytucje razem wzięte. Towarzystwo Królewskie niezmennie udzielało skuteczniejszych porad i ogólnie rzecz biorąc było aktywniej zaangażowane w realizacji swoich celów niż opłacani przez państwo ptasi obserwatorzy. Rząd posłuchał rady Instytutu Smitha, przekazał opiekę nad ptasimi rezerwatami w ręce organizacji prywatnej i zlikwidował trzy zbędne QUANGO.

Istnienie najbardziej absurdalnych QUANGOs było nieocenioną pomocą w pozyskiwaniu szerokiego poparcia dla idei redukcji zakresu władzy rządu. Zwrócenie uwagi na tak dziwaczne formy życia jak Inspektor d/ż Strumień i Piór Gadochowych czy Inspektor Rady d/ż Karobków w Przerzale Kwiatów Sztucznych pomogło ograniczyć nadużycia władzy w niektórych powatnych QUANGOs, takich jak sądzicie małych przedsiębiorstw.

Jak do tej pory, reprivatyzowano lub zlikwidowano 600 QUANGOs. Wciąż pozostaje 2.400. A inne obszary wielkiego państwa brytyjskiego są ledwo musnięte.

Perla w koronie brytyjskiego "welfare state", Narodowa Służba Zdrowia (NHS), jest ewidentnie nieetykalna. Rząd poinstruował szpitale NHS aby rozpatrywał oferty prywatnej przedsiębiorczości na usługi aptecznicze i pralnie, co pozwoliłoby zaoszczędzić dość znaczące sumy pieniędzy. Tymczasem rozrośnięty system opieki społecznej obrasta w tłuszcz, nieczuły na wieże powietrze konkurencyjności.

Brytyjski system opieki społecznej jest już dzisiaj nieco bliżej reformy. M. Thatcher instytucjonalizowała już pewne rozwiązania. Muszą być związane z zarobkami system emerytur w ramach mniej istotnych obszarów "welfare state" lecz ciągle jeszcze poza debatą polityczną jest fakt, że większość Brytyjczyków otrzymuje emerytury od państwa.

Wciąż pozostaje dużo do zrobienia. Dobrą wiadomością - dla konsumentów i podatników, robotników i managerów, zwykłych ludzi i przedsiębiorców - jest to, że obecnie najprawdopodobniej prywatyzacji w Wielkiej Brytanii nie można wstrzymać. Był wielu ludzi na niej korzystających. Ludziom podoba się, że usługi świadczono są taniej. Podoba się, że mają możliwość wyboru. Podoba się, że płacąc niższe podatki ponieważ usługi publiczne nie pochłaniają już wielkich subwencji. Podoba się, że posiadają tę czy inną część brytyjskiego przemysłu. Lubią być kapitalistami.

A będą mieli jeszcze więcej ku temu okazji. Na rozkładzie jazdy akcji prywatyzacji znajdują się w tej chwili British Gas, Brytyjskie Linie Lotnicze i Zarząd Brytyjskich Portów Lotniczych. We wszystkim widać miejsce Rolie Boyce i British Nuclear Fuels, a dyskusje trwają nad gospodarką zasobami wodnymi. Dyrektor państwowej elektroenergetyki do wzięcia jego branży.

W 1980 roku nikt, nawet ci, którzy opracowywali strategię prywatyzacji w Instytucie Adama Smitha, nie marzył, że państwo brytyjskie posunie się tak daleko, jak tego dokonało. Podobnie nikt, przynajmniej doniesieni reprezentanci klasy robotniczej, nie przewidywał, że robotnicy staną się istotną siłą wspierającą odrodzenie kapitalizmu. Lecz tak się stało i może to być najważniejszą spuścizną konserwatywnej administracji Margaret Thatcher.

Madson PIRIE

Powyższy tekst jest dokończeniem artykułu zamieszczonego w STAŃCZYKU nr 8. Skróć ukazał się pierwotnie w miesięczniku REASON /styczeń 1986/

Następny artykuł ukazał się w 1987 roku w październikowym numerze "CALIFORNIA REVIEW", pisma redagowanego przez studentów University of California San Diego od stycznia 1982 roku. Tłumaczył W. Halicz.

## O zysku słów kilka

Robotnicy ciężko pracują. Dobrze zbudowany dientelema z napisem "KAPITALISTA" ze brzochu pojawia się na scenie, zbiera produkty od robotników, wręcza im trochę pieniędzy, a dobre sprzedaje i dużo zyskiem. Robotnicy rozmyślają nad tym, ile wyciąga kapitalista nie płacąc wystarczająco dużo za ich pracę. Śmiechu tam, która wyprzedziłaś w formie koniku w jedne, ze standardach lewicowych pod kątem, oddaje w prosty sposób koncepcję zysku, na którą opowiada się wielu ludzi lewy. Często biznesmeni wyrażają zysk jako nagrodę dla ludzi ryzykujących dającą swojej wierności. Aktywowanej gospodarczo. Oba z powyższych poglądów /często wyrażających/ wskazują, że istota zysku jest źródłem nieporozumień nawet w najbliższej potęgze kapitalistycznej świata.

Lewicowa interpretacja zysku jako tego, co jest wydobywane z siły robotczej przez kapitalistę jest rezultatem ignorowania osiągnięć myśli ekonomicznej ostatnich stu lat. Teoretycy eksploatacji wciąż wierzą w "spitowe prawo pracy" Ricarda stawiające pracę i zysk w ciągłym konflikcie i jego teorię wartości opartą na pracy, stanowiącą, że wartość wymienia dóbr jest określona przez wartość siły robotczej służącej do ich wytworzenia. W procesie produkcji robotnik dostarcza pracę otrzymując płacę. Kapitalista dostarcza maszyny i otrzymuje odsetki lub zysk /choć niektórzy, włączając w to autora wspomnianego koniku, nie spieszą z przyznaniem mu prawa do zysku/. Dlatego też jakkolwiek wzrost wynagrodzenia kapitalisty odbywa się kosztem robotnika. Z tego punktu Karol Marks wysnuł teorię walki klas, w której kapitalista/aci/ eksploatują robotników w celu zmaksymalizowania zysku, przewiduje rewolucję proletariacką i wiele innych strasliwych wydarzeń, wszystko to z niesamowitą precyzją, która blika jest tej, demonstrowanej przez przeciętną psychikę ludzi z "National Enquirer".

To, czego Marks nie przewidział, co jest także ignorowane przez współczesnych lewaków, to fakt, że "spitowe prawo pracy" oraz teoria wartości opartej na pracy zostały dawno już pogrążone przez rozwój myśli ekonomicznej. Amerykański ekonomista Francois Walker obalił "spitowe prawo pracy" ponad sto lat temu przez udowodnienie, że płace i zyski mogą, i często tak bywają, się razem zalewać w miarę, jak zwiększa się efektywność, prowadząca do wzrostu zysków i wzrostu płac /wzrostu wartości pracy/. Niedługo potem William Jevons i Carl Menger zastąpili teorię wartości opartą na pracy tzw. "subiektywną teorią wartości". Tworząc nowy kierunek stanowiący obecnie kamień węgielny teorii mikro-ekonomicznej, Jevons i Menger rozwinęli myśl, że wartość produktu jest określona przez popyt krańcowy tzn. produkt wart jest tyle, ile ktoś byłby gotów zapłacić za ostatnią wyprodukowaną jednostkę tego dobra. W związku z tym konsument, a nie producent, przesądza wartość produktu. Oprócz faktu, że hipoteza Jevonsa i Mengera zbudowana jest na solidniejszych podstawach teoretycznych niż "prawo" Ricarda, jest ona także daleko bardziej intuicyjna. Weźmy przykład, czy wartość mniejszego szkicu jest określona przez czas, jaki autor poświęcił na jego napisanie, czy przez /subiektywną/ wartość, jaką przypisują mu czytelnicy?



Jeśli jest określone przez czas i nakład energii, wartość nie może być związana z użytecznością produktu, co jest oczywiście właściwym absurdalnym.

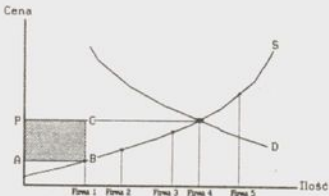
Mimo, że wartość pracy niekoniecznie równa jest finalnej wartości produktu, czy jest możliwe, aby pracodawca zapłacił robotnikom mniej, niż warta jest ich praca? Ogólnie rzecz biorąc odpowiedź brzmi "nie". Jeśli dodatkowy pracownik zwiększy produkt netto o 10% na godzinę, pracodawca przesłany do 10% jako kompensatę na rzecz tego pracownika. Tak długo, jak istnieją inni nabywcy siły roboczej na tym segmencie rynku pracy, których efektywność wykorzystania czynnika pracy jest podobna, owa kompensata będzie miała tendencję do kształtowania się na poziomie przeciętnej krajowej produktywności pracy /w naszym przykładzie 10% na godzinę/. Jeśli owa kompensata kształtuje się poniżej tego poziomu, w interesie pracodawcy leży podniesienie kompensaty tak, aby "podebrać" pracownika jego aktualnemu pracodawcy. Jednakże przedsiębiorcy próbujący obniżyć koszty za pomocą niskich płac mogą przyciągnąć jedynie robotników o niskiej lub przeciętnej wydajności i w rzeczywistości nie zredukują kosztów produkcji.

Gdzie zatem jesteśmy w rozumieniu kategorii zysku? Otóż wiemy, że zysk może rosnąć niezależnie od obniżania płac i że zysk nie jest wprowadzany z wartości pracy robotników. Jakże jest zatem uzasadnienie zysku i skąd on pochodzi?

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych uzasadnień zysku jest to, które zysk traktuje jako nagrodę za ryzyko wynikające z zaangażowania oszczędności czy zastawienia nieruchomości na rzecz inicjatywy gospodarczej, która może się nie powieść. Społeczeństwu, dzięki gotowości niektórych do ponoszenia ryzyka, dostarczane są lepsze produkty i usługi oraz nowe możliwości zatrudnienia. Lecz ludzie potrzebują bodźca do podejmowania ryzyka i jako ów bodziec działa właśnie zysk.

Prawda jest, że "pewniejaze" jest lepsze od "mniej pewnego". Jednakże im większe ryzyko inicjatywy, tym większy spodziewany zysk stanowi zachętę dla inwestycji. Ryzyko pojawia się w przypadku produkcji zmierzającej do zaspokojenia niepewnego popytu. Jednakże ryzyko, jego wielkość, nie jest źródłem nagrody. Ryzyko podejmowane przez producenta nie wpływa na cenę produktu, jaką konsumenci gotowi są zapłacić za ten produkt. Wszyscy nabywcy skłonni są płacić za właściwości produktu - sposób, w jaki dobro zaspokaja pewne potrzeby.

Zbliżamy się do określenia natury zysku i jego źródeł. Lecz najpierw krótka lekcja ekonomii przy pomocy poniższego wykresu.



## CALIFORNIA REVIEW

Special Intellectual's Rate  
Only \$15 for the Academic Year

Gentlemen,

Please send me *California Review* for the full academic year (6 issues) for the new low intellectual price of just \$15.

Name	(please print)
Address	
City	State
Zip	

IF THIS IS A GIFT, PLEASE ADD THE FOLLOWING:

Donor's name	
Address	
City	State
Payment must accompany order	Zip

FILL OUT AND MAIL  
THIS CARD TODAY

Subscribe to the raciest and sexiest magazine in the world.  
Subscribe to *California Review*.

California Review  
P.O. Box 12764  
La Jolla, CA 92037

C. Brandon Crocker

W miarę wzrostu cen, wzrasta także wartość dostawców do produkcji /przez przebieg przebieg krzywej podaży "D"/. Firma 1 /o najniższych kosztach produkcji/ wytwarza produkt lecz w ilości niezaspokajającej popytu. W związku z tym pojawia się firma 2, 3 i 4. Przy cenie równej "P" firma 5 nie będzie wytwarzała produktu ponieważ cena nie pokrywa kosztów produkcji tego przedsiębiorstwa. Jednakże, w miarę wzrostu ceny spada popyt na to dobro /por. przebieg krzywej popytu "D"/. Cena zostaje ustalona na wysokości przecięcia krzywej popytu i podaży. Zysk natomiast jest mierzony różnicą między wartością "P", a kosztami firmy. Ostatni producent, firma 4, osiąga najwyższy zysk.

Zauważmy, że wartość dobra nie jest określona przez zawartość pracy lecz przez subiektywne odczucia konsumentów dotyczące stopnia zaspokojenia ich potrzeb przez dany produkt oraz przez fakt, że pracodawca nie może zredukować kosztów przez ustanowienie płac poniżej pewnego poziomu. Nie można powiedzieć, że obszar ABGP przedstawiający zysk firmy 1, powstaje z eksploatacji robotników. Jednocześnie nabywcy nie płacą twórcom za podjęcie przez nich ryzyka produkcji stąd zysk nie jest "prezenterem" od konsumentów. Nabywcy gotowi są zapłacić cenę ukształtowaną na poziomie "P" za ostatnią wyprodukowaną jednostkę produktu. To, co tworzy zysk, to produkowanie danego dobra zaspokajającego określone potrzeby w cenie poniżej "P".

Zysk jest nagrodą za dobre zarządzanie /tzn. zaspokajanie potrzeb przy niskich kosztach/. Jest nagrodą dla producenta za efektywniejsze, w stosunku do konkurentów, wykorzystanie tak kapitału, jak i siły roboczej.

Robotnicy czerpią bezpośrednią korzyść z konkurencji między producentami o wartość efektywności. W miarę rozwijania bardziej efektywnych sposobów produkcji, przeciętna krajowa produktywność pracy wzrasta, w następstwie czego płace rosną również. Oto dlaczego płace rzeczywiście w Wielkiej Brytanii wrosły o 400% między rokami 1800 i 1900, przy jednoczesnym niewielkim znaczeniu związków zawodowych i powszechnemu lęzowi ludności.

Zysk nie jest dodawany do kosztów produkcji lecz przeciwnie, jak pisał John Chamberlain: "nie dodawany do ceny ale wydobywany z kosztów". Zysk jest rezultatem wzrostu wartości kapitału i pracy, a nie eksploatacji. Kiedy występuje zysk, korzystają wszyscy - producenci, nabywcy i robotnicy.

## Bajka



Pewnego razu wszystkie zwierzęta w Zoo zdecydowały, że należy dążyć do rozbiorzenia i w związku z tym konieczne jest zwołanie konferencji dla omówienia sprawy. Otwierający posiedzenie Nosorożec powiedział, że używanie zębów jest praktyką barbarzyńską i strasliwą i że powinno zostać jednomyślnie zakazane. Użycie rogów będących przede wszystkim bronią defensywną, winno być, rzecz jasna, dozwolone... Lew i Tygrys bronili zębów, a nawet pazurów, które opisali jako broń najbardziej uczciwą i prawną i od niepamiętnych czasów ze taką uwagą. Pantera, Leopard, Puma i całe plemię mniejszych kotów poparli Lwa i Tygrysa.

Wtedy przemówił Niedźwiedź. Stwierdził, że użycie zębów i rogów powinno zostać zabronione i jako takie nigdy już nie może być wykorzystywane w walce między zwierzętami. W zupełności wystarczyły zwierzęta w czasie kłótni mogły się uraczyć solidnym uściskiem. Nikt wobec tej propozycji nie zaproponował

Winston CHURCHILL /1928/

Pismo

## KONSERWATYWNYCH LIBERAŁÓW

WROCŁAW



### Wymowne naśladownictwo

Od czasu pontyfikatu Jego Świątobliwości Jana Pawła II zwróciłem swoją uwagę na Włochy. Ten interesujący kraj łączy bardzo wiele z Polską. Dotychczas spotkałem się z tezą o wyjątkowym podobieństwie położenia politycznego Hiszpanii i Polski. Głosił ją w poprzednim stuleciu Joachim Lelewel, a obecnie używa jej p. Jędrzej Giertych. Natomiast p. Janusz Korwin-Mikke twierdzi, że różnica między ustrojem Francji i Polski jest mniejsza od różnicy między ustrojem Francji i Wielkiej Brytanii.

Wydarzenia polskiej jesieni 1988 r. umocniły mnie jednakże w przekonaniu, że mamy teraz życie polityczne na poziomie zbliżonym do włoskiego. Opuszczam w tym miejscu istotną rolę katolicyzmu. Pomijam również zasięg etatyzmu, wpływy nomenklatury partyjnej i co za tym idzie rozmiary tzw. gospodarki równoległej w naszych bratnich krajach. Sądzę też, że Italia jest nie mniej skorumpowana niż Polska. Osobiście nie miałem okazji przekonać się o tym, ale znajomi, którzy przebieśli się z Wrocławia nad Tybr, narzekają na arogancję ichniej biurokracji, łagodne jedynie przychyłnością miejscowej ludności.

Wydarzyło się jednak coś szczególnego. Otóż, polski obywatel polityczny wzbogacił się ostatnio o dwa nowe elementy. Pierwszy to koalicyjny system sprawowania władzy. Włosi, którzy mają koalicyjny rząd od wielu lat, mogą służyć za wzór w sztuce lawirowania politycznego.

Każde porozumienie rządowe ma również swój wymiar zewnętrzny, warto i o tym powiedzieć. Wiadomo, że we Włoszech największe ugrupowanie opozycyjne - nie weszło do tej pory do koalicji. Mówi się, że dzieło się tak, że względu na sprzeciw Ameryki, patrzącej niechętnym okiem na udział marksistów w socjalistycznym rządzie. Co ciekawsze, prestrzega amerykańska łącząca się zazwyczaj z obietnicą pomocy finansowej.





dla zabójstwa = premedytacją i śmady ofiary. Oddanie procedury: przy wyrokowaniu kary głowej a u r i obowiązując zasadę j e d n o s t a b i l n o s c i sądów /a więc liberum veto!/: rewizja od wyroku śmierci a o t e i d i jedynie w kierunku odstąpienia od kary śmierci; głowa państwa posiada prawo łaski itd. Rozumien jednak, że przeciwnikom kary śmierci chodzi o jej całkowite zniesienie i to z powodów natury zasadniczej /toteż nie zajmą się tutaj statystyką, presencją itp./.

Sylizmy te powody:

- wykonanie kary śmierci jest "sensu /.../ odpłatą zaspokajającą jedynie niskie instynkty", barbarzyństwem;
- nie można mówić, że "życie jest najwyższym dobrem" dopóki istnieje kara śmierci. Kara śmierci deprecjonuje życie.

Karanie /wymiar sprawiedliwości/ jest stosowaniem przymusu ograniczonego przez z a s a d y moralne, a jego funkcjonowanie wymaga istnienia woli posłuszenia się siłą /przymusem/ w obronie tych zasad. W związku z powyższymi: trzeba jasnego i pewnego wyobrażenia o o d p o w i e d z i a l n o s c i , /a więc wolności/ człowieka względem innych ludzi, opartego na prawie naturalnym. Kara śmierci jest negatywną gwarancją prawa życia, samoobroną moralną człowieka i jako taka daje pewność, że mordercy /z premedytacją/ nie będą w i e c e j mordować i to: pewność absolutną. "Nie sposób niestety policzyć ofiar, które pociąga za sobą pobłażanie dla j e d n e g o zbrodniarza, a ileż ubysa bezpieczeństwa dla ludzkości, w imieniu której wstrzymuje się ręka sprawiedliwości z wyłazarek kary" - zauważył przed a g o rą wieloletni Stanisław Koźmin. Gdyby obniżono kary za kradzież - plaże amerykańskiej polityk - oznaczałoby to, że przywiązując się mniejszą wagę do cierpienia, upokorzenia, osobistej godności ofiar takich przestępstw oraz przywołując wzrost ryzyka ich powtórzenia. Toteż zarezerwowanie kary śmierci dla mordercy - w sposób oczywisty podkreśla szczególną wartość życia ludzkiego.

Kara śmierci najdobitniej wyraża fenomen "ciągłaru" wolności człowieka, która nie istnieje bez odpowiedzialności /"nie ma zbrodni bez kary"/.

Jest wręcz gwarancją bezpieczeństwa innych, pokoju tego życia w społeczeństwie. Oto, co na ten temat pisze Doktor Anielaki, Św. Tomasz z Akwinu w swej Summie przeciw poganom: "jeżeli dla dobra ciała potrzeba odciąć jaki członek agnity lub zarażający inne członki, chwałebnie i zdrowotnie się go odcina" i dalej: "życie zaś pewnych występnych ludzi przekazuje dobru powszechnemu, którym jest pokój w ludzkiej społeczności. Tacy więc ludzie powinni być usunięci z ludzkiej społeczności przez karę śmierci /.../ niebezpieczeństwo bowiem, które zagraża od nich, gdy pozostają przy życiu, jest większe i pewniejsze, niż dobro, którego się można spodziewać z ich nawrócenia" /S.p.p. ks. 3, r. 145/.

Państwo ma pewne prawa, których nie posiada jednostka, właśnie dla zabezpieczenia praw jednostki. Egzekucja zabójcy skazanego zgodnie z prawem - nie jest morderstwem, tak, jak nie jest porwanie władzenie do więzienia skazanego przez sąd śledczy. Eto sprowadza okarziyciela do poziomu mordercy powinien sprowadzić go jeszcze do poziomu gwałciiciela, siłacza, mordercy...

Dzielen Kościółka było c y j w i l i z o w a n i e społeczeńści o ustroju rodowym, przenyszczenie sensu rodowej /o której pojęcie dają wendety sycylijskie czy korsykańskie/, emancypacja rodziny i zaprowadzenie m o n o p o l i u karnej jurysdykcji państwowej. Zauważmy, że sensata stanowią

litykoś. Ofiara - nie była. Morderca wije się w literackim namacalnym dla "balsacry" namiętności /jest szersze niż, jak u Dostojewskiego, albo cięży, albo niezachwalnie się urodził/. Byćko mostaje mordercą z winy społeczeństwa, warunków życiowych i sytuacji rodzinnej. Gdy jeszcze uda się postępowym humanistom dotrzeć na miejsce egzekucji, ujrzeć strach w oczach skazanca, odnotować trzęsienie ciała i czas trwania karni, sporządzą opis i zrobią kilka wyświadczeń...

Ideologowie bezkarności nie cofają się przed niczym... Zakwestionowali istnienie Prawdy - bo czyż inaczej zdobyliby się na doprowadzenie Prokuratura do poziomu mordercy? Zakwestionowali istnienie Wolności - bo czyż inaczej sprawdziłby karę śmierci do motywu zemsty i do niskich instynktów? Odrzucili transcendentny wymiar bytu człowieka - bo inaczej nie odwołiliby przeciw społeczeństwu prawa do samoobrony?

Joseph de Maistre pisał w "Wieszczeniach Petersburskich": "cała wielkość, cała potęga, cała dyscyplina społeczeństwa na świecie on jest postrachem i więzią społeczności ludzkiej. Zdradziło światu os niepojęty czynnik, a w jednej chwili lud utracił swojego człowieka, trony upadły i społeczeństwo zmieniło".

"Wiedza sprawiedliwości nie posiada potęgi - zawsze musi albo grozić, albo ułamać".

*Andrzej M.*

## CHICAGO BOYS

Tekst F.A. von Hayeka "Historia i polityka", którego fragmenty drukujemy niżej, jest wstępem do wydanej w 1954 roku w Chicago książki "Kapitalizm i historycy". W książce tej zamieszczono artykuły T.S. Ashbora "Kapitalizm w opiniach historyków" i "Poziom życia rolników angielskich w latach 1790-1830", L.M. Hackera "Antykapitalistyczne nastawienie historyków amerykańskich", B.de Jouvenela "Kapitalizm w opiniach kontynentalnych intelektualistów", W.H. Hutta "System fabryczny w początkach XIX stulecia".

Fryderyk August von Hayek

### Historia i polityka

Istnieje mit w większym stopniu niż inne mity wykorzystywany do dyskredytowania systemu ekonomicznego, któremu zawdzięczamy naszą współczesną cywilizację. Analizie tego mitu poświęcona jest niniejsza książka. Chodzi o legendę utrzymującą, że położenie klasy pracującej pogorszyło się wskutek powstania "kapitalizmu" /"systemu fabrycznego" lub "przemysłowego". Ktoś nie słyszał o "okropnościach wczesnego kapitalizmu", ktoś nie wierzył, że nastanie tego systemu przyniosło niewypowiedziane cierpienia szerokim masom, żyjącym wcześniej w znośnych warunkach - wygodnie i spokojnie? Czyż nie jest usprawiedliwione potępienie systemu, na którym ciąży odpowiedzialność za choćby przejściowe pogorszenie sytuacji najbardziej i najbardziej uciskanej klasy społecznej?

Szeroko rozpowszechniona emocjonalna awersja do "kapitalizmu" jest ściśle związana z przekonaniem, że niesprawiedliwy wzrost bogactwa, jaki przyniosła wolnokoścureczna gospodarka, ekupyony został obciążeniem poraż-



mu życia najsłabszych./.../.

Dyskusje o skutkach jakie powstanie nowoczesnego przemysłu wywarło na klasy pracujące koncentrują się zwykle na sytuacji w Anglii w pierwszej połowie XIX wieku. Jednak wielkie zmiany, o których mowa w tych dyskusjach rozpoczęły się znacznie wcześniej, mają zgoła długą historię i rozprzestrzeniły się daleko poza Anglię. Wolność gospodarczą, która tak korzystnie wpłynęła na wzrost bogactwa w Anglii była prawdopodobnie ubocznym skutkiem ograniczeń narzuconych rządowi przez rewolucję XVII wieku. Dopiero, kiedy dobroczynne skutki tych ograniczeń zostały powszechnie dostrzeżone, ekonomiści zaczęli wiązać ze sobą oba zjawiska i zalecać zniesienie istniejących jeszcze ograniczeń wolności gospodarczej. Czymś w znacznej mierze mylącym jest mówienie o "kapitalizmie" w taki sposób jak gdyby chodziło o system całkiem nowy i odmienny, który pojawił się nagle pod koniec XVIII wieku. Używam terminu "kapitalizm", ponieważ jest on najbardziej znany, ale czynię to bardzo niechętnie, gdyż w swych współczesnych konotacjach jest on w dużym stopniu tworem tej socjalistycznej wersji historii gospodarczej, którą się tutaj zajmujemy.

Termin "kapitalizm" jest szczególnie mylący wówczas, gdy, jak to ma często miejsce, wiąże się go z ideą powstania proletariatu w przebiegłym sposobie pozbawionego narzędzi pracy, których był prawowitym właścicielem.

Prawdziwa historia związku między kapitalizmem i powstaniem proletariatu jest niemal całkowitym zaprzeczeniem teorii o wywłaszczeniu mas.

Prawda jest taka, że w ciągu długich okresów historii posiadanie przez ludzi narzędzi do pracy było zasadniczym warunkiem przeżycia a w każdym razie warunkiem założenia i utrzymania rodziny. Liczba tych, którzy wskutek braku koniecznych narzędzi, pracowali u innych i utrzymywali się z tej pracy, była ograniczona do niewielkiego odsetka całej populacji. Ilość ziemi uprawnej i narzędzi przekazywanych z pokolenia na pokolenie wyznaczała liczbę tych, którzy mogli przeżyć. Ludzie nie posiadający ani ziemi ani narzędzi umierali w większości przypadków z głodu albo nie mieli możliwości rozmnażania się. Nie było ani silnych bodźców ani dużych możliwości do akumulacji dodatkowych narzędzi w ciągu jednego pokolenia, która umożliwiłaby przetrwanie większej ilości ludzi w następnej generacji. Działo się tak dopiero, dopóki korzyść z zatrudnienia dodatkowych rąk do pracy ograniczona była do tych przypadków, kiedy podział zadań podnosił wydajność pracy posiadacza narzędzi. Dopiero wtedy, gdy użycie maszyn umożliwiło powstanie większych zysków a także stworzyło możliwość i środki inwestowania tych zysków, ludzie skarani do tej pory na wcześniejszą śmierć zyskali szansę przetrwania. Liczba ludności pozostająca przez stulecia na tym samym poziomie zaczęła gwałtownie rosnąć. Wniosek stąd, że proletariatus "stworzony" przez kapitalizm nie był tą częścią populacji, która istniałaby bez kapitalizmu i którą kapitalizm zepchnął na niższy poziom życia. Proletariatus był tą dodatkową częścią populacji, która zyskała szansę przeżycia dzięki nowym możliwościom zatrudnienia stworzonym przez kapitalizm. Przeto stwierdzenie, że wzrost kapitalizmu spowodował powstanie proletariatusu jest tylko o tyle prawdziwe, o ile wzrost ten tak podniósł produktywność pracy, że o wiele większa liczba ludzi nie zaopatrzonych przez rodziców w narzędzia była w stanie utrzymać się wyłączenie z pracy własnych rąk. Ale oznacza to, że kapitał musiał powstać wcześniej by umożliwić przeżycie tym, którzy później zaczęli sobie rościć pretensje do udziału w jego posiadaniu. Choć jej postępowanie nie było dyktowane altruizmem, to po raz pierwszy w historii pewna grupa ludzi uznała, że w jej własnym interesie leży użycie ca większą skalę dochodów w celu dostarczenia nowych środków produkcji, którymi mogli posługiwać się ludzie nie be-

tego w czasie tych tydzieńskich spacerów i spacerów.

Przyznaję więc, że nie wyobrażałem sobie, jak na wzrost liczby ludności miał zaważyć powolny, stopniowy proces, że ludność, z którą popularnie przebiegała, że powstanie fabryk było zaskakujące dla wszystkich mas. Lecz nie ta sprawa nas w tym miejscu interesuje. Wypada jedynie wspomnieć, że tak długo jak długo wzrostowi liczby tych, których dochód osiągnął pewien poziom, towarzyszył ogólny wzrost liczby ludności, poziom życia najbardziej z nich nie mógł się podnieść w sposób odczuwalny. I to niezależnie od tego, jak wysoko podniósł się przeciętny poziom.

Zasadnicze natomiast znaczenie posiada fakt, że wzrost liczby ludności, szczególnie ludności fabrycznej, miał miejsce w Anglii przynajmniej dwa lub trzy pokolenia wcześniej przed okresem, o którym twierdzi się, że przyniósł poważne pogorszenie położenia robotników. To właśnie w tym okresie położenie klasy pracującej stało się obiektem powszechnego zainteresowania. Sądy niektórych żyjących wówczas ludzi stały się głównym źródłem opinii panujących dziś. Dlatego trzeba wyjaśnić, jak do tego doszło, że wśród ludzi żyjących w tym okresie mogły być tak szeroko rozpowszechnione opinie tak sprzeczne z faktami.

Jedną z głównych przyczyn była niewątpliwie zwiększona wrażliwość na sprawy, które wcześniej porostawały niezauważone. Wielki wzrost bogactwa i dobrobytu przyniósł wzrost oczekiwań i aspiracji. Ro, co przez wieki wydawało się czymś naturalnym i nieuniknionym zaczęło być traktowane jako coś, nie do pogodzenia z możliwościami, które przyniósł nowy wiek. Ciężkie położenie materialne stało się bardziej widoczne i równocześnie trudniejsze do uprzedzenia w obliczu stylowego i niekiedy całkowicie przedmiotowego wzrostu bogactwa. Lecz nie oznacza to rzecz jasna, że ludzie, których los stał się widocznie cięższym i trudniejszym, zostali już w porządku sumy i tak ten rodzaj rozczarowania. Istnił też sprawa wybitna, że istniała wielka nadzieja, że nie ma żadnego dowodu na to, że ludzie to byli biedniejsi lub nawet tak samo jak przedtem. Złoty wiek tych dawnych samodzielników przez fabryczników i robotników były naprawdę polojemnej brzozy niż malownicze chaty, w których żyli niektórzy rolnicy i ludzie trudniący się chłupnictwem. I zapewne wzbudzała oni u właścicieli ziemskiego czy miejskiego patrycjusza wielką zaniepokojenie niż biedni rozproszeni po dużych obszarach wiejskich.

Lecz ci, którzy przenosili się ze wsi do miast polepszali swoje położenie. I nawet jeśli gwałtowny wzrost cen produktów przemysłowych stworzył problemy zdrowotne i sanitarno, którym ludzie powoli i z trudem uczyli się stawiać czoła, staraytki nie porostawiały wątpliwości co do tego, że ogólny stan zdrowotny poprawił się raczej niż pogorszył.

Dla wyjaśnienia zmian w ocenie skutków uprzemysłowienia, z opinii, stycznej na pesymistycznej, ważniejszy niż rozbudzenie społecznej wrażliwości, jest przypuszczalnie fakt, że ta zmiana opinii zachodziła nie w okęgach przemysłowych, gdzie dysponowano wiedzą z pierwszej ręki, ale podczas politycznych dyskusji w stolicy oddalonych nieco od okęgów przemysłowych i mającej niewielki udział w przemysłowym rozwoju. Nie ulega wątpliwości, że opinie o "straszliwych" warunkach w jakich żyją robotnicy fabryczni w okęgach i północnej Anglii była w latach trzydziestych i czterdziestych zeszłego stulecia szeroko rozpowszechniona wśród warstw wyższych w Londynie i na południu kraju. Stała się ona jednym z głównych argumentów, przy pomocy których właściciele i zwolennicy stałowali przedsiębiorców chcieli neutralizować ich agitację przeciw prawom chłorowym i za wolnym handlem. Właśnie na podstawie tych argumentów, szeregujących z pracy konserwatywnej, kształtowała

swój uczyt radykalnie inteligentny i socjalistyczny nawrócił wiarę na temat skrajów przemysłowych. Ony to stały się podniej standardowym instrumetem propagandy politycznej. (...)

Porozumieje jeszcze do wyjaśnienia fakt: dlaczego poglądy jednej z istniejących wówczas partii - lewicowej z nacjonalistami czy liberałami - zaakceptowali bez sprzeciwu historycy gospodarki z drugiej połowy XIX wieku. Przyczyna zdaje się leżeć w tym, że zainteresowanie historią gospodarki wiązało się ściśle z zainteresowaniem jakie budził socjalizm oraz w tym, że znaczna część historyków zajmujących się dziejami gospodarczymi skłaniała się ku poglądom socjalistycznym.

Chodzi nie tylko o potężny impuls jaki "materialistyczna interpretacja historii" Karola Marxa nadała badaniom z dziedziny historii gospodarczej. Praktycznie wszystkie szkody socjalistyczne wyrzynały historiozofię opartą na tezie o relatywnym charakterze rozmaitych ekonomicznych instytucji i o koniecznej zalewności następstwach po sobie różnych systemów gospodarczych. Wstrząsali próbowali dowiedzieć, że system, który stosują, system oparty na prywatnej własności środków produkcji, jest deformacją (a właściwie zniekształceniem) naturalnego systemu własności komunalnej. Ponieważ teoretyczne założenia, którymi się kierowali wymagali, aby powstanie kapitalizmu poprzedziło polowanie klasy pracującej, to nie dziwne, że znaleźli to, czego szukali.

• zob. M.G. Baer, "Richth, Wealth and Population in the Early Days of the Industrial Revolution", Londyn 1966.

## SCALA MOBILE

Teoria istnienia państwa zawiera się w zapewnieniu ochrony osób i mienia jego obywateli. Najlepiej z tego obowiązku wywiązują się imperia. Imperium łatwiej jest utrzymać bezspornie niż państwo na szemat. Również w granicach imperium najczęściej panuje wolność i pokój. Przykłady Rzymu, Zjednoczonego Królestwa, Rosji i Stanów Zjednoczonych potwierdzają pozytywne skutki płynące z istnienia imperiów. Równie wyglądał ustroj tych mocarstw. W większości najwyższą władzę sprawował w nich monarcha przy pomocy arystokracji. Jeśli stoimy konsekwentnie przy zasadzie dziedziczenia władzy, musimy pogodzić się z wyrokiem losu i tylko nieznacznie korygować je pod wpływem wychowania. Zresztą, do sprawnego funkcjonowania jedynowładztwa, nie są potrzebne wybitne osobistości u steru. Na tym polega największa zaleta monarchii. Używając minimum zasobów uzyskujemy maksimum efektów. Imperia ewolucyjnie wytworzyły kształt najwyższej władzy. Z wysokości imperiów odbywało się promieniowanie tej formy rządu na pozostałe kraje. Ma to wielkie znaczenie, gdy się rozpatruje np. porządek wersalski. Jedynym imperium, które wyszło z I wojny bez uszczerbku były Stany Zjednoczone. Demokratyczna republika, jak wiadomo. Ciekawe co w tym względzie zmieni przeniesienie ciężaru życia politycznego w rejon Pacyfiku?

Porozumieje futurologom znalezienie odpowiedzi i powróćmy do sprawy elit. Od składu elity zależy bowiem działanie całej maszynarii państwowej. W tej materii możliwe są dwa rozwiązania. Pierwsze: władca absolutny dobiera sobie personel polityczny według własnego uznania. W tej sprawie możemy zawierzyć jego wyborowi, gdyż w interesie autokraty leży jak najlepszy dobór, który zapewni sprawne funkcjonowanie państwa. Przypomnijmy w tym miejscu zasadę sformułowaną przed dwoma wiekami

przez Adama Smitha. "Kładąc na ciele swojej własny interes, człowiek często popiera interes społeczeństwa skuteczniej, niż gdy zamierza służyć mu rzeczywistość". Przez ataki władcy powoływali na stanowiska ludzi z reguły bogatych, mądrych, odważnych i silnych. Długie nie trwanie imperiów było zapewnione. Z czasem jednak zapomniano o podstawowej zasadzie selekcji. Królewskie decyzje zaczęto określać mianem arbitralnych. Postanowiono na miejsce wybrańców monarchy postawić ulubieńców ludu, pochodzących z pięcioprzyniotnikowych wyborów. Niestety, demokratyczne wybory nie sprawdziły się. Demokratyzacja elity zepsuła ją, i w efekcie dobiła dwa imperia: brytyjskie i rosyjskie; trzecie - amerykańskie, stacza się. Z krynem sprawy potoczyły się nieco inaczej, choć skutek był podobny. Przykłady są wymowne. Imperium Romanowych dlatego tylko szybko się szałwiło, gdy demokracja została zbyt gwałtownie zaprowadzona. Niesamowite, jak tym wielkim państwem zaczęli z dnia na dzień zarządzać dyktanci, nieudacznicy i ludzie bez poczucia odpowiedzialności. Pozwolę sobie tutaj przytoczyć słowa p. Jana Dąbrowskiego, oceniającego w następujących słowach wartość demokracji rosyjskiej: "Właściwie stał się człowiekiem mniej lub więcej arbitralny pochłaniacz - jakimi u nas byli: faszysta w nasco Hilukow, niemiecki przemysłowiec Guskow, nieudaczny rolnik Roditszew, itd. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić na czele Dudy Państwa: J. Talskaja, A. Szendelejowa, A. Fajlowa, P. Dostajewskiego, J. Mironikowa i innych. Jedyną pierzastorogą myślenia był u nas prof. Petratycki, coś kiedyś i on /widzę go się śmieje/ opłukał i poszedł sobie". Proszę zauważyć, p. Dąbrowski w swej filipice przeciw ówczesnej elicie, pominał milczeniem talenty polityczne socjalistów, marksistów, tradycistów, bolszewików, socjal-rewolucjonistów i tym podobnych ciemnych dunców. Demokratyzacja Imperium Romanowych, dokonana pod wpływem wstrząsu rewolucyjnego, dała w efekcie okres wstrząsów, przypięczętowany powstaniem republiki w Rosji w 1917 r. Nad tym co nastąpiło później, lepiej zaciągnąć zasłonę milczenia.

Niektórzy powiedzą: "nie dziwota, że w Rosji nie udała się demokracja. Eksperyment nie powiódł się, ponieważ nie było tam demokratycznych tradycji. Rządy Jana IV, Piotra I i Mikołaj I z pewnością nie służyły wytworzeniu się w masach "demokratycznej kultury politycznej. Anglia - to co innego". Proszę jednak pamiętać, że Imperium brytyjskie nie rozpadało się od razu, po pierwszych próbach demokratyzacji, gdyż nie szły one zbyt daleko. Coś, nawet te małe dawki przyczyniły się do rozstroju. Znamy elit, Kajetan Mosca, tak charakterystycznie przełomowy okres dziejów Anglii: "Prąd demokratyczny był powstrzymany czasowo w okresie od 1834 do 1867, to znaczy w najwspanialszym może okresie historii angielskiej. W roku 1867 rozszerzone ponownie prawo wyborcze, areszcie w roku 1884 zrobiono jeszcze jeden krok w tym kierunku, dając prawa wyborcze wszystkim ojcom rodzin; równocześnie powiększono ilość osób mających prawo wybierania do ciała samorządowych... Wreszcie trzeba powiedzieć, że wszyscy Anglicy otrzymali prawo głosu dopiero pod koniec XIX w. Po wojnie nadano je także kobietom". Nie muszę dodawać, że demokratyzacja szła się w czasie z upadkiem znaczenia Anglii i w decydującą stopnią przyczyniła się do rozpadu Imperium. Niektórzy myśliciele przewidywali odpadnięcie Indii, nie sądzili jednak, że wprowadzenie demokracji będzie tam miało tak krwawy charakter. Zaczęła dać o sobie znać brak "demokratycznej kultury politycznej" w masach. Co zatem zrobić, aby nie popaść w podobną kabałę? 60

Jeśli nie da się utrzymać niepodzielnej władzy w państwie, to czy istnieje szansa powołające na wyłonienie drogą wyborów sprawnej elity? Sądzę, że historia dała na to pytanie pozytywną odpowiedź. W tym celu do mechanizmu selekcyjnego trzeba zastosować regułę, w myśl której interes własny każdego obywatela należy zestroić z interesem publicznym. Podstawowym sprawdzianem w tej mierze jest, według mnie, uzyskanie samodzielności ekonomicznej przez posiadacza praw politycznych. Samodzielność oznacza, że może się on utrzymać ze swojej własności przez dłuższy okres czasu /np. rok/, bez pobierania pensji, uzależniającej go od kogokolwiek. Ograniczenie uprawnień politycznych do posiadaczy odpowiedniej własności nie wystarczy. Takie rozwiązanie, dopuszczalne w stowarzyszeniach /np. w товариствach gospodarczych: czynne i bierne prawo wyborcze przysługuje jedynie członkom zwyczajnym, tj. prowadzącym samodzielną działalność gospodarczą/ może mieć na dłuższą metę szkodliwy wpływ na funkcjonowanie państwa. Dlaczego? Otóż najbiedsi, najbogatsi i najwzdrowsi będą odchodzić do bardziej rygorystycznych zajęć niż służba w interesie publicznym. Ich miejsce zajmą samodzielnicy, ale średniacy. Trzeba więc ożenić samodzielnictwo z patriotyzmem. Rozwiązaniem byłoby tu wprowadzenie obok censusa własności, mechanizmu na kształt włoskiego systemu "scala mobile". Obejmującym ze stanem gospodarki włoskiej nie muszę przypominać, że ów ładnie brzmiący zwrot oznacza ni mniej ni więcej: dodatek drożyzniany. Spóbstaj wyobrazić sobie mechanizm indeksacji dochodów przeliczony do systemu selekcji elity opartej na własności.

1. W punkcie startu znajduje się pewna liczba posiadaczy praw politycznych /własności/.
2. Po jakimś czasie, gdy dochody ludzi wzrosną, a państwo się wzbogaci, podnosimy wymagania warunkujące posiadanie praw politycznych.

Jak duża powinna to być własność "w drugim etapie" - należałoby wyliczyć. Pozostałoby także określić kryteria, którymi można by się posłużyć. Stanowczo wykluczam jednakże weryfikację poprzez wysokość płaconych podatków, aby nie łatać dodatkowych argumentów na rzecz ich podniesienia.

Mam świadomość faktu, że system powyżej opisany, stosowany był w wąskim zakresie w administracji publicznej Rzymu i Anglii. I, mimo narzekad na panowanie "oligarchii feudalno-burboanynnej", dawał on niezłe rezultaty. Czy znajdzie zastosowanie dzisiaj? Zależy to od tego, czy istniejąca elita zdoła się na dalekowzroczność.

A.P.

s.d. z 68: gał w drodze do celu. Zatem naszym zwycięstwem nie będzie ilość miejsc w parlamencie, lecz stopień wyrobienia kierunku zachowawczego w elicie intelektualnej oraz w całym społeczeństwie. Gdy społeczeństwo dojrzeje, samistnie zaistnieje dogodny ład społeczny oparty na prawdziwych wartościach ducha. Zaplanuje hierarchiczny porządek, na którego czele stanie męstwo namiętne: przez Boga, jako gwarant wszelkiej wolności i dobrobytu.

Zamieszczamy - zgodnie z zapowiedzią w nrze 8 - Deklarację KŁM ZACHOWANIE-MONARCHISTYCZNEGO. Tam swych gościnie uczcili koledy monarchistki z KOLIBRA

Ważną składową sygnali o innych niezależnych inicjatywach monarchistycznych - wśród intelektualistów p.Jerzego Litana powstających nie dla zniszczenia swego kandydata na tronie - lecz dla idei.

Redakcja "STARCZYKA"

## NOWI DEMOKRACI

Czytam różne artykuły i wywiady w prasie, słucham radia i zdumiewam się. Wydawało mi się, że potrafię w pewnej mierze przewidzieć czego kto nie powie lub nie napisze. No bo niby człowiek zna poglądy i zasady pewnych ludzi więc może co nieco wyprorokować. Jednak życie jest pełne niespodzianek. Oto w "Konfrontacjach" p. Janusz Korwin-Mikke prezentowany przez redakcję jako konserwatywny liberal, w odpowiedzi na pytanie czy strajki "Solidarności" były szkodliwe odpowiada: "Jako strajki polityczne były pozytywne, gdyż doprowadziły do obalenia ówczesnego reżimu". Równie dobrze można by powiedzieć: "Działalność jakobinów była pozytywna, gdyż doprowadziła do obalenia antycznego reżimu" lub "Revolucja Lutowa była pozytywna, gdyż doprowadziła do obalenia monarchii". Gdyby p. Korwin-Mikke powiedział: "Jako strajki polityczne były pozytywne, gdyż obaliły socjaletatyzm, zaprowadziły Rządy Prawa, poszerzyły zakres swobód indywidualnych", to wówczas słowo "pozytywne" byłoby na miejscu. Ale tak? Jakżeż to zasługa obalenia reżimu? Konserwatywny liberal wie zapewne, że obalenie tyranii to nie znaczy ustanowić wolność. A przecież cała ta postępowkowa fala niesła nas na lewo. Ostatecznie bunt odbywał się w imię zwiększenia opieki socjalnej a nie w imię wolności. Jakże więc z niego pozytyw?

Ale rozumiejąc treść Oficyny Liberalów. Teraz jest większa demokracja i trzeba uważać, żeby ludzi nie urazić. Mogliście się obrazić i nie poprawić. Należy więc szanować ich przywiązanie do stępniowego kryzysu, wszak wtedy odkrywali gośność, wstawali z klęczek i protestowali grzecznie. Takich przemianych chwil się nie zapomina.

Inny liberal, tym razem nie konserwatywny ale chrześcijański, ogłosił w tygodniku "Lad" artykuł zatytułowany "Ludzie byli smutni". Choć autor p. Mirosław Dzielski pragnie ludzi rozвеселić, że po lekturze jego tekstu posmutniałem. I zadumałem się. I przypomniałem sobie "Odrodzenie ducha i ludową wolność", "Ducha nadchodzącego czasu" i inne wspaniałe plody umysłu krakowskiego filozofa i redaktora "13-ki". Gdzie podziła się intelektualna precyzja, dokąd wyparował porywający entuzjazm dla wolności? Tak to jest, gdy pragnie się ludzi rozвеселić. Język robi się nagle jakiś zawily, pełno w nim niedopowiedzeń, dziwnych i niejasnych sformułowań. P. Dzielski broni encykliki "Sollicitudo Rei Socialis" ale czyni to w sposób dziwnie nieprecyzyjny, tak jakos na smutno, bez tej delikatnej radości, która obecna była w jego pismach. Długo zastanawiałem się co autor miał na myśli pisząc: "Czy system gospodarki rynkowej długo utrzyma się jeżeli nie będą przestrzegane prawa gwarantujące jego stabilność?". I wyznam ze wstydem, że pojęć nie potrafiłem o co w tym zdaniu może chodzić. Ale wiem jedno- system wolnorynkowy nie utrzymał się w przeszłości, gdyż w ludzkich umysłach zwyciężyły idee takie, jakie spotkać można w encyklice. Choćby argument, że środki potrzebne do życia i inne dobra były pierwotnie i z natury przeznaczone dla wszystkich. Wiemy, że idee mają swoje konsekwencje a konsekwencja tej idei jest system, w którym żyjemy.

P. Dzielski powołuje się na artykuł z pisma "American Spectator" autorstwa Reubena Buckleja'a. Czy nie pozytywniej byłoby powołać się na innego Buckleja'a - Wilhelma ortodoksyjnego katolika i redaktora innego amerykańskiego

głosami "Dziennik Powszechny". To w tym piśmie pojawił się pierwszy raz, jako "H. J. pod pseudonimem, pseudonimem i pseudonimem", tekst "Mater et Magister". Następnie "Mater et Magister". Ostatecznie w tym piśmie pojawił się pierwszy raz w Krakowskiego Towarzystwa "Pracowników". "Zadany mi byłoby zadanie na jakiegoś człowieka".

Mniej zaskakujący był dla mnie intelektualno-polityczny rozwój /?/ redaktora naczelnego pisma "Res Publica", P. Marcina Król złożył wraz z innymi osobami Stowarzyszenie na Rzecz Zniesienia Kary Śmierci. Już wtedy miałem wrażenie, że ukrytym patronem Stowarzyszenia może być Robespierre, który jak wiadomo był również przeciwnikiem kary śmierci i wygłaszał w tej kwestii płomienne przemówienia. Później co prawda zmienił zdanie ale widocznie taka była konieczność dziejowa. Kiedy p. Król wyjawiał na łamach "Tygodnika Powszechnego" swój pomysł powołania Komitetu Oceny Gospodarki nie miałem już wątpliwości, że dawny popularyzator myśli konserwatywnej i tłumacz "Demokracji w Ameryce" zbliżył się niebezpiecznie do jakobinizmu.

Ale wszystkie rekordy na niwie demokratyzacji polityki bije p. Aleksander Paszyński, p.o. Prezesa Towarzystwa Gospodarczego. W wywiadzie dla "Tygodnika Powszechnego" powiedział on, że opozycja powinna "zmobilizować masę". Czyżby p. Paszyński miał na myśli masę polskich przedsiębiorców i rzemieślników - aktualnych i potencjalnych członków Towarzystwa Gospodarczego? Jeśli tak, to zamierzony efekt osiągnął: poważni ludzie nie będą przecież wstępować do Towarzystwa, na którego czele stoi kryptorewolucjonista, trybun ludowy i do tego polityk, który demagogicznie twierdzi, że ratunkiem dla polskiej gospodarki jest przeniesienie środków z sektora wojskowego do innych działów gospodarki. Wyobrażacie sobie Państwo te dyskusje:

- Tow. Paszyński, dzwonią ze Sztabu Generalnego mówią, że nie mają na luty dla żołnierzy.
- Nic nie szkodzi, przecież przesunęliśmy 5 mld do przemysłu obuwniczego.
- Ale przecież to miało pójść na szkolnictwo!
- W takim razie przetrzucimy z maszynówki do służby zdrowia, a stamtąd do szkolnictwa.
- No dobrze, ale skąd weźmiemy te 3 mld, które miały iść na kulturę?
- Zwiększymy podatki przywaciarzom.
- Ależ to miało iść na podwyżki dla rencistów i emerytów!
- No to się obetnie trochę ze sportu a resztę od milicji i SB.
- Tow. Paszyński, rozparcelowaliśmy już cały budżet obronny a jeszcze brakuje na ochronę przyrody.
- Ten problem rozpatrzmy na następnym posiedzeniu.

Podobno całkiem realne jest niebezpieczeństwo, że p. Paszyński zostanie ministrem. Drżjż Komisji Planowania! Młodość!

M.R.

JUŻ WADYĆ DO BABYŁA - KASZCZĄ KULPORTIŁIŚ! TEGO JAKOŻE NIE WIEDZIE!

ALMANACH STAŃCZYKA

# L KTO I DLACZEGO NIE LUBI KAPITALIZMU ?

W piątym odcinku z cyklu "Kto i dlaczego nie lubi kapitalizmu" Ludwik von Mises omawia postawy amerykańskich intelektualistów. Tekst pochodzi z wydanej w 1956 roku książki "Mentalność antykapitalistyczna".

Niechęć intelektualistów do kapitalizmu nie jest zjawiskiem ograniczonym wyłącznie do jednego czy kilku krajów. Jednakże w Stanach Zjednoczonych jest ona bardziej rozpowszechniona i bardziej zaciekle niż w Europie. Aby wyjaśnić ten, raczej zaskakujący, fenomen trzeba wiedzieć, czym jest "Towarzystwo" czyli to, co w Francji określa się mianem "le monde".

W Europie do "towarzystwa" należą wszyscy ludzie będący znakomiciejszymi w jakiejś dziedzinie. Mówimy stąd o parlamentarzystach, ministrach i wydawcy ważnych gazet i czasopism, sławni pisarze, uczeni, aktorzy, matrycy, inżynierowie, prawnicy i lekarze tworzą wraz z czołowymi biznesmenami, potentatami arystokratycznych rodów i członkami petryojaszkowskich rodzin "szlacheckie towarzystwo". Spotykają się oni na obiadach i przyjęciach, balach i wesełach dobroczynnych, premierach teatralnych i wernisażach, odwiedzają te same restauracje, hotele i kurorty. Podczas tych spotkań konwersują o intelektualnych problemach.

Ten rodzaj towarzyskiego obcowania pojawił się po raz pierwszy we Włoszech w okresie Renesansu, udoskonalony został na paryskich salonach, by w końcu stać się wzorem dla wyższych sfer we wszystkich najwęższych miastach Zachodniej i Środkowej Europy. To w tych kręgach znajdowały swój oddźwięk nowe idee zanim zaczęły oddziaływać na szerszą publiczność.

Etakolwiek zajmuje się historią sztuki i literatury w XIX-tym stuleciu musi uwzględnić rolę, jaką odegrało "towarzystwo" w popieraniu lub zwalczaniu szermierzy rozmaitych idei.

Wstęp do wyższych sfer w Europie jest otwarty dla każdego, kto wyróżnił się na jakimś polu. Wstęp ten jest oczywiście łatwiejszy dla ludzi bogatych lub wysokiego pochodzenia, niż dla zwykłego człowieka o skromnych dochodach. Lecz ani bogactwo, ani tytuły nie mogą oddzielić ludzi tej sfery takiej rangi i prestيجu, jakie są wynikiem wybitnych, osobistych osiągnięć. Głównymi paryskimi salonami nie są milionerzy, ale członkowie Akademii Francuskiej. Intelektualiści mają przewagę, przeto pozostali muszą przynajmniej uważać, że interesują się intelektualnymi problemami.

"Towarzystwo" w wyżej opisanym znaczeniu nie istnieje w Ameryce. To, co nazywane jest tutaj "towarzystwem" składa się wyłącznie z przedstawicieli najbogatszych rodzin. Kontakty na stopie towarzyskiej między sławnymi biznesmenami a wybitnymi pisarzami, artystami i uczonymi są ograniczone. Iodzie wymieniani w Social Register nie obcuje towarzysko z tymi, którzy kształtują opinię publiczną i są prekursorami idei mających wpływ na przyszłość narodu. Wiąszość ludzi należących w Ameryce do "towarzystwa" nie wykazuje zaintereso-



sowań ani książkami ani ideami. Kiedy się spotykają i nie grają w karty to plotkują o innych i rozmawiają raczej o sporcie niż o wyważeniach kulturalnych. Ale nawet ci, którzy nie są niechętni czytaniu książek, uznają pisarzy, artystów i artystów za ludzi, z którymi nie warto spotykać się na stopie towarzyskiej. Wiem! nieprzeżyta prześpać dzień "towarzystwo" od intelektualistów.

Być może, że tę sytuację można wyjaśnić przyczynami historycznymi. Lecz takie wyjaśnienie nie zmieni faktów. Nie usunie też ani nie zmniejszy urazy odczuwanego przez intelektualistów w obliczu lekceważenia z jakim odnosi się do nich "towarzystwo". Nic dziwnego, że amerykańscy pisarze i uczeni są skłonni uważać bogatych biznesmenów za barbarzyńców oddanych wyłącznie robieniu pieniędzy.

Profesor gardzi studentami, których bardziej interesuje gra uniwersyteckiej drużyny piłkarskiej niż osiągnięcia scholastyki. Odczuwa on jako zniewagę fakt, że trener tej drużyny zarabia więcej niż wybitny profesor filozofii.

Ludzie, których odkrycia przyczyniły się do powstania nowych metod produkcji, nienawidzą biznesmenów oceniających wartość tych odkryć jedynie ze względu na pieniądze, które można na nich zarobić. Jest czymś wielce znaczącym, że tak wielka liczba amerykańskich fizyków to zwolennicy komunizmu lub socjalizmu. Trudno oczekiwać od nich innej postawy, jeżeli, sami będąc ignorantami w dziedzinie, widzą oni, że wyjątkowej ekonomii na uniwersytetach również sprzeciwiają się, popierając "system opartym na dajeniu do zryku".

Jeśli jakaś grupa ludzi separuje się od reszty narodu, a szczególnie od jego intelektualnych liderów, tak jak to czyni amerykańskie "towarzystwo", to staje się ona w nieunikniony sposób obiektem wrogości ze strony tych, których nie dopuszcza do swego kręgu, którym broni dostępu do swej sfery. Ekskluzywizm praktykowany przez bogatych Amerykanów sepmnail ich w pewien sposób na margines. Na próżno szczerzą się oni swoimi osiągnięciami. Nie dostrzegają bowiem, że izolacja jaką wybrali staje się przyczyną wrogości intelektualistów i robi z nich zwolenników antykapitałistycznej polityki.

**Tomasz Molnar**

## **UKRYTA WŁADZA**

Każda choćby najmniejsza grupa politycznych proroków - Jacobini, Fabianie, bolszewicy Ojcowie Zakochyście, trawcy maszyna Roosevelta czy Kennedy'ego - deklaruje zawsze jako swój główny cel rozdzielenie władzy po równo wszystkim obywatelom, później w ogóle wszystkim ludziom, a w końcu likwidację władzy. Jeśli nikt nie będzie miał przewagi nad innymi, ze względu na bogactwo, wykształcenie, talent - wielekroć ideologicznie od francuskiego rewolucjonisty Babeufa do brytyjskiego labourzysty Jana Strachey'a - władza zostanie i wszyscy będący szczególnie. Tak nie jednak nie stało. Elektorzy są ciągle różniejsi niż inni: w każdym kraju i w ONZ, w państwie, w kościele, związku zawodowym, terrorystycznym gangu i partii totalitarnej. Ale dwa stulecia propagowania likwidacji władzy przyniosły widoczny rezultat. Władza jest nadal tym samym czym była w czasach Dżyngis Chana lub Cezara, lecz ci, którzy ją dzierżą okrywają się pozorami fałszywej skromności: już nie pod baldachimem w sali tronowej, ale w biurze za baterią telefonów, już nie w bryczkach

uniformach pełnych orderów, lecz w garniturze, krawacie lub w szarej koscziuli.

Zupełnie inny władca - nawet sekretarz generalny KPER zamieniał pokazywać srogą twarz i pancerz z lśniącego metalu umieszczając się do kamery.

Telewizja w nieodparty sposób przyciągana przez władzę, winna się przyczynić do sakramentalizacji władzy, a nawet do jej ponownego sakramentalizowania. Tradycyjna sakramentalizacja osiągnięta była przez rzadkie ekspozycje hieratycznych postaci: władców, najwyższych kapłanów, sędziów i zwycięskich wodzów. Ostatni buził łyk. Ciągłe postarzanie w TV obrazu jakiejś postaci, czyli coś wręcz przeciwnego, może również dzięki efektowi ciągłej hipnozy, nadać tej postaci wymiar ponadludzki. Propaganda i pranie mózgu działają na tych samych zasadach.

Władza nigdy nie była całkowicie świecka lecz, jak to władza w historii, istniał związek między nią a sferą religijną. Świątynia i Pałac, mimo ciągłych konfliktów, już w starożytnym świecie stanowiły bliźniaczą parę, bliźniaczą acz różną, gdyż raz dominowała Świątynia, raz Pałac. W Średniowieczu, niezależnie od ciągłych starć między papieżem a cesarzem lub królem, przedstawiciele Świątyni i Pałacu przedstawiali się tymi samymi symbolami: papież przychodził w białej szacie, nosił koronę, nosił królewską purpurę, a kiedy przejeżdżał szlakiem krzyżami poprzedzali go cesarskie szwadrony. Cesarz wkładał rękę pod koronę, nosił pontyfikalne szaty i inne kościelne szaty, a podczas koronacji otrzymywał również i od biskupów, pierścien.

Tradycyjnie religia sakramentalizowała władzę świecką. W średniowieczu, szczególnie w Anglii, jurysci wypracowali teorię, teorie sakramentalną, że król posiada "divine claim", jedno słowo i podane łowi zwyciężających ludzi i drugie "nieśmiertelność". Nie podlegano one śmierci, gdyż następca króla otrzymywał koronę w chwili jego zgonu i państwo ani przez moment nie było pozbawione władcy. Grobowce królów, a także niektóre rzeźby ukazujące królów ukazują na sarkofagu ciało nieśmiertelne i niezbyt ludzkie, a nad nim trawa nieśmiertelny król ucieleśniony w królewskich i sakramentalnych insygniach. Tradycja ta zachowała się w Związku Sowieckim. Ciało Lenina jest zabalsamowane, tak jak ciała faraonów. Jego następcy rządzący przy pomocy marksistowskiej ideologii, skupiają w swym ręku władzę Pałacu i Świątyni. Inaczej na Zachodzie, gdzie osłabienie Świątyni spowodowało osłabienie Pałacu. Gdy tylko monarchia przestała opierać się na niekwestionowanej podstawie religijnej, wziętynie także stało się pozbawienie króla korony /a diadem i głowy/. W naszych czasach królowie i prezydenci posiadają raczej ceremonialną i ograniczoną władzę. Jedynie przy specjalnych okazjach noszą symboliczne szaty i otaczają się przedmiotami symbolizującymi sakramentalizację w kościelnych, transcendentnych szatach. Dumni władcy, od chińskich cesarzy do afrykańskich kacyków, oddzielani byli od innych poddanych i występowali pełni surowej powagi jedynie z okazji specjalnych ceremonii. Cesarzaki pałac i ciasta kacyków były środkiem uniwersum, image mundi. Dzisiaj szeroko omawia się problemy Ronalda Reagana z jeliten grubym. Pamiętamy Lyndona Johnsona podciągającego koscziulę przed kamerami, aby pokazać popieraczynę białą.

Lecz chociaż rozdzielenie Świątyni i Pałacu /"oddzielenie Kościoła od państwa"/ zlikwidowało sakramentalne symbole będące kanałami emanacji władzy, władza sama nie zniknęła. Zamiast tego przesunęła się poza scenę. Demokracja, socja-

lizm, era szarego człowieka i na wpol szekularyzowanych kościołów tylko na posór zlikwidowały władzę. W rzeczywistości stworzyły stosunki władzy nagie, jak nigdy dotąd.

Bez względu na to, jak kszepianie ubrani i w jak świetnym otoczeniu występowali dawny władca, odpowiedzialni za nową czynny przed Bogiem. Biskup Roussel wygłaszał przed Ludwikiem XIV-tym kazania, w których twierdził, że król nie ma interesu i że ich ciało obróci się w proch. Większość dworzanowiecanych władców nie wierzy w Boga i w nieśmiertelność duszy, nie wie co to łaska stykła /choć wiedzą ich małżonki/. Współcześni władcy zdają sobie sprawę, że "świętość ludu" jest tylko grą słów, że odpowiedzialni są jedynie przed szefem swej partii i odpowiedzialni do tego przedstawiciela sprawują swą władzę. Ze tytułami sekretarza partii, bosza związkowego, szefa sieci telewizyjnej i wydawcy polity kryje się budząca lęk władza, często dziedziczna jak w przypadku wyższej nomenklatury lub tyranów w rodzaju Ceausescu.

Czy ta nowa władza poszukuje sakralizacji? Nie bezpośrednio i nie otwarcie. Władcy niejasno przeczuwają, że ich władza wymaga legitymizacji i że jedynie sakralizacja może tę legitymizację uwiarygodnić. Możliwe są tutaj dwie drogi. Jedną z nich jest losicowa ideologia - karykatura sacrum umieszczanego w przysiężnym stanie powszechnej świętości. Jej uświęcone mity nie są poddawane w wątpliwość i stroi się ona w kostium powszechnej akceptacji rozstrząsanie sobie pretensje do potwierdzonej wyrokami historii słuszności, które usprawiedliwia łapanie przez nią ofiary i holocausty.

Druga droga to nowa forma państwa nie opierająca się już na transcendentnej tajemnicy, lecz na obietnicy zaspokojenia potrzeb mas przez naukę, technikę i biurokrację. W obu przypadkach podstawy trwałości władzy są niepewne, gdyż jedynie sakralizacja taką trwałość może zapewnić. ZakamufLOWANA władza ma przeciwko sobie czynnik o olbrzymim znaczeniu - nie może odwołać się do zmysłów, nie może pojawić się w formach ceremonialnych i dostojnych wskazujących na jej boskie pochodzenie. W społeczeństwie przemysłowym nie jest to już możliwe. Zapewnia one swoim anonimowym manipulatorom więcej władzy niż kiedykolwiek mieli jakub i czy Ludwik XVI, lecz nie jest w stanie poruszyć wyobraźni ani władców ani rządzących, nie potrafi zaspokoić potrzeby rytuału i symbolu. Telewizja pragnie określną drogą zaspokoić tęsknotę za imago wystraszając i uwydatniając obrazy, ale zarazem nadaje im jednakowe znaczenie i sprawia, że król i błazen są nierozróżnialni. Dlatego rozczarowanie spotyka tych, którzy oczekują liturgicznego porządku.

Cały świat może oglądać /"Jak gdyby Państwo byli tutaj"/ ślub księcia Karola, przyszłego króla Anglii lub spoczętego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Lecz telewizyjna abolicja nie tylko informuje lecz również "obnaża" tego, kogo pokazuje odzierając go ze wszystkiego, co tajemnicze i uświęcone. Kilka lat temu widziano w Hiszpanii telewizyjną transmisję Masy św. Oko kamery wderło się tak daleko, że widać było język kapłana z leżącą na nim Hostią. Całe uczucie płynące z dystansu, rzadkości, jednorazowości, wyniesienia i majestatu zostało zniszczone. Zarówno dla Pałacu jak i dla Świątyni nasze stulcie jest stulciec profanów.

T.M.



Z dniem 7 marca 1958 r. wkraczamy do życia  
KLUB "ACHOWANCZO - MONARCHISTYCZNY"

Jako młodzież konserwatywno-monarchistyczna, odwołując się do tradycji  
polskich ruchów zachowawczych II Rzeczypospolitej stwierdzamy, że:

1. Pierwszy:

Sędziwie bracia! religia i jej miejsce w życiu publicznym. Mimo iż stosu-  
nek danych ludzkich do Boga jest najbardziej wewnętrzną sprawą każdego człowieka  
wiedza i jego sumienia, religia nie może być wprowadzona do sfery prywatno-  
ści, lecz powinna mieć zapewnioną obecność w życiu publicznym. Widzimy  
zatem konieczność uznania religii katolickiej za panującą w Państwie  
Polskim z pełną tolerancją innych wyznań.

2. Drugi:

Będziemy wyznawać wszelką niesprawiedliwość popełnianą względem jednostek  
przez polityczny system i ich socjalistyczne reformy. Stosunkami społecz-  
nymi musi kierować etyka, która stanowi niezbędny warunek ratowania współ-  
czesnego społeczeństwa przed gwałtownym kryzysem wartości.

3. Trzeci:

Będziemy kultywować tradycję rodzinną, narodową, cywilizacyjną. Tradycja  
jest czynnikiem scalającym społeczeństwo oraz wytwarzającym poczucie  
jedności narodowej.

4. Czwarty:

Będziemy uważać nad wyniesieniem osobistej własności do wysokości ustawy  
świątliwej samej w sobie i niezbędnie potrzebnej do żywotności społeczeństwa.  
Kontrolujący się mechanizm gospodarki rynkowej musi być otoczony hamulca-  
mi moralnymi, umacniającymi pełną wolność życia gospodarczego.

5. Piąty:

Będziemy starać się, aby społeczeństwo nasze przekształciło się z mecha-  
nizmu w organizm, w społeczeństwie organicznym panuje naturalna wspólnota  
działań zorganizowany hierarchicznie wysiłek ku realizacji wspólnego celu.

6. Szósty:

Będziemy dążyć do ustanowienia rządów Prawa opartych na założeniu, że wor-  
net niegdyś wyższy są równi. Śądzimy jednak, że nie można znieść naturalnych  
różnic, wnikającej z samej istoty natury ludzkiej, jak np: różnic  
wale umiślników.

7. Siódmy:

Będziemy ze wszystkich sił atakować rewolucjonizm zawarty w demokracji i w  
komunizmie, który niszczy stare, po wielokroć wypróbowane prawa oraz insty-  
tucje. Widzimy konieczność utrzymywania ciągłości z przeszłością oraz wpro-  
wadzenia wszelkich zmian stopniowo i z jak najmniejnymi wstrząsami.

8. Ósmy:

Będziemy uważać fundamentalny postulat ustrojowy, jakim jest restauracja  
monarchii. Republikańska demokracja w naszym kraju będzie bowiem kolejnym  
panowaniem licznego nad wiedzą i rozumem, panowaniem materii nad duchem.  
Brak centralnej władzy i związany z nim zanik autorytetu politycznego pro-  
wadzi nieuchronnie do anarchii. Organiczna wizja społeczeństwa uporządkowa-  
nego hierarchicznie oraz afirmacja elity implikują potrzebę autorytetu  
jako koniecznej podstawy ładu społecznego. Władza monarchii jest pojmowana  
jako wykonywanie i strzeżenie prawa Bożego, przy jednoczesnej wierności  
prawa obywateli. Jest to racja bytu i legitymacja władzy, która zasługuje  
przez to na poszanowanie, a także na postępowanie.

9. Dziewiąty:

Będziemy weryfikować przez doświadczenie historii wszelkie programy poli-  
tyczne i społeczne, opod nasza weryfikacji historycznej wyłaczamy: Religie  
Krysz, Trójkę, Autorytet, które są podstawą doktryny konserwatywnej.

10. Jedytny:

Będziemy realizować swój program uznając prymat ideowo-politycznego wycho-  
wania społeczeństwa nad działalnością polityczną, która ma jedynie dopom-  
gać na stróbi.

NIE MA

WOLNOŚCI

BEZ WOLNOŚCI  
GOSPODARCZEJ

[ ZBIGNIEW BUJAK ]

Druk:

Wolna Drukarnia  
im. Adama Heydla

WARSZAWA